Serya III. Wrzesień 1894. Nr. 9.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square. Mile End Road London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

ETAPY

II.

SWOBODA, niepodległość — ileż milionów ludzi te magiczne słowa entuzyazmowały w całej Europie od schyłku zeszłego stulecia do połowy niniejszego! Ile rzek krwi spłynęło dla wcielenia słów tych w czyn i ile bohaterskich wysiłków stłumionych zostało! A na miejsce jednego uciętego łba hydry wolności sto nowych natychmiast wyrastało, póki potwór starego, feudalnego porządku nie został ze szczętem pożarty.

Czy jednak obalenie ustroju feudalno-szlacheckiego dało ludom Europy tę krainę obiecaną, do której chcieli ją wprowadzić filozofowie i politycy epoki romantycznej? Smutna rzeczywistość aż za nadto dobitnie przekonywa nas na każdym kroku, że nie. Bo też te klasy, które stanowiły główne jądro, część myślącą ówczesnych ruchów rewolucyjnych, albo przyszły do władzy i zaczęły same pracować nad jej wzmocnieniem, albo zadowolniły się reformami ekonomicznemi, dającemi im możność rozwijania się bez przeszkód, albo wreszcie, jak w Polsce, zdławione zostały zarówno przez walkę, jak i przez rozwój stosunków społecznych.

Jeszcze przez pewien czas trzymało drobnomieszczaństwo starą chorągiew liberalizmu rewolucyjnego: we Francyi po rewolucyi lipcowej nie zanikł republikanizm rewolucyjny, pomimo faktycznego przyjścia do steru rządów wielkiego kapitału, i inne kraje do roku 1848 i później nawet wstrząsały konwulsye rewolucyjne, ale nigdzie już ruch nie miał tej potęgi niezłomnej, którą się z początku odznaczał. A zwolna zaczął i ten ruch słabnąć: zrujnowane ekonomicznie drobne mieszczaństwo traciło wiarę w możność zwycięstwa o własnych siłach i jeżeli teraz część jego jeszcze nie wyrzekła się demokratyzmu, to dawno już potrafiła odjąć mu ostrze rewolucyjne.

Sztandar swobody przez to jednakże nie upadł, tylko podchwycony został przez inne ręce, przez twardą dłoń robotnika, który i dawniej we wszystkich ruchach rewolucyjnych najniebezpieczniejsze na siebie przyjmował zadania. Ta szara masa, która ongiś grała rolę mięsa armatniego, teraz postanowiła upomnieć się o swe prawa, ale prędko zrozumiała ona, że najpierwszem i najpotrzebniejszem z nich jest wolność.

Jednak myśl ta, obecnie dla nas tak jasna, nie odrazu uzyskała powszechne uznanie wśród proletaryatu, nawet względnie świadomego. Pomimo ukazania się jeszcze w r. 1847 wyraźnie zupełnie stawiającego kwestyę Manifestu Komunistycznego, lasalowcy niemieccy nie prowadzili jednak walki przeciwko samej istocie ówczesnego państwa pruskiego, a program ich — stowarzyszenia robotnicze z pomocą państwową — mógłby być wykonany przez jakiego ambitnego cezara. Gdy zaś później zaczęły się zmieniać pod tym względem poglądy, to przejście części ich armii z osławioną hrabiną Hatzfeld wprost do obozu bismarkowskiego dowodzi, że były wśród nich elementy, zupełnie pod względem politycznym reakcyjne. I we Francyi Międzynarodówka w pierwszych początkach swego istnienia była przez policyę napoleońską pobłażliwie tolerowaną, gdyż zdawała się być antydotem przeciwko istniejącym jeszcze tradycyom blankizmu rewolucyjnego.

Wkrótce wszystko to się zmieniło. Międzynarodówka na swych kongresach przyjmuje otwarcie zasadę, że wyzwolenie ekonomiczne nieodłączne jest od politycznego i odtąd we wszystkich krajach, w których istnieje ruch socyalistyczny, rośnie i potężnieje opór przeciwko wszelkiemu zamachowi na swobodę polityczną oraz przeświadczenie, że w interesie proletaryatu leży jaknajwiększe zbliżenie stosunków politycznych do ideału demokratycznego.

Dziś przeświadczenie to jest powszechnem, a rozwój stosunków ekonomicznych potęguje je z dniem każdym. Wzrost armii rezerwowej kapitału — proletaryatu pozbawionego pracy i dochodząca do szczytu kulminacyjnego organizacya kapitalistów, przejawiająca się w potwornych ringach i trustach, prawie uniemożebniają walkę ekonomiczną z kapitałem w krajach, monarchiczno-zacofane instytucye których nie dają proletaryatowi swobody ruchów. Kwestya instytucyi demokratycznych staje się dla proletaryatu tą samą kwestyą „chleba i sera“, jaką była dla czartystów angielskich z przed r. 1848.

U nas, jak to wykazaliśmy, ludność robotnicza przeszła przez te same stopnie rozwoju, co i w Europie Zachodniej, a i wśród socyalistów odbyła się podobna ewolucya. Iluż to z pomiędzy nas wierzyło święcie w swej młodości, że swoboda i niezależność są wymysłami burżuazyjnymi, które bynajmniej robotnika interesować nie powinny? A i później, po wyemancypowaniu się od tych, przeważnie z Rosyi pochodzących naleciałości, nie prowadziliśmy jednak obecnej agitacyi za republiką demokratyczną, dopóki rozwój wypadków nie pchnął nas na tę drogę. Ale obecnie i my jesteśmy na niej i nie zejdziemy, póki nie osiągniemy zamierzonego celu.

Jeżeli się nas zatem ktoś zapyta, czego my, jako socyaliści oczekujemy i wymagamy od niezależnej republiki demokratycznej polskiej, to odpowiedź nasza będzie brzmiała, że przedewszystkiem SWOBODY, i to swobody w najszerszem tego słowa znaczeniu, gdyż tylko taka może rzeczywiście służyć interesom proletaryatu. Postaramy się uzasadnić to zdanie na tyle szczegółowo, na ile pozwalają szczupłe ramy artykułu, zastrzegając sobie w przyszłości zupełnie dokładne rozpatrzenie rzeczy.

SWOBODA ZWIĄZKÓW, ten najdroższy klejnot każdej konstytucyi, staje się złudną igraszką w ręku reakcyjnej policyi i administracyi, jeżeli nie jest obstawioną całym szeregiem gwarancyi. W cóż się ona zamienia np. w takim Górnym Szląsku, gdzie policya może pod lada pozorem zniszczyć w jednej chwili organizacyę robotniczą, z takim trudem w życie wprowadzoną. Martyrologia stowarzyszeń robotniczych Niemiec i Austryi stanowi dowód, że samo zapewnienie swobody łączenia się zupełnie jest niewystarczającem, jeżeli prawodawstwo zawiera jednocześnie jakiekolwiek zastrzeżenia, dające policyi możność rozwiązywania związków lub wogóle mieszania się do ich życia wewnętrznego, a historya stowarzyszeń tych dwóch krajów objaśnia nam, dlaczego klasa robotnicza, przy obecnie tam panujących stosunkach politycznych, nie jest w stanie walczyć skutecznie z kapitałem nawet w kwestyach, nie wychodzących z granic porządku kapitalistycznego. Z drugiej strony przykład Francyi pokazuje, że prawo obyczajowe, dozwalające niczem nieograniczonego łączenia się w związki, również jest niewystarczające, gdyż lada powiew reakcyjny może je znieść, że zatem proletaryat, który podczas zwycięskiej rewolucyi nie potrafił lub nie miał dość siły dla zdobycia prawnej sankcyi swych swobód, gorzko będzie musiał za to odpokutować.

SWOBODA ZGROMADZANIA SIĘ również drogocenną jest rzeczą, ale i tu także dużo, jeżeli nie wszystko zależy od jej rozmiarów. Co np. pomoże swoboda zbierania się w polskich prowincyach Prus, gdzie koalicya właścicieli sal odbiera proletaryatowi możność korzystania ze swych praw obywatelskich? Dopiero prawo zbierania się pod odkrytem niebem, i to na tyle nieograniczone, jak w Szwajcaryi lub Anglii, może powyższemu złu zaradzić. Ale i tu pozostał jeden szkopół: energiczny urzędnik policyjny, pilnujący zgromadzenia, a opierający się na nieograniczonem zaufaniu rządu centralnego, może i to prawo uczynić złudnem, rozwiązując zebranie pod lada pozorem. I tu więc widzimy wewnętrzny związek, który istnieje między oddzielnemi instytucyami państwowemi i który pozwala korzystać ludowi ze swych praw tylko tam, gdzie wszystkie instytucye są demokratyczne i gdzie on stanowi poważną siłę społeczną, mogącą wywierać wpływ na rząd.

Do tego samego wniosku dojdziemy, rozpatrując SWOBODĘ PRASY. Że ona jest dla proletaryatu rzeczą konieczną, tego chyba nie potrzeba uzasadniać, gdyż potrzeba uświadamiania szerokich warstw ludności o krzywdach, które im się dzieją oraz sposobach zaradzenia złu, dla żadnej klasy takiego znaczenia nie posiada, jak właśnie dla proletaryatu. Ale i tu w kraju, w którym władza silne ma podstawy, może energiczna i nieprzebierająca w środkach administracya ograniczyć tę swobodę do minimum, że przytoczymy choćby tylko przykład Austryi. Charakterystycznem jest, że nawet w tak postępowe instytucye polityczne posiadającej Anglii swoboda prasy silnie jest ograniczoną przez prawo o dyfamacyi, które pozwala fabrykantom pociągać do odpowiedzialności każdego agitatora socyalistycznego, który niedyskretną dłonią podniósł zasłonę dziejącego się w ich fabrykach wyzysku.

Lecz obok powyższych żądań swobód politycznych również ważną jest rzeczą dla proletaryatu JAKNAJSZERSZY UDZIAŁ LUDU W STANOWIENIU PRAW, i to zarówno dla zapobiegania reakcyjnym zachciankom burżuazyi, jak i dla wyrywania z jej rąk coraz to nowych placówek przez skierowywanie prawodawstwa na tory

ludowe. Otóż tę reformę, zarówno, jak wszystkie poprzednie, może nam dać tylko republika niezależna ; jak poprzednio widzieliśmy, że wszystkie swobody mogą być prawie unicestwione przez silny rząd, opierający się czy to na apatyi mas, czy na znacznej sile wojskowej, tradycyach historycznych lub innych sprzymierzeńcach, których rządowi rosyjskiemu nie brak, tak samo i rozległy wpływ ludu na prawodawstwo może istnieć tylko w takim kraju, w którym siły proletaryatu świadomego oraz rządu nie znajdują się w zbyt rażącej dysproporcyi, a to, przy naszych stosunkach, możebne jest tylko w republice, nigdy w caracie, choćby najbardziej konstytucyjnym.

Nie potrzebujemy chyba mówić o tem, że i WYBIERALNOŚĆ SĘDZIÓW oraz BEZPŁATNE NAUCZANIE stanowią postulaty, które zawsze stawiać będziemy i wcielenie w życie których powinniśmy od republiki polskiej wymagać.

Przechodzimy do kwestyi PRAWODAWSTWA FABRYCZNEGO, które właściwiej byłoby ROBTNICZEM nazwać, gdyż obejmuje ono opiekę państwową nad całą ludnością pracującą. Tu także najlepsze owoce reforma dać może tylko w ustroju demokratycznym, gdyż wszędzie gdzieindziej opieka rządowa może być prowadzoną z ukrytymi, a czasem nawet jawnymi zamiarami wzbudzenia wśród nieświadomych mas pracujących uczucia wdzięczności dla rządu, do czego dodać jeszcze należy szeroką kontrolę, którą rząd zwykle przy tej sposobności usiłuje rozpostrzeć nad robotnikiem. Jeżeli pierwsze zakusy rozbijają się nieraz o opór świadomych robotników, nawet w krajach monarchicznych, to cel drugi zwykle tam jest osiągany. Dla zdania sobie sprawy z tego wystarczy porównanie górniczego inspektora fabrycznego francuskiego, który przez samych górników jest wybierany, z tym samym inspektorem w Rosyi lub Niemczech.

Wreszcie zniesienie armii w sutanach i w mundurach, czyli ODDZIELENIE KOŚCIOŁA OD PAŃSTWA i ZNIESIENIE ARMII STAŁYCH również tylko w republice może być uskutecznionem. Monarchia wszelka tyloma więzami dynastycznymi i tradycyjnymi złączona jest z wojskiem i z klerem, że czyniąc zadość powyższemu żądaniu grób by pod sobą wykopała. Tymczasem reforma ta konieczną jest dla proletaryatu : dopóki istnieje armia stała, dopóty będzie musiał kwiat młodzieży robotniczej tracić swe najlepsze lata na wyćwiczenie się w subordynacyi i innych „cnotach“ żołnierskich, a nad całym proletaryatem ciężyć będzie potęga lasu bagnetów, — dopóki zaś kościół będzie instytucyą państwową, dopóty będzie on wywierał zgubny wpływ na szkołę, a pośrednio i inne gałęzie życia publicznego.

To są najważniejsze i z lekka tylko naszkicowane korzyści, których proletaryat polski spodziewać się może od republiki demokratycznej i które socyaliści polscy z tego powodu wyliczyli wśród swych żądań NATYCHMIASTOWYCH. Ale jest jeszcze jedna rzecz, która się nie da w żadne formułki programowe ująć, a która będzie jednak następstwem bezpośredniem jednej i niepodzielnej republiki polskiej, a tą rzeczą jest zdobycie stałego i normalnego rozwoju życia narodowego.

Zawoła może kto, że t. zw. życie narodowe jest w rzeczywistości tylko życiem klas posiadających, że zatem rozwój jego wcale robotnika interesować nie powinien ! Zapewne, ale tylko w takim razie, jeżeli mowa będzie wyłącznie o związanych z powyższem zjawiskiem interesach burżuazyi, tymczasem w rzeczywistości interesy świadomej części proletaryatu — socyalistów — w wysokim stopniu z rozwojem życia narodowego są związane.

Przypatrzmy się stosunkom, które obecnie w kraju naszym panują : trzy kordony rozcinają go na trzy kawały, z których każdy uczepiony jest do organizmu społecznego, obcego mu nie tylko językiem i zwyczajami, ale oraz całą kulturą. Nie przedrze się przez te kordony w znacznej ilości ani książka, wydana w jednym z zaborów, ani gazeta, a nawet myśli na siebie oddziaływać nie mogą, gdyż granica paszportowa odcina zabór rosyjski od obu pozostałych i tamuje komunikowanie się osobiste ludności, Poznańskie zaś z Galicyą zbyt mało ma stosunków, by na siebie wzajemnie mogły oddziaływać.

Galicya, jedna z najbiedniejszych oraz najbardziej zwarte szeregi szlachty i duchowieństwa posiadająca prowincya Polski, ma największą swobodę narodową ; wskutek tego w niej to stoją najwyżej szkoły przez polaków uczęszczane, w niej nawet obecnie już najwięcej wydaje się książek. Ale właśnie dzięki swej reakcyjności, wywierała ona dotąd fatalny wpływ na oba pozostałe zabory, siejąc w nich stańczykieryę, fanatyzm religijny i lojalizm względem rządów zaborczych.

W Poznańskiem stosunki jeszcze są gorsze : odciętem będąc od innych prowincyi i nie posiadając samo ani licznego mieszczaństwa polskiego, ani instytucyi naukowych, karłowacieje ono zupełnie pod względem umysłowym : z pomiędzy młodzieży poznańskiej, która kończy uniwersytety niemieckie, na palcach by można policzyć tych, którzy się nauką nie tylko dla chleba zajmują ; książek się tam prawie wcale nie drukuje, gdyż niema komu je czytać i za wzór uchodzi pod tym względem taki np. Chociszewski, który wydaje „Lampę Aladyna“ lub

„Kabałę, czyli sztukę wróżenia kropkami,“ niema nawet poważnych pism peryodycznych i gdyby nie zasiłek, pochodzący z innnych zaborów, to doprawdy kwestya, czyby tam narodowość polska już teraz nie zeszła do tego stanowiska, które zajmuje na Górnym Szląsku, lub w którem znajdują się wendzi, słowacy itp.

Wreszcie zabór rosyjski znajduje się w położeniu tych gęsi sztrasburskich, które trzymane są w specyalnych kojcach i w których wszystie organy zanikają z wyjątkiem jednej, potwornie rozwiniętej wątroby. Tak samo tam prasa, literatura, szkolnictwo itp. miażdżone są brutalną ręką „cywilizatorów“ rosyjskich, natomiast rozwijają się gorączkowo olbrzymie fabryki. Większa, niż w innych prowincyach zamożność klas posiadających podsycała jeszcze do ostatnich czasów płomyk życia umysłowego, którem nawet różne nasze sławy „narodowe“ popisywały się chętnie przed zakordonowcami, ale czas i ucisk zrobiły swoje i oto obecnie z roku na rok zmniejsza się liczba nowych książek, pisma tracą abonentów i upadają, a żydzi, ten najczulszy barometr polityczny, zaczynają się zwracać do „matuszki Rossii“.

Tymczasem wszystkie te rzeczy znajdują się w związku absolutnym ze stanem ruchu socyalistycznego. Weźmy dla przykładu Górny Szląsk; czyż tam nie musi uderzyć każdego dotychczasowy słaby rozwój socyalizmu, pomimo sprzyjających warunków ekonomicznych — koncentracyi fabryk, wydziedziczenia znacznej części ludu wiejskiego itp.? Albo porównajmy rozwój socyalizmu w Węgrzech i to zarówno w miastach fabrycznych, jak i w miasteczkach lub nawet wsiach, z Chorwacyą, w której on dopiero kiełkuje lub ze Słowacyą, gdzie go wcale niema!

Ale najklasyczniejszy przykład pod tym względem stanowią Niemcy. Ruch na wielką skalę zaczyna się tam dopiero od r. 1867 na północy, a od 1871 w całym kraju, czyli od złączenia się wszystkich drobnych państw w jedno. I nic w tem niema dziwnego: gdy upadły szlabany graniczne między oddzielnymi państwami a w całym kraju rozwinął się przemysł i handel w sposób równomierny, gdy powstał olbrzymi ruch umysłowy, zniknęły zarówno drobne zawiści i rywalizacye, jak i poglądy zaściankowe, gdy jednakie prawa pozwoliły działać we wszystkich zakątkach kraju agitatorom, którzy dawniej często do jednego miasteczka musieli się ograniczać, wreszcie gdy ludność robotnicza szeroką falą zaczęła przepływać z jednego końca państwa do drugiego, wtedy i ruch socyalistyczny stracił swą dawniejszą kółkowość i zaściankowość i stał się tem, czem jest teraz. Obecnie żaden socyalista niemiecki nie zgodziłby się na oddzielenie swego kraju rodzimego od wielkiej ojczyzny, choćby nawet miał przez to uzyskać bardziej demokratyczną od dzisiejszej konstytucyę. Tymczasem faktycznie swoboda była w niektórych kraikach niemieckich większą przed złączeniem się, niż dzisiaj! Pomimo tego, taki Bebel np. na ostatnim kongresie socyalistycznym wystąpił za agitacyą o jedno prawo o stowarzyszeniach dla całego kraju, nie zaprzeczając jednocześnie, że będzie ono prawdopodobnie bardziej reakcyjnem, niż to, które dzisiaj obowiązuje np. w Wirtembergu. Utrata swobód w jednej prowincyi zostałaby zrównoważoną ujednostajnieniem warunków dla agitacyi.

Na mniejszą skalę taki sam przykład dają nam Włochy. Przed rokiem 1860 nie tylko nie mogło tam być mowy o socyalizmie, jako ruchu politycznym, ale nawet nie było porządnego ruchu republikańskiego w oddzielnych kraikach. Taki np. Mazzini, choć był jednym z bardziej demokratycznych rewolucyonistów, jednak dwa razy gotów był się pogodzić z monarchią i to raz nawet z papiezką, byle by ona złączyła Włochy; cóż zaś mówić o innych. Dopiero rozbicie starych, burbońsko-średniowiecznych państewek stworzyło warunki, przy których socyalizm mógł powstać i rozwinąć się. A jednak przemysł istniał tam w niektórych prowincyach i przed r. 1860.

Nas zaś warunki i pod tym jeszcze względem pchają do żądania niepodległości, że z jej zdobyciem oderwiemy najznaczniejszą część Polski od państwa, które w każdym razie bardziej od polskiego musi być reakcyjnem, gdyż opiera się na ludności bardziej politycznie zacofanej, nie potrzebujemy zatem mieć nawet tych obaw, które odczuwał mieszkaniec niektórych drobnych, a względnie swobodnych państewek Niemiec lub Włoch przy widoku reakcyi pruskiej lub neapolitańskiej i które nie powstrzymywały go jednak od żądania złączenia kraju, chociaż był socyalistą.

Zatem nie wychodzimy bynajmniej z punktu widzenia interesów naszej burżuazyi, gdy żądamy Polski niepodległej i mało nas to obchodzi, że księgarze warszawscy będą wówc as mieli większy zarobek na książkach, albo że szlagonerya z pod zaboru rosyjskiego uwolni się od groźnej konkurencyi zboża rosyjskiego, a fabrykanci od widma taryf różniczkowych — wszystkie te przyszłe zdobycze kieszeni burżuazyjnych nie rozczulają nas i nie mogą stanowić umotywowania dla naszego programu, ale ważne są dla nas korzyści, które dla ruchu naszego z tych zmian wypłyną. I dla osiągnięcia wszystkich, wyżej wyliczonych korzyści polską republikę demokraryczną musimy zdobyć, choćby nas to największych wysiłków kosztowało.

MATERYALIZM SOCYOLOGICZNY

Teorya materyalizmu socyologicznego należy do rzędu tych wielkich zagadnień naukowych, które stanowią podstawę wiedzy o zjawiskach danej kategoryi. W socyologii tej najmłodszej z nauk, mającej do czynienia ze zjawiskami najbardziej złożonemi, czuć się daje dotkliwie brak ustalonych zasad i pojęć naukowych. Dopóki najbardziej podstawowe pojęcia socyologiczne nie zostaną ustalone, dopóki olbrzymia ilość zebranych faktów nie ulegnie uporządkowaniu, dopóki nieznane nam będą sprężyny, poruszające społeczeństwem, dopóty socyologia nie będzie nauką.

Zadaniem tego szkicu jest rozpatrzenie jednej z takich kwestyi socyologicznych, należącej do najważniejszych, jeżeli nie najważniejszej. Przedewszystkiem uprzedzić muszę czytelnika, czego spodziewać się może od szkicu niniejszego. Otóż zadaniem jego nie jest ostateczne rozstrzygnięcie kwestyi, co mogłoby nastąpić tylko przy wyczerpującym rozbiorze ewolucyi społecznej, umysłowej i artystycznej, a do którego to rozbioru brak jeszcze monografii przygotowawczych, lecz postawienie w takiej a nie innej formie samego zagadnienia oraz danie ogólnego wyobrażenia o tem, co możemy przy dzisiejszym stanie nauki powiedzieć o wartości teoryi i o przypuszczalnej jej przyszłości.

Polemika, która toczyła się w pismach naszych legalnych z powodu powyższej teoryi naukowej, zachęciła mnie do napisania tego szkicu. Ponieważ teorya ta zajmuje w socyologii stanowisko centralne, z konieczności więc, mówiąc o niej, wypadnie czasem potrącić i o inne zagadnienia, dlatego też niekiedy będę musiał pozornie odstępować od treści głównej przedmiotu.

I.

Materyalizm socyologiczny głosi : stosunki produkcyi materyalnej, a więc metody produkcyi, stan techniki i wogóle stosunki ekonomiczne są podstawą całokształtu stosunków polityczno - społecznych, wierzeń religijnych, systemów moralnych i naukowych, szkół artystycznych itd. Stosunki ekonomiczne określają to wszystko, zjawiska zaś umysłowe, najbardziej idealne poloty umysłu ludzkiego są odbiciem stosunków materyalnych. Dodać należy, że stosunki rodzinne, jako organizujące produkcyę rodu ludzkiego, włączają się do terminu : stosunki produkcyi w ogólności

Oto zwięzłe sformułowanie doktryny materyalizmu socyologicznego. Zanim przejdę do zastanowienia się nad wpływem stosunków ekonomicznych na pozostałe, zatrzymam się nad fazami rozwoju, przez które przechodzą społeczeństwa w ogólności. Na teraz nie poruszam t. zw. kwestyi praw socyologicznych, zrobię to w dalszym ciągu. Otóż, zastanawiając się nad ewolucyą społeczną wogóle, ze względu na stosunki rozmaitych warstw względem siebie, spostrzedz można z łatwością 4 okresy :

I. Okres rodowy,
II. „ monarchiczno-despotyczny,
III. „ stanowy,
IV. „ klasowo-najmicki.

Zacząłem od okresu rodowego, gdyż dotąd tylko sięgają nasze wiadomości ściśle naukowe. przedstawienie zaś okresu, w którym ludzie żyli pojedyńczo, jak tego chce Lippert, nie miałoby żadnej ścisłości naukowej, gdyż wogóle można powątpiewać o istnieniu takiego okresu. Pominąłem również pierwotną przedrodową hordę, którą wprowadza Gumplowicz, jakkolwiek koncepcya ta przedstawia za sobą korzyści pewne metodologiczne. Zaczynam więc od tego, o czem możemy z całą ścisłością rozprawiać.

Między okresem rodowym a stanowym umieściłem okres monarchiczno-despotyczny, gdyż ustrój rodowy przechodzi w taki, w którym cała zwierzchność, władza rodu przechodzi na jego przedstawiciela, monarchę, który jest wszystkiem ; wtedy też podstawą ustroju jest niewolnictwo. Okres trzeci nazwałem stanowym, a nie feudalnym, gdyż feudalizm rozwinął się nie wszędzie, ale zato wszędzie były stany, oparte na przywilejach. Nakoniec ustrój, w którym przywileje upadły, nazwałem klasowo-najmickim, a nie kapitalistycznym, dlatego że dziś jeszcze kapitalizm w znaczeniu silnie rozwiniętego przemysłu fabrycznego lub rolnictwa przemysłowego rozwinął się, ściśle mówiąc, w niewielu krajach, za to, jeżeli tak można powiedzieć, niższy kapitalizm, oparty nie na obowiązkowej pracy, np. na pańszczyźnie, lecz na najemnictwie, jest udziałem wielu krajów i zjawiskiem ogólniejszem.

1) Podstawą ustroju rodowego jest pochodzenie od wspólnego przodka, początkowo od matki, potem od ojca, i wspólność własności, wspólność zajęć i wspólność kultu. Zupełna wolność, wszyscy są sobie równi, w czasie pokoju obiera się naczelnika, służącego za sędziego, w czasie wojny wodza. Sędzia i wódz są jednak obieralni i w każdej chwili mogą być usunięci. Zresztą, wszystkie ważniejsze sprawy odbywają się na zebraniu wszystkich członków rodu. Jeśli jednak w granicach rodu lub wyższych jednostek zbiorowych, bractwa, plemienia lub federacyi, złożonych z przyjaznych sobie rodów, panuje harmonia moralna, jakiej społeczeństwa zróżniczkowane nie znają, to z drugiej strony stosunki między niepołączonymi ze sobą rodami, bractwami itp. są zupełnie wrogie, nacechowane okrucieństwem i dzikością; w ten sposób w ustroju rodowym panuje podwójna moralność. Na niższych stopniach kultury rodowej, przy małej wydajności pracy niema niewolnictwa, złapany żywcem wróg najczęściej zostaje w okrutny sposób zamordowany lub też, co się rzadziej zdarza, zostaje usynowionym członkiem rodu i korzysta wtedy z wszystkich praw rodowych. Dzieje się to dlatego, że przy małej produkcyjności pracy jednostka nie może wyprodukować więcej, niż sama potrzebuje spożyć. W miejscowościach, trudnych do wyżywienia, zabijają niezdolnych do pracy starców, którzy sami uważają to za naturalne i moralne, w tychże miejscowościach zabijają część nowonarodzonych dzieci albo tylko ludność żeńską, jeżeli już nastąpił podział pracy między mężczyzną a kobietą i jeżeli pierwsi byli potrzebniejsi.

Widzimy tu więc bardzo dobrze, jak organizacya produkcyi ludzkiej — organizacya rodowa wpływa na stosunki polityczne, na moralność ; widzimy, jak mała produkcyjność pracy wpływa na los wziętych do niewoli, jak trudność wyżywienia wpływa na stosunki do dzieci i starców. Widzimy tutaj rzeczywiście, że stosunki materyalne są podstawą, inne zaś odbiciem ich tylko. Ale nie mówiliśmy jeszcze o religii. Otóż, w tej sferze wpływ stosunków materyalnych, jakkolwiek istnieje, nie jest jednak ani jedynym ani głównym. Najbardziej wykończoną teoryą powstawania pojęć religijnych jest teorya, znana pod nazwą animistycznej. Teorya ta posiada na swe poparcie olbrzymią ilość faktów, fakty te pouczają nas, że umysł dzikiego pod wpływem zjawisk samych tworzy pojęcie drugiego „ja" — sobowtóra ducha, który istnieje niezależnie od ciała. Otóż, obawa tego ducha z jednej strony oraz chęć jego pozyskania z drugiej są zawiązkiem religii. Ale i tu wpływ rodowy zaznaczył się wybitnie, gdyż kult jest rodowym, a nie innym, czci się ducha przodka. Przytem potrzeby tego ducha, jego czyny itd. są tylko odbiciem potrzeb i czynów

ziemskich. Etnografowie zauważyli u członków społeczeństw rodowych skłonność do ujmowania zjawisk i rzeczy świata zewnętrznego w systemy pokrewieństwa, np. dzięki zewnętrznemu podobieństwu formy węża i błyskawicy umysł rodowy upatruje tu pokrewieństwo.

Przytoczyłem teoryę animistyczną nie dlatego, żebym uważał ją za doskonałą, gdyż nie obejmuje ona wszystkich wyobrażeń religijnych i wymaga poprawek, np. w czasach ostatnich zaobserwowano u ludów niektórych wiarę w dwie dusze, różne między sobą, u jednego osobnika. Otóż, animizm wyjaśnić wierzeń tych nie może. Ale w każdym razie zebrane fakty przekonywują nas dowodnie, że senne widziadła są właśnie punktem centralnym tych wierzeń, ich główną przyczyną; animizm wtedy dopiero spotkać się musi z zarzutami, kiedy zjawiska senne podaje za jedyne źródło wierzeń. Pierwszy podział pracy był to podział między kobietą a mężczyzną, spowodowany różnicą pokarmów, a więc był to wynik stosunków produkcyi.

To, co wiemy o społeczeństwie rodowem, jest dostatecznem do tego, aby powiedzieć, że wpływ stosunków produkcyi określa sobą wszystkie inne w zupełności, z wyjątkiem religii, która źródło swe czerpie w zjawiskach psychologicznych, nie będących w związku przyczynowym ze stosunkami produkcyi. Za to stosunki te wywierają swój wpływ na formy i granice kultu religijnego.

Początkowo pokrewieństwo z powodu niepewności ojcostwa uznawało się tylko ze strony matki, następnie zaś władza nad kobietą przeszła w ręce mężczyzny, wynikiem czego, choć prawdopodobnie nie jednocześnie, była zmiana systemu pokrewieństwa. Otóż badania Powella wykazały, co było przyczyną tych zmian.

Kiedy skupienia rodowe nie były zbyt wielkie, wtedy mężowie przepędzali znaczną część czasu w rodzie żon, w którym nie mieli władzy; z chwilą jednak większego rozrostu rodu, było coraz trudniej utrzymać się wszystkim razem na danem terytoryum. Otóż, stopniowo mężowie zaczęli przesiedlać się z żonami swemi dalej, tym sposobem żona znalazła się nie między członkami swego rodu, pod opieką swych współrodowców, lecz w domu męża, przez niego zbudowanym i przez niego zaopatrzonym we wszystko. Widzimy więc, jak stosunki materyalne wpływają nawet na stosunki rodzinne.

2) Ale społeczeństwo rodowe zaczęło się rozpadać; możemy zauważyć, że nie wszystkie rody, bractwa, plemiona i federacye w jednych znajdowały się warunkach, jedne żyły w miejscowościach urodzajnych i wogóle łatwych do życia, inne były w warunkach o wiele gorszych, nie mogły się własną pracą wyżywić lub też nie umiały się przystosować do życia rolniczego, wymagającego pewnej umiejętności. Skutkiem tego jedne grupy prowadziły spokojny, osiadły tryb życia, inne zaś trudniły się myśliwstwem i napadały na grupy osiadłe, w celu rabunku. Otóż, to ścieranie się grup społecznych, wywołane potrzebami materyalnemi, dalej wzrastające udoskonalenia w technice, idący z niemi równolegle podział pracy i początek wymiany między różnemi grupami społecznemi, wszystkie te trzy czynniki natury czysto ekonomicznej wywołały różniczkowanie się społeczeństwa na warstwy i z czasem przeobraziły ustrój rodowy w inny — monarchiczno-despotyczny, oparty na niewolnictwie. W grupach, wojujących często lub ciągle, władza wodza musiała coraz bardziej wzrastać, raz dlatego, że wojna wymaga większej sprężystości i karności, powtóre dlatego, że lwią część łupów wojennych zabierał wódz, stając się potęgą materyalną. Tym sposobem zwolna, stopniowo społeczeństwo poczęło się przeobrażać, aż jednostki rodowe przetworzyły się w jednostki terytoryalne, a władza rodu we władzę państwową, reprezentowaną przez monarchę despotycznego. Przypatrzmy się procesowi temu bliżej. Mamy dwa plemiona, złożone z pokrewnych rodów, w walce ze sobą; walka ta skończyć się może w dwojaki sposób. Albo jedno plemię pokona zupełnie drugie, wówczas otrzymamy z dwu walczących grup jednę, tworzącą już państewko. Najwyższa władza spoczywa w ręku zwycięskiego wodza, on prowadził całą walkę on pokonał nieprzyjaciela, on nakoniec już zapewne przed tem utwierdził wskutek częstych wojen godność wodza w swym rodzie, on teraz i nadal piastować będzie władzę najwyższą, wszystkie dawne atrybucye rodu jemu teraz przysługują. On się uważa za właściciela całego terytoryum, które odstępuje na prawach używalności swym pomocnikom, swej „drużynie“ wojennej; ludność zaś podbita staje się niewolną obracają ją już to w niewolników, już to zostawiają im pewną część ziemi z obowiązkiem pracy przymusowej, już to dla wodza-króla, już to dla członków zwycięskiego plemienia, tworzących wyższą warstwę społeczną. Postępy pewne w technice zrobiły to, że już teraz a nawet może trochę wcześniej, przed podbojem, praca jednostki stała się o tyle produkcyjną, że człowiek mógł produkować więcej, niż potrzebował dla podtrzymania swej egzystencyi. Dlatego też teraz niewolnik jest pożądanym, nie zabijają go też ani usynawiają, lecz zaprzęgają do pracy. Ale i trzeci czynnik — wymiana — robi swoje; początkowo wymianą trudnią się nie swoi, obcoplemienni, z czasem jednak przy coraz bardziej ożywiających się stosunkach, przy coraz większym handlu, i swoi zaczynają nim się trudnić, z drugiej strony obcy przybywają ciągle, osiedlają się między tubylcami, handel wymaga ruchu, organizacya rodowa zaczyna się rozprzęgać, i jednostką administracyjno-polityczną nie jest ród, lecz gmina terytoryalna. Wymiana zaś wpływa na indywidualizacyę własności, gdyż dzięki jej nadmiar niespożyty można wymienić. Oto skutki działania trzech powyższych pierwiastków; działają one już to jednocześnie mniej więcej, już to jedne wcześniej, inne później. Skutkiem tych różnic wynikają potem różnice w budowie społecznej państw nowych, które, rzecz naturalna, w szczegółach się różnią, wszędzie jednak ogólny rezultat tego procesu socyologicznego był taki, a nie inny.

Lecz nietylko podbój daje początek państwu. Przypuśćmy teraz, że dwie grupy walczą ze sobą, ale że żadna z nich nie otrzymała przewagi stanowczej nad inną, wówczas czynnik wojny, jakkolwiek nie uwieńczony podbojem, spowoduje ze swej strony także zróżniczkowanie się społeczeństwa. I tak władza będzie wzrastała, z czasem stać się może dziedziczną, społeczeństwo zaś rodowe na dwie rozpadnie się grupy, jedna będzie wojowała, inna zaś będzie pracowała na siebie i wojujących. Ponieważ gospodarstwo pieniężne nie istnieje, zatem wojujący zamiast zapłaty otrzymają pewną daninę od ludności pracującej. Lwią część danin bierze wódz, reszta dostaje się wojującej drużynie. Z czasem wódz każe utrzymywać pewnej części ludności jednego wojownika, innej drugiego itd. Wojna dostarcza niewolnika, wojujący dostają część niewolników i osadzają ich na niezajętych ziemiach, które im pozwolił zająć wódz. Niewolnicy ci pracują dla nowych swych panów, z drugiej strony ci ostatni, mając siłę i wzrastający w razach takich apetyt, nie ustępują praw swych do danin od ludności która ich z powodu wojny utrzymywać miała. Tym sposobem właściwie dwie kategorye służą wojownikom, jedna składa się z ludności wolnej, współrodowców i współplemieńców wojowników, ludzie ci są tylko początkowo obowiązani do utrzymywania wojujących, drugą stanowią osadzeni niewolnicy. Ale częste wojny robią swoje zwolna, dawny obieralny wódz staje się księciem, pa-

nem wszechwładnym, właścicielem całej ziemi, drużyna wojowników staje się warstwą uprzywilejowaną, podczas pokoju całej swej siły używa ona na to, aby wolną dawniej ludność, utrzymującą ją podczas wojny, przekształcić w stałych czynszowników; stopniowo panujący, potrzebujący drużyny, odstępuje jej, a raczej niektórym z nich, potem innym, część władzy sądowej sobie przynależnej nad ludnością czynszową, a niewolnicy są naturalnie własnością panów zupełną. Dalej objawia się dążność do zlania się dwu warstw, pochodzeniem różnych: nowo utworzonych czynszowników, dawniej zupełnie wolnych i równych z obecnymi panami swymi, — z niewolnikami. Tym sposobem powstała nowa warstwa staje się ludnością poddaną, chłopstwem pańszczyźnianem

Inne zaś czynniki, tak jak w poprzednim przykładzie, robią swoje, rody się rozpadają i tworzą gminy. Tym sposobem zarówno podbój zupełny jednej warstwy przez drugą, jak i sam czynnik częstych wojen, wpływają na upadek rodu, wspólnej własności, równości obywatelskiej i republikańskiej formy rządu pierwotnych rodów, plemion itp. Na miejsce zaś dawnej organizacyi mamy nową: najwyżej stoi monarcha, władza jego opiera się na potędze materyalnej, dalej idą warstwy uprzywilejowane, szlachta, dalej wszelkiego rodzaju handlarze itp., najniżej chłopi poddani. W ustroju tym jednak, początkowo potęga monarchy przewyższa wszystko, z czasem dopiero pod wpływem czynników innych, władza ta słabnie. Przypatrzmy się teraz innym stronom życia w okresie monarchiczno-despotycznym. Jaka jest moralność w tym okresie? Moralnem jest to, czego żąda wola pana-monarchy, niekiedy monarchy, potomka bogów. Dawna spójnia rodowej moralności pękła, ale już teraz wyrabia się moralność nowa — stanowa, która formułuje się ostatecznie w okresie nowym — stanowym. Moralność ta jest, jak i rodowa, dwoistą, członkowie jednego stanu względem siebie uczuwają pewną sympatyę i solidarność, choć bez porównania mniejszą, niż była sympatya i solidarność rodowa, gdyż w łonie dawnego rodu nie było konkurencyi i współubiegania się o bogactwo i władzę, w społeczeństwach zaś stanowych i klasowych solidarność jednej warstwy osłabia się współzawodnictwem jej członków, współubieganiem się o panowanie i użycie. Twierdzą niektórzy wprawdzie, że moralność ma pierwiastki także stałe obok zmiennych, ale ten pierwiastek stały jest tylko uznaniem pewnego hamulca swych postępków, jest uznaniem jakiejś zasady kierowniczej. Treść jednak tych zasad jest różną w czasie i miejscu i zależną od stosunków społecznych, będących wynikiem stosunków ekonomicznych. Ta zmienna treść moralności najistotniej zależy od stosunków ekonomicznych, nie przeszkadza to jednak wpływowi czynników nieekonomicznych na pewne poszczególne przepisy moralne Utworzenie państwa pociąga za sobą i utworzenie kultu państwowego, jakkolwiek treść tego kultu nie wszędzie i nie zawsze da się wyprowadzić ze stosunków ekonomicznych. W okresie rodowym odbywała się walka dwojaka: z jednej strony walka z przyrodą, z drugiej — walka jednych grup rodowo plemiennych z innemi. Z chwilą powstania organizacyi państwowej przybywa jeszcze trzeci rodzaj walki — walka klasowa, będąca skutkiem antagonizmu ekonomicznego. Tak więc teorya walki klas jest jak najściślej związaną z teoryą materyalizmu socyologicznego.

3) Społeczeństwo monarchiczno-despotyczne, oparte na niewoli, zaczyna stopniowo pod wpływem sił ekonomicznych przeobrażać się. W historyi powstawania i rozwoju państw, można odróżnić dwie epoki ze względu na wojenność. W pierwszej, pod wpływem ciągłych wojen lub podbojów, buduje się państwo, w drugiej państwo koncentruje swe siły w pracy organizacyjnej, wewnętrznej, jakkolwiek i w tej drugiej epoce mogą być wojny dość częste, to jednak nie pochłaniają już one większej części energii ludności. Otóż, w epoce tej drugiej państwo zabudowuje się, bogactwo wzrasta, właściciele rozległych ziem stają się coraz bogatszymi, zaczynają przedstawiać sobą pewną potęgę; rzadsze wojny, których przyczyną zwykle bywają interesy materyalne już to państwa, już dynastyi lub stanu, nie mogą utrzymać dawnej dyscypliny. Ludność, mniej zagrożona z zewnątrz od wrogów zewnętrznych, dąży coraz widoczniej do przyswojenia sobie pewnych korzyści materyalnych, stara się uwolnić od bardziej uciążliwych podatków, stara się przeciwdziałać wojnom, nie przynoszącym warstwom, do których należy, korzyści materyalnych. Skutkiem tego wszystkiego zjawia się dążność do ograniczenia władzy monarchicznej. Przytem proces ten w różnych warunkach odbywa się różnie. Tam, gdzie władza monarchiczna potęgą swą przewyższa wszystkie siły społeczne, tam różne stany łączą się na czas pewien w walce z monarchizmem razem. W innych miejscach warstwy średnie sprzyjają więcej monarchizmowi, niż dążeniom szlachty, dzielącej się zwykle na wyższą i niższą, do uszczuplenia praw monarchizmu. Tak czy inaczej walka klasowa, której podścieliskiem są stosunki ekonomiczne, doprowadza z czasem do większego lub mniejszego ograniczenia monarchizmu, i państwo z despotyczno-monarchicznego przeobraża się w stanowe. Zabezpieczone są w nim stany przed samowolą władzy i korzystają z pewnego samorządu, jedne stany z zupełnego, inne z małego, inne nakoniec najniższe są pozbawione praw albo też korzystają z nielicznych i niezbyt korzystnych praw. Okres ten jednak różni się od poprzedniego tem, że społeczeństwo skrystalizowało się w odgraniczone ściśle, prawnie — stany, które już to razem, już to pojedyńczo wywierają silny wpływ na losy państwa. Rola w tem wszystkiem stosunków ekonomicznych jest stanowczą, dość przypomnieć, że początek wszystkich instytucyj reprezentacyjnych jest wynikiem kwestyi podatkowych. O moralności stanowej mówiłem już wyżej.

4) Pod koniec tego okresu powstaje manufaktura, wynalazki techniczne, wzrost handlu, większa ruchliwość życia, będąca jego wynikiem, i, co za tem idzie, rozwój władzy i wzrost bogactw warstw przemysłowo-handlowych czyni je nosicielkami nowych idei; warstwy te, zajmując stanowisko niższe od arystokracyi i szlachty, są usposobione krytycznie, przywileje warstw innych ubożą je i tamują rozwój, trzeba więc te przywileje obalić. I tu polityka tych warstw w rozmaitych państwach bywa rozmaitą; stosownie do okoliczności, w jednem państwie warstwy zdobywają tak stanowczą przewagę, że twierdzić można, że cały rząd jest tylko ujętą w formy prawne ich dyktaturą, w innych musiały się one podzielić panowaniem z warstwami innemi. W każdym razie, tak czy inaczej, rezultat był w ogólnych wywodach jeden: państwo, oparte na przywilejach stanowych, monopolach, cechach, pracy przymusowej pańszczyźnianej, upada, a na jego gruzach wznosi się gmach nowy, państwo liberalne, z równością wobec prawa, z pracą najemną, z wolną konkurencyą i z frazesami: równości, wolności i braterstwa, które są prawdziwe odnośnie do klas posiadających tylko. Jeżeli zaś przyjrzymy się współczesnym programom partyjnym w Europie, współczesnej polityce rządów, to z łatwością dojrzymy, że sprężynami, poruszającemi to wszystko, są interesy ekonomiczne klas, rządów i wpływowych jednostek. Moralność współczesnego arystokraty inną jest od moralności giełdowego korsarza, inną znów jest moralność robotnika, inną jeszcze zamożnego włościanina itd.

Słuszną zrobił uwagę Gumplowicz, mówiąc o niewłaściwem wyrażaniu się o całem społeczeństwie, złożonem

z grup różnych, jako o czemś jednolitem, ze wspólnemi dążeniami itp. Otóż, tylko przeniesienie punktu ciężkości w stosunki między grupami społecznemi, jako walczącemi ze sobą klasami, może nam wyjaśnić współczesne kwestye społeczne, polityczne i moralne. Dalszy jednak rozwój ekonomiczny w ustroju klasowo najmickim, to jest kapitalizm w całem słowa znaczeniu, sam dąży do zguby, z jednej bowiem strony przygotowuje całą warstwę społeczną robotników, która z natury rzeczy wrogo względem niego usposobioną być musi, z drugiej zaś przez konkurencyę powoduje anarchię w produkcyi; rozwój kapitalizmu odbywa się w ten sposób, że kapitał stały, przeznaczony na maszyny, wzrasta kosztem kapitału zmiennego, przeznaczonego na zapłatę robotników, a to dzięki wzrastającej doskonałości techniki. Skutkiem tego, masy zostają pozbawione zajęcia i chleba, z jednej więc strony produkcya musi wzrastać i wzrasta, z drugiej zaś ilość konsumentów albo się zmniejsza albo, nie zmniejszając się, nie zwiększa się także. Otóż, tego rodzaju sprzeczność stawia kapitalizm w położeniu bez wyjścia. Z drugiej strony coraz większa koncentracya kapitałów przyzwyczaja społeczeństwo do wielkiej produkcyi i zwiększa szeregi niezadowolnionych, jakkolwiek proces ten się miarkuje tą okolicznością, że wielkie przedsiębiorstwa są bardzo często akcyjnemi, a więc posiadają licznych współwłaścicieli. Lecz współzawodnictwo i walka będzie i w kole współakcyonaryuszów, rezultatem zaś tej walki musi być zwycięstwo wielkiego kapitału. Wszystko to razem pcha ludzkość dalej na drodze rozwoju i przygotowuje ją do stoczenia ostatecznej walki klasowej, której zadaniem będzie: znieść same klasy i zaprowadzić wielką kolektywno-państwową gospodarkę. Oczywiście, naturalna gra sił ekonomicznych, jeżeli ma spowodować postęp, musi być kierowaną przez ludzi.

Tak się przedstawia w najbardziej ogólnych i zasadniczych rysach ewolucya społeczeństw. Widzieliśmy, że we wszystkich fazach rozwoju wpływ stosunków ekonomicznych na całokształt stosunków społecznych jest wprost despotyczny, że wpływ ten sięga aż do istoty uczuć moralnych ludzkości.

Co zaś do religii, to nadmieniłem już, że uczucia te znajdują swe źródło w innych, niezależnych od stosunków ekonomicznych, pierwiastkach psychicznych. Dotychczas mówiłem o początkach religii, teraz wypowiem tu kilka uwag, które mi się nastręczają, o religijności rozmaitych kategoryi ludzi w wyższych fazach społecznego rozwoju. Otóż, ktokolwiek zadał sobie pracę i obserwował religijność warstw pracujących, ten dojść musiał niewątpliwie do przekonania, że głównem jej źródłem jest z jednej strony pragnienie innego, szczęśliwszego, niż ich ziemskie, życia; z drugiej zaś strony pragnienie, aby — tak, jak nad niemi przewodzą ludzie inni, którzy mogą wskutek przewagi materyalnej robić z niemi to, co im się podoba, — tak samo i nad tymi ludźmi była jeszcze władza wyższa, przed którą oni korzyć by się musieli, która rządziłaby wszystkiem, i przed którą najpotężniejsi by drżeli. Dlatego też ludzi tej kategoryi oburza, jeżeli widzą ludzi ponad sobą, którzy się przed tą władzą zaziemską nie korzą. Otóż, w tej stronie religijności mas odbija się wpływ stosunków klasowych, będących wynikiem ekonomicznych. Ogół ludzi z warstw pracujących jest tem religijniejszy, im bardziej los ich jest niepewny. Myliłby się ten kto by upatrywał inne pierwiastki w wierzeniach mas. U ludzi zaś, należących do warstw wyższych, religijność, jeżeli istnieje szczerze, jest wynikiem uczuć innych; silni świata tego chętnie przypuszczają, że siły nadprzyrodzone, że opatrzność urządziła świat dla nich, że wszystko, co jest, być powinno, że tego żąda władza pozaświatowa. I tu więc odbijają się stosunki społeczne. Nakoniec, ci, których nazwać można wykształconymi i wysubtelnionymi psychicznie, jeżeli wierzą, to już nie widać tu wpływu stosunków ekonomicznych. Ludziom tym chodzi przedewszystkiem nie o władzę wyższą, pozaświatową, lecz o życie przyszłe; ludzie ci tęsknią do nieśmiertelności, drżą na myśl, że ich „ja“ oraz „ja“ osób, przez nich ukochanych, może kiedykolwiek umrzeć, sama myśl o tem przeraża ich. Wreszcie, u osób wogóle wrażliwych uczucie religijne jest silne, gdyż dzięki jemu doznają pewnych wzruszeń, pewnej ekstazy, pewnego zachwytu. Dlatego też niektórzy myśliciele przypuszczają, że nawet wtedy, kiedy wierzenia ustąpią, ludzkość utworzy jakiś kult moralno-filozoficzny, coś w rodzaju „kultu ludzkości“, który będzie polegał na obchodach rocznic wielkich momentów w rozwoju ludzkości, na przechowywaniu czci i na jej zewnętrznem wyrażaniu dla wielkich synów ludzkości, którzy czy to orlim lotem myśli, czy wspaniałymi objawami woli, czy wreszcie bogactwem wyobraźni, głębokością uczuć zasłużyli się ludzkości.

Wracając więc do naszego zagadnienia, widzimy, w jakich granicach mówić można o wpływach stosunków ekonomicznych na religię. Dodam jeszcze, że na rozprzestrzenianie takiej, a nie innej religii, stosunki ekonomiczne wywierają często wpływ znaczny. Tak np. reformacya w niektórych miejscach utrzymała się głównie dzięki temu, że już to panujący, już to warstwy inne zapragnęły zagarnąć majątek kościoła dla siebie. Niektórzy w kalwinizmie widzą żywioł demokratyczny, a to dlatego, że doktryna ta głosi, że zbawienie człowieka zgóry, bez względu na uczynki, jest przeznaczone dla pewnych jednostek. Doktryna ta ma być demokratyczną dlatego, że człowiek biedny częściej wystawiony jest na pokusy, którym mu trudniej jest się oprzeć, i że nie ma tylu środków do robienia dobrych uczynków, co bogaci. Świętochowski robi uwagę, że stoicyzm jest filozofią niewolników, którzy chcą wykazać, że panowie ich, a nie oni, są moralnymi niewolnikami. Co do mnie, to zauważyłem wogóle, że fatalizm jest ulubioną doktryną mas, a to, sądzę, dlatego, że czują się one słabemi wobec przemocy warstw innych, zatem przyjemniej im jest przypuścić, że wszystko jest zgóry określone, co ma nastąpić, bez względu na usiłowania ludzi, dlatego, że wtedy słabi jeszcze mogą mieć nadzieję, że nietylko silni zagarną wszystko dla siebie, ale że i dla nich może być coś przeznaczone. Masy bardziej ukształcone, mające pewne nadzieje polepszenia bytu, nie są tak skłonne do fatalizmu, jak te, które są z jednej strony przybite nędzą, z drugiej zaś nie posiadają świadomości co do możności polepszenia swego bytu. Niezawodnie, głębsze wniknięcie w umysłowość warstw kategoryi rozmaitych odsłoniłoby nam wiele wypadków, w których położenie ekonomiczne przystosowuje umysł do pewnych doktryn religijnych, moralnych lub filozoficznych. Dla przykładu wspomnę twierdzenie Buckla co do indukcyjności i dedukcyjności. I tak twierdzi on na przykładzie Szkocyi, że przewaga duchowieństwa w życiu historycznem usposabia umysły narodów do dedukcyi, rozwój zaś przemysłu i handlu i warstw odpowiednich, jako mających do czynienia nie z dogmatami, lecz z praktyką życia, z doświadczeniem, z przyrodą — do indukcyi; niepodobna odmówić temu spostrzeżeniu bystrości. Widzimy więc, jak stosunki klasowe, a więc i ekonomiczne, wpływają nieraz na ukształtowanie umysłu już to całego narodu, już to warstw pewnych. Jeżeli jednak wpływ stosunków ekonomicznych już to pośrednio, już bezpośrednio w sferze ogólnego ukształtowania umysłu i w sferze tak zwanej filozofii życia praktycznego jest widoczny i przeważający, to niepodobna tego powiedzieć o samych teoryach naukowych, z wyjątkiem, naturalnie, socyologicznych. Tak np. nikt dotychczas nie wykazał, i wątpić należy, czy wykaże

kiedykolwiek wpływ stosunków ekonomicznych na doktryny Kopernika, Kanta, na panteizm Spinozy, na idealizm Berkeleya; prędzej już można by mówić o wpływie wolnej konkurencyi, właściwości kapitalizmu, na teoryę Darwina walki o byt. Można by raczej powiedzieć, że teorya ta posłużyła mu za bodziec. Ale wogóle o teoryach wszystkich nauk, z wyjątkiem społecznych, trudno jest powiedzieć, aby były one w zależności i to zupełnej od stosunków ekonomicznych. Wogóle zdaje mi się, że nie można nawet stawiać kwestyi w ten sposób. Nie należy mówić, dajmy na to, o wpływach takich a takich warunków ekonomicznych na taką a taką doktrynę fizyczną, psychologiczną lub medyczną, można tylko mówić o wpływie takich a takich stosunków ekonomicznych na ogólny rozwój takich a takich nauk. Można np. mówić o wpływie rozwoju handlu na rozwój wiedzy geograficznej, o wpływie przemysłu na rozwój wiedzy przyrodniczej itd., ale nie inaczej. Co zaś do beletrystyki i poezyi, to z góry powiedzieć już można, że w tej sferze wpływ stosunków ekonomicznych będzie bardzo znaczny. Szkoły literackie bez względu na to, czy są naturalistyczne, czy romantyczne, czy inne, nie mogą się nigdy wyzwolić od cech czasu, epoki, otoczenia itd. Z drugiej jednak strony, wpływ stosunków ekonomicznych nie jest tu tak bezwarunkowy, jak w sferze społecznej wogóle. Ileż to razy wspaniałe zjawiska przyrody były przedmiotem najwyższego polotu poetycznego, ile razy smętne krajobrazy uwydatniały się w tęsknej pieśni, ile razy zapał religijny kierował poetą, a ile razy panteizm panował w liryce. Tak więc z jednej strony natura, którą sztuka naśladuje i przetwarza, z drugiej zaś strony wierzenia religijne i doktryny filozoficzne ograniczają wpływ stosunków ekonomicznych na beletrystykę i poezyę; to samo da się powiedzieć o sztuce.

Z tego już widać, że pojęcie materyalizmu socyologicznego podlegać musi pewnym ograniczeniom i zastrzeżeniom.

Na nauki społeczne zato stosunki ekonomiczne wywierają wpływ bardzo doniosły; ileż to najprostszych prawd naukowych zaciemnił interes klasowy! Przedewszystkiem zauważyć należy, że pewne doktryny ekonomiczne, polityczne, prawne i wogóle socyologiczne powstać mogły w pewnych tylko warunkach społecznych, będących wynikiem stosunków ekonomicznych. Cała historya ekonomii politycznej i polityki jest tego wymownym dowodem. Dla przykładu przytoczę, co następuje. Teorye wolnego handlu zupełnie rozwinąć się mogły tam tylko, gdzie przemysł stał na wysokim stopniu rozwoju, i gdzie nie należało się obawiać konkurencyi zagranicznej. Tak się też stało, fizyokraci we Francyi i ekonomiści angielscy byli jego zwiastunami. Reakcya przeciw tym poglądom obudzić się mogła silniej tam tylko, gdzie przemysł krajowy słabo był rozwinięty, i gdy zagrażała mu konkurencya; i cóż widzimy w istocie? oto List w Niemczech stanowi zwrot do nowego kierunku ekonomii politycznej, będącego reakcyą przeciw teoryi wolnego handlu. Wszechstronna, głęboka krytyka kapitalizmu, obejmująca i wskazówki co do przyszłości, wtedy pojawić się tylko mogła, kiedy kapitalizm na tyle się rozwinął, że można go było dostatecznie poznać, kiedy kierunek jego ewolucyi był już znany. I rzeczywiście krytyka Marksa na tę przypada epokę.

Teorye polityczne Monteskiusza mogły powstać wtedy tylko, kiedy w życiu politycznem istniał przykład już wyrobionej historycznie reprezentacyi stanowej. Wiemy, że Anglia ze swym parlamentaryzmem posłużyła autorowi „Ducha praw" za wzór do stworzenia doktryny, która zresztą nie jest prostą kopią rzeczywistości i odbiega odeń nieco. Wiemy wszyscy, jak wielki wpływ na rozwój antropologii wywarła kwestya murzyńska w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Podobnych przykładów można by przytoczyć bardzo wiele.

Rozpatrzymy jeszcze wpływ stanowiska klasowego na poglądy pisarza. Jeden z koryfeuszów wiedzy współczesnej, Herbert Spencer, ojciec ewolucyonizmu, zdradza bardzo wyraźnie swe stosunki klasowe. Jego doktryna, głosząca, że w konkurencyi i wogóle w walce życiowej zwyciężają lepsi, a gorsi tylko giną — nie wytrzymuje najlżejszej krytyki naukowej; napróżno przeciwnicy jego doktryny mówią mu, że rezultat walki między członkami społeczeństwa zależy nietylko od przymiotów fizycznych, umysłowych i moralnych, ile raczej od broni, którą walczą, a która często dostaje im się bez żadnych zasług; napróżno twierdzą, że właśnie niższość moralna pomaga do zwycięstwa, gdyż ona czyni walczącego na głos sumienia głuchym itd. Wszystkie te argumenty dla Spencera są niczem. Napróżno ekonomiści różnych obozów twierdzą, że wzrastająca produkcyjność maszyn wyrzuca na bruk robotników. Spencer nie uważa za stosowne wnikać w stosunki ekonomiczne; woli rzucić frazes: że to tylko nicponie, łajdaki nie chcą pracować. Jeżeli głośny uczony, nietęgi wprawdzie socyolog, ale filozof, w ten sposób rozumuje, to można tylko wyprowadzić ten wniosek, że najbardziej uczeni ludzie, wskutek interesów klasowych, mają zaciemniony umysł wtedy, gdy rozbierają kwestye społeczne. Gdyby jeszcze tu chodziło o jakieś bardziej zawiłe teorye, np. o rentę gruntową albo o teoryę pieniędzy, łatwiej by można zrozumieć błędne rozumowanie uczonego. Ale tu chodzi o kwestye bardzo proste. Drugim przykładem jest powieściopisarz, poeta, krytyk — Bourget. Z pozoru robi on wrażenie człowieka, współczującego niedoli słabych, człowieka altruistycznych uczuć. Przy bliższem jednak poznaniu wychodzi szydło z worka, i okazuje się, że Bourget jest filistrem czystej krwi, różni się zaś od przeciętnego filistra pewną melancholią, nie bez słuszności też w pewnych kołach we Francyi nazywają go smutną świnią. W przedmowie do głośnej swej powieści „Uczeń" Bourget odsłonił swą fizyognomię. Ubolewając nad czasami obecnymi, znalazł kozła ofiarnego — powszechne głosowanie. I cóż zawiniło to powszechne głosowanie? Oto winą jego jedyną jest to, że umożliwiło ono żądanie opieki państwa dla robotników i wogóle projekty, niekorzystne dla kieszeni burżuazyi francuskiej. Ludzie tej kategoryi, co Bourget, chcieliby nawet oświatę szerszą uczynić monopolem klas posiadających. Taine i Maine są także przeciwnikami mas i wypowiadają nieraz o kwestyach społecznych takie twierdzenia, które dowodzą zupełnej nieznajomości ekonomii politycznej i zadziwiają w ustach uczonego. Ale mógłby ktoś powiedzieć, że są to uczeni, ludzie zimni, którzy pogrążyli się tylko w badania naukowe. Ale oto jeszcze jeden przykład; jeden z największych i w wielu razach najsympatyczniejszych myślicieli współczesnych, Guyau, człowiek wrażliwy, uczuciowy, człowiek altruistycznych uczuć; i cóż widzimy? oto, że odnosi się z lekceważeniem i niechęcią do tych, którzy chcą stanowczo usunąć niedomagania społeczne, którzy chcą zmienić ustrój współczesny. Nie poświęcał on wprawdzie tym kwestyom specyalnego dzieła, ale tu i owdzie zdradza się ze swemi sympatyami. Jeżeli dodamy, że z pośród tych grup uczonych nie wyszła ani jedna, choć względnie sumienna krytyka antykapitalistycznych dążeń, to zrozumiemy chyba, do jakiego stopnia stanowisko i sympatye klasowe zaciemniają sąd. Różne, zapewne, można mieć poglądy, ale od ludzi nauki, a tembardziej od jej koryfeuszów wymagać można, zdaje się, znajomości przedmiotu, o którym piszą, sumienności i ściśle naukowego rozumowania; tymczasem w dziełach takich ludzi, jak Spencer, Taine, Maine i bardzo wielu innych, napróżno byśmy szukali znajomości współczesnych za-

gadnień społecznych, napróżno byśmy szukali tej ścisłości i sumienności, które cechują prace Langego i Milla. Czasem uczeni wyprowadzają najdziwniejsze wnioski, np. wystąpienia Spencera przeciw prawu mieszania się państwa w stosunki społeczne oparte są na tem, że prawa społecznego rozwoju same zrobią swoje, i że nie należy się w to mieszać. Otóż, twierdzenie to ma taką samą wartość, jak gdyby ktoś twierdził, że nie należy korzystać ze znajomości praw fizycznych, i że nie należy skutkiem tego przystosowywać w granicach możliwości przyrody do potrzeb ludzkich. Jeżeli więc uczucia i poglądy klasowe egoistyczne wywierają tak silny wpływ na uczonych, na ludzi, dla których prawda stać powinna po nad wszystkiem, to cóż dziwnego, że ogół nie wznosi się po nad interes klasowy. Że moralizowanie nic lub bardzo niewiele wpływa, dowiódł już Buckle; rzeczywiście, jeżeli przypomnimy sobie, że chrześciaństwo istnieje już prawie 1.900 lat, jeżeli zauważymy jeszcze, że wpływ religii jest, na ogół biorąc, silniejszym znacznie od wpływu innych doktryn, i jeżeli, pomimo to, widzimy na każdym kroku wstrętny egoizm i sobkostwo, to musimy wyznać w końcu, że moralizowanie nie wywiera silnego wpływu, jeżeli zaś dzisiejszy cywilizowany człowiek jest moralniejszym od człowieka z X wieku, to nie dzięki morałom, ale dzięki temu, że walka klasowa spowodowała pod pewnymi względami postęp. Altruistyczne uczucia wtedy dopiero rozwinąć się mogą, kiedy samo życie społeczne będzie im sprzyjać, t. j., wtedy, kiedy znikną antagonizmy klasowe, rasowe, narodowe, religijne itp., czyli w wyższej fazie rozwoju ludzkości; ci zaś, którzy się spodziewają, że to uczucie altruistyczne pojawia się w napięciu dość silnem przed tą wyższą fazą rozwoju, i że właśnie ta wyższa faza rozwoju będzie ich skutkiem, są niepoprawnymi utopistami. Utopistą nie jest ten, którego ideały odbiegają znacznie od teraźniejszości, i który sądzi, że w przyszłości wyższy ustrój społeczny przeobrazi w wysokim stopniu istotę moralną człowieka, lecz ten, który sądzi, że ludzie pod wpływem jakiejś propagandy moralnej zmienią się na tyle, że dobrowolnie pozbędą się stanowiska panów położenia, jakie im zapewnia byt materyalny. Twierdzenie takie opiera się na sentymentalizmie i na nieznajomości historyi. Tylko walka klasowa zmienia formy społeczne, a te dopiero ze swej strony mogą spowodować znaczny przewrot w sferze moralnej. Najwznioślejsze idee mogą być urzeczywistnione dzięki interesom klasy, która z położenia swego materyalnego dążyć musi do ustroju, opartego na sprawiedliwości. Powiedzą mi może, że przecież często widzieć można ludzi, działających wbrew interesom klasy, do której należą. Na to odpowiem tylko, że są to wyjątki. Dzieje się to w trzech wypadkach.

1) Dana jednostka, rozwijając się w wyjątkowo sprzyjających powstawaniu altruistycznych uczuć warunkach, doszedłszy do wieku, w którym zastanawiamy się nad życiem, jego celem, spostrzegła, że życie ludzkie jest zbyt krótkie, zbyt znikome, że drobne ambicyjki, przyjemności wynikające z majątku, położenia, rodu, są dla umysłów wyższych drobnostkami, że tylko praca, skierowana ku najwyższym celom społecznym i moralnym, dać może człowiekowi rozkosz nieznikomą, trwałą, że wzruszenia wyższego rzędu, wzruszenia społeczne są najsilniejszemi wzruszeniami, dalej, że tylko działalność społeczna czyni życie człowieka wszechstronniejszem i bardziej natężonem, że wtedy każda chwila życia dostarcza nam materyału do wzruszeń moralnych, do ciągłej pracy krytycznej, — że jednem słowem tylko tu znaleść można szczęście prawdziwe wyższego rzędu. A jakkolwiek ludzie ci mogą czasem znajdować się w przykrych bardzo warunkach, to jednak te wyżyny moralne, na których stoją, osładzają im najprzykrzejsze chwile życia i nigdy żałować nie będą wyboru drogi w życiu. Lecz aby wejść na takie wyżyny moralne, z których jednym rzutem oka objąć można najszersze horyzonty i z których nic człowieka nie strąci, trzeba być jednostką wyjątkową, nietylko pod względem moralnym, trzeba posiadać odpowiedni umysł, który wyrobiłby sobie tę filozofię życia. Często się zdarza, że ludzie nie powołani, niezdolni oddychać na tych wyżynach, dzięki innym chwilowo się tam dostali, wtedy biada im, gdyż upadek nastąpić musi prędzej czy później i musi być bolesnym bardzo.

2) Bywają wypadki, w których ludzie zaciągają się pod sztandar wrogi ich klasowym interesom, z przyjaźni dla pewnych jednostek, walczących pod tym sztandarem; jednostki te mogą być chwilowo pożyteczne, czasem nawet szczerze przejmują się ideą, najczęściej jednak ustępują z pola walki, po pewnym czasie.

3) Nakoniec są ludzie, na których nauka silny wpływ wywiera i którzy pod wpływem jej wskazówek gotowi są postępować. Ludzi tych jednak jest bardzo mało, tak że wogóle trzy powyższe kategorye w stosunku do ogółu klasy są tylko wyjątkami.

Cała przeszłość historyczna nie upoważnia nas do tego, abyśmy mogli sądzić, że w społeczeństwie, podzielonem na wrogie sobie warstwy, kiedykolwiek będzie inaczej. Jedne warstwy mogą innym robić ustępstwa, ale wtedy tylko, kiedy to jest koniecznością i kiedy robiąc ustępstwa zachowują sobie jeszcze w innych kierunkach znaczną przewagę; tak było w 1789 r. we Francyi. Niektórzy twierdzą, że wzrost nauk społecznych usposobi do ustępstw warstwy posiadające na rzecz nieposiadających, gdyż wykaże im konieczność zmiany obecnego ustroju. Na to odpowiem, że gdyby nawet warstwy posiadające w całości zrozumiały tę konieczność, to i wtedy nie możnaby się spodziewać, aby warstwy te zupełnie ustąpiły same. Wtedy bowiem każda generacya mogłaby twierdzić: „jakkolwiek zmiana jest konieczną, to jednak, robiąc drobne, nic nie znaczące ustępstwa, możemy starać się odwlec ostateczne rozwiązanie na potem — innym generacyom, naszym prawnukom.“ Jednem słowem, każda generacya pozostawiałaby rozwiązanie kwestyi innej, do nieskończoności. Tylko stosunki ekonomiczne, wytwarzające pewne warunki społeczne, z pewnem ukształtowaniem psychicznem, mogą przyczynić się do rozwiązania kwestyi społecznej drogą walki klasowej, która może przybierać formy już to łagodniejsze, już gwałtowniejsze, stosownie do warunków historycznych, które wytworzyły dane państwo, mające przez swoją interwencyę wziąć udział w walce. W końcu, zależnie od żywiołów, składających państwo, to ostatnie rozstrzygnie walkę. Będzie to zwycięstwo danej klasy przez pośrednictwo aparatu państwowego. Ale wszelkie frazesy o dobrowolnych ustępstwach, o nie zmuszaniu ludzi do narzuconego niby szczęścia, są frazesami bez sensu. Czasem wpływ stosunków klasowych odbija się w inny sposób; pod wpływem argumentów naukowych i pewnej dozy uczuć altruistycznych dana jednostka zgadza się z doktryną, przeciwną interesom warstwy, do której należy. Ale cóż dalej, oto klasowość wywiera taki jeszcze silny wpływ, że dana jednostka, zgodziwszy się na zasadę, stara się również wmówić w siebie i w innych, że zasada ta musi koniecznie długo czekać na zrealizowanie, że wszystko musi się wolno odbywać itp.

Zauważymy tu, że kwestya wolnego lub szybkiego rozwoju społecznego zależy w znacznym stopniu od tego, czy ludzie wmówią w siebie, że muszą się wolno rozwijać, czy też przeciwnie, twierdzić będą inaczej. Wszystko można sobie wmówić, nawet chorobę. Często jednostka nie zdaje sobie sprawy z tego wpływu klasowości na twierdzenie o powolności postępu. Otóż tacy przyjaciele postępu są dość niebezpieczni. Przy-

patrzmy się bliżej działaniu stosunków ekonomicznych na inne.

Przedewszystkiem zauważyć należy, że forma przeżywa treść; jest to prawem socyologicznem. I tak: długo jeszcze po upadku ustroju rodowego, w danym kraju, pozostały ślady jego w prawie, w obyczajach, w poglądach ogółu. Systemy pokrewieństwa przetrwały formy rodziny, którym zawdzięczały swe istnienie. Zdarza się więc często, na niższych zaś stopniach rozwoju zawsze, że treść ekonomiczna ulega zmianie, lecz prawodawstwo, obyczaje itp. dawnego ustroju pozostały. Jest to, jak się ktoś słusznie wyraził, władza umarłych nad żyjącymi. Dalej zauważyć należy, że jeżeli system ekonomiczny wpływa na wytworzenie systemu moralnego, poglądów życiowych itp., to wytworzone już te kategorye w dalszym ciągu rozwoju są ze swej strony przyczynami dalszej ewolucyi. Tym sposobem rozmaite czynniki przeszłe działają na teraźniejsze i proces socyologiczny staje się coraz zawilszym.

Zachodzi teraz pytanie, jaki jest stosunek idei do stosunków ekonomicznych, który z tych pierwiastków jest postępowy a który konserwatywny. W niższych fazach społecznego rozwoju, kiedy umysł człowieka albo wcale nie przewiduje przyszłych stosunków społecznych albo tylko przewiduje je częściowo, w małym stopniu, idea powstaje zwykle już wtedy, kiedy stosunki ekonomiczne, będące jej podścieliskiem, już się skrystalizowały zupełnie. Rzecz się ma jednak inaczej w wyższych fazach społecznego rozwoju, kiedy umysł ludzki przewiduje odległe następstwa w stosunkach społecznych, kiedy stosunki rozwijają się w kierunku ideału przyszłości, dzięki celowo-świadomej działalności ludzi; wówczas idea wyprzedza odpowiednie sobie stosunki społeczne, tak np. liberalizm niemiecki, jako idea społeczno-polityczna, pojawił się w Niemczech przed wyższym rozwojem kapitalizmu, jakkolwiek ten właśnie rozwój ostatecznie zapewnił mu tryumf; idea jednak była wtedy postępowym czynnikiem. Tak samo z dzisiejszymi kierunkami socyalistycznymi. Powstały one w chwili pełnego rozwoju kapitalizmu, czyli przed tymi stosunkami ekonomicznymi, które im odpowiadają, gdyż stosunki społecznej, a nie prywatnej produkcyi, jeszcze nie istnieją obecnie. Widzimy więc, że w wyższych fazach społecznego rozwoju idea jest czynnikiem postępowym, nie zaś konserwatywnym. Dzieje się to dlatego, że umysł ludzki, przewidujący fakty drogą rozumowania, doprowadza rozwój obecnych stosunków w myśli do ich ostatnich konsekwencyi i wtedy dopiero buduje nowy ideał. Idee i pierwiastki naukowo-moralne obejmują wszechwładne panowanie wtedy, kiedy walka klasowa w ostatecznym swym rezultacie zniesie same klasy i usunie powód do antagonizmów, wówczas, kiedy potrzeby materyalne zostaną zupełnie i wszechstronnie zaspokojone, bo otworzą się rozległe horyzonty dla powszechnego rozwoju umysłowo-moralnego. Wówczas filozofia, w szerokiem tego słowa znaczeniu, obejmie panowanie nad umysłami i postępkami ludzkości. Walka nie zniknie, ale będzie to z jednej strony walka z przyrodą, z drugiej zaś współubieganie się jednostek w pracy na korzyść społeczeństwa; w tem niema nic utopijnego; potrzeba walki, potrzeba zwyciężania, odznaczenia się jest wrodzoną, rzec można, potrzebą ludzką. Skłonność ta sama przez się nie jest szkodliwa, cała rzecz w tem, gdzie znajduje ona swe ujście. Naturalnie, jeżeli społeczeństwo tak jest zbudowanem, że w łonie jego z konieczności panować musi zajadła walka klas i indywiduów, wówczas skłonność ta, znajdująca ujście w tej walce, przynosi szkodę społeczeństwu, ale w przyszłym ustroju skłonność ta znajdzie ujście w walce z przyrodą, w walce na polu pracy naukowej, we współubieganiu się o oddanie większych usług społeczeństwu. Będzie to odtwarzanie pierwotnej rodowej moralności w formie wyższej, gdyż pojęcie „my" odnosić się będzie do całej ludzkości. Streszczając to ostatecznie dochodzimy do wniosków:

1) Stosunki ekonomiczne w rozwoju społeczeństw są istotnie podstawą stosunków politycznych, prawnych, obyczajowych, moralnych i nauk społecznych.

2) Stosunki ekonomiczne wpływają na religię o tyle, że sprzyjają rozpowszechnieniu jednych z nich i upadkowi innych, że określają granicę i formę kultów. Ale nie określają w zupełności samych dogmatów, i samo źródło religii tkwi w pierwiastkach psychologicznych, niezależnych od stosunków ekonomicznych.

3) Stosunki ekonomiczne odzwierciadlają się w literaturze i sztuce, ale nie wypełniają wszystkich form literackich i artystycznych.

4) Stosunki ekonomiczne wpływają w pewnym stopniu na ogólne ukształtowanie umysłu pewnych warstw społecznych, sprzyjają rozpowszechnieniu się w pewnych warunkach takich lub innych nauk, nie wywierają jednak wpływu ogólnie biorąc, z wyjątkiem nauk społecznych, na same teorye naukowe.

5) Społeczeństwo, podzielone na wrogie grupy, stany lub klasy, nie przedstawia warunków sprzyjających rozwojowi uczuć altruistycznych i dlatego w społeczeństwach tych, ogólnie rzeczy biorąc, interesy klasowe lub osobiste są wszystkiem.

II.

Spencer w „Socyologii" widzi w wojowniczości i przemysłowości społeczeństw główne sprężyny ich rozwoju. Przedewszystkiem w Spencera podziale społeczeństw uderza ta okoliczność, że w jednej kategoryi mieszczą się tak sprzeczne żywioły, jak społeczeństwo rodowe i społeczeństwo klasowe. Wprawdzie Spencer, mówiąc o społeczeństwach przemysłowych, nie używa terminu „społeczeństwo rodowe," opis jednak tych małych, rolniczych, spokojnych, pracowitych i moralnych społeczeństw nosi na sobie wszystkie znamiona rodowości. Sam więc już ten fakt, że przemysłowość w terminologii Spencera obejmuje tak sprzeczne żywioły, przemawia przeciw teoryi, Z drugiej strony, przemysłowość nie prowadzi do tych błogich skutków, jak się to zdaje Spencerowi. Wprawdzie mówi on, że dziś jeszcze pozostało dużo wojowniczości i że od tych resztek pochodzą niedomagania społeczne, ale jest to tylko frazes, gdyż rzeczywistość na każdym kroku wykazuje, że ta przemysłowość prowadzi do wprost przeciwnych wyników. Cała ta teorya nie może nam objaśnić wielu faktów, nie objaśnia nam np. wzrostu nędzy przy kapitalizmie, nie objaśnia, dlaczego w najniższych fazach rozwoju niewolnictwo, jako instytucya, nie mogło istnieć, przytem sam termin, przemysłowość, jest zbyt ogólnikowy, bez wątpienia tkwią tu pierwiastki ekonomiczne; i o tyle o ile one w teoryi istnieją, teorya ta może coś wyjaśnić. Należało jednak dokonać Spencerowi bardziej drobiazgowej analizy tego pojęcia. Z drugiej strony, wojowniczość należało rozłożyć na pierwiastki, które ją powołały do życia, a wtedy właśnie okazałoby się, że stosunki ekonomiczne grają tu rolę przeważną. Wogóle zauważyć należy, że Spencer nie zdaje sobie zupełnie sprawy z mechanizmu zjawisk ekonomicznych, z roli maszyn, ze źródeł nagromadzenia kapitału, z nadwartości itp.

Nie jest zadaniem tego szkicu szczegółowa krytyka systematów socyologicznych, chodzi tu tylko o zestawienie doktryn. Dlatego też przechodzę do następującej doktryny.

Tarde, autor głośnego, lecz przecenionego dzieła: „Les lois de l'immitation," wyznaje następujące poglądy. Źródłem wszystkiego w życiu społecznem, umysłowem, moralnem i artystycznem jest naśladownictwo, które powstaje wtedy, gdy jakaś jednostka zrobi odkrycie w jakiejkolwiek sferze, samo zaś odkrycie jest

zetknięciem się dwu naśladownictw; nowość pociąga za sobą modę, która po pewnym czasie przechodzi w obyczaj. Autor przytacza wiele sposobów tłomaczenia zjawisk w ten sposób, tłomaczenie to odznacza się większą dozą dowcipu, niż ścisłości. Odsyłając czytelnika, chcącego poznać doktrynę i jej bagaż naukowy, do samego dzieła, ograniczę się tylko na kilku uwagach.

Otóż piętą achillesową całej tej teoryi jest ta okoliczność, że nie jest ona w stanie objaśnić, dlaczego w danem miejscu, w danym czasie, jedne doktryny, instytucye społeczne itp. znajdują naśladowców, inne zaś nie. Dlaczego jedne znajdują więcej naśladowców, inne mniej. Ciekawy jestem, np. jak by objaśnił Tarde ten fakt, że w Anglii po 1848 r. doktryny socyalistyczne nie znalazły naśladowców aż do 1880 r., wtedy, kiedy w Niemczech od 1863 r. zaczęły się one szybko rozprzestrzeniać. Materyalizm tłomaczy to łatwo tem. że Anglia w latach 1848 i 1880 ciągnęła główne zyski z handlu wszechświatowego, że więc płaca robocza mogła być względnie zadawalniającą, gdyż cała Anglia była wtedy stroną uprzywilejowaną, w stosunku do innych państw, pod względem przemysłowym. Wprawdzie sam Tarde przyznaje, że naśladownictwo zależy jeszcze od pewnych warunków, ale ponieważ nie przedsięwziął ścisłej analizy tych warunków, nie mógł więc odkryć głównego czynnika ewolucyi społecznej, a raczej jej podstawy. Gdyby Tarde się ograniczał na wykazaniu znaczenia naśladownictwa w rozpowszechnieniu pewnych idei i instytucyi, powołanych do życia dzięki innym czynnikom, wówczas teorya jego nie byłaby wprawdzie podstawą socyologii, lecz rozjaśniłaby dużo w sprawie rozpowszechnienia się różnych instytucyi itp. Tymczasem w tej formie, w jakiej ją podał, przedstawia ona zbiór wiadomości w połączeniu z dowcipnemi uwagami, nic nad to. Teorya ta jest bezsilną wobec całej masy faktów. Nie może ona np. wyjaśnić, dlaczego po ustroju rodowym nastąpił stopniowo monarchiczno-despotyczny, po nim zaś stanowy i klasowy, nie może ona objaśnić upadku niewolnictwa, genezy kapitalizmu; wogóle kwestya przeobrażeń społecznych jest dla tej teoryi trudną do wyjaśnienia. Teorya naśladownictwa może tu i owdzie coś wyjaśnić, okazać pewną pomoc, znaczenie jej jednak będzie dodatkowe, podrzędne. Można powiedzieć, że ludzie okazują wogóle silną skłonność do naśladownictwa, że jednak, mając przed sobą różne wzory, kierują się w wyborze ich interesami ekonomicznymi. Ale w takim razie samo naśladownictwo przyśpiesza tylko rozpowszechnienie się pewnych wzorów, ale nie rozstrzyga o samym wzorze, o jego jakości.

W pewnym związku z tą teoryą są poglądy, przypisujące postęp społeczny geniuszom, którzy stwarzają kierunki, około których skupiają się inni, rezultatem czego jest zwycięstwo nowych kierunków. Do zwolenników tej teoryi należy między innymi i Guyau. Zwolennicy tej teoryi mówią: urodzenie się geniusza nie da się przewidzieć z góry, ani warunkami społecznymi, ani innymi; wchodzą tu w grę rozmaite czynniki, od ustosunkowania których wszystko zależy, urodzenie się geniusza zależy od przypadku. Rzecz naturalna, że wyraz przypadek w razach podobnych rozumieć należy, nie jako bezprzyczynowość, lecz jako wynik kombinacyi przyczyn, które nie poddają się naszej analizie, już to z powodu swej złożoności, już też że przekraczają zakres doświadczenia, już też z powodów, że są nam nieznane. Ale wracajmy do teoryi. Otóż zgadzając się na to, że geniusz zależy od gry wielu nieznanych nam sił, że przewidzieć pojawienia się go niepodobna, zwrócić musimy uwagę, że jeżeli siła inteligencyi, jej rodzaj nie da się zawsze wyjaśnić otoczeniem, epoką itp., to kierunek pracy naukowej lub społecznej, a szczególniej tej ostatniej, którą inteligencya dana obierze w swej pracy, da się w większym lub mniejszym stopniu objaśnić otoczeniem społecznem. Jeżeli geniusz obierze sobie drogę czysto naukową, to zapewne zależność ta, stosownie do gałęzi wiedzy, może być małą lub bardzo znaczną. Jeżeli zaś geniusz ten będzie wielkim politykiem, reformatorem itp., to zależność ta uwidoczni się bardzo. Największy geniusz działacz, nie zostawi po sobie mniej więcej trwałych dzieł, jeżeli zastanie społeczeństwo nieprzygotowane do nich; wtedy historya jego czynów będzie przedstawiała wspaniały widok tytanicznych wysiłków jednostki w walce z apatyą ogółu. Tak będzie wtedy, kiedy działacz bardzo znacznie wyprzedził ogół i chciał go odrazu podnieść do siebie. W przeciwnym razie widzieć będziemy usiłowania cofnięcia historyi wstecz. Jeżeli rodzi się geniusz-działacz w danem miejscu, to warunki społeczne, a więc wynik stosunków ekonomicznych, będą określały granice, w których może on działać. Nie rozszerzam się tu nad rolą ludzi wybitnych w historyi, gdyż o kwestyi tej niepodobna w paru słowach rozstrzygnąć, a zakres pracy mej nie pozwala mi szerzej się rozwodzić. Morus genialnym rzutem myśli doszedł do wyników nieco analogicznych ze współczesnemi krytykami kapitalizmu, lecz czyż wówczas najgenialniejszy szermierz tych idei mógłby coś zdziałać dla nich? Pewne idee mogą się pojawić w czasach, które nie mogą być uważane za ich główne źródło, jeżeli jednak pojawią się wówczas, to działalność ich na razie będzie albo żadna, albo bardzo mała, i dopiero w epoce sprzyjającej podobnym ideom obejmą one panowanie. Ale co do działaczy społecznych, to najczęściej widzimy ich dziećmi epoki.

Przechodzę teraz do Buckla i Ward'a. Zestawiłem te nazwiska razem, gdyż obaj oni przyznają najważniejszy wpływ w rozwoju społecznym wiedzy i jej rozpowszechnieniu. Buckle zaznacza jeszcze bardzo znaczny wpływ klimatu. Ward stawia następne twierdzenia, charakteryzujące jego poglądy w interesującej nas kwestyi:

1) Szczęście jest ostatecznym celem usiłowań woli.

2) Postęp jest środkiem do dojścia do szczęścia, jest więc on pierwszym celem wysiłków woli.

3) Dynamiczne działanie jest prostym środkiem do dojścia do postępu, jest to więc drugi cel wysiłków woli.

4) Dynamiczny pogląd jest prostym środkiem, umożliwiającym dynamiczną działalność, jest to więc trzeci z rzędu cel wysiłków woli.

5) Wiedza jest warunkiem dynamicznego poglądu, jest to więc czwarty cel wysiłków woli.

6) Wykształcenie jest środkiem, wiodącym do wiedzy, jest to więc piąty cel wysiłków woli.

Ward twierdzi, że tak jak szczęście jest celem ostatecznym, nie mogącym być środkiem do celów innych, tak znowu najszersza oświata, rozpowszechnienie wiedzy, jest podstawą rozwoju, wszystko jest tylko jej skutkiem. Ward twierdzi, że najekonomiczniejszym środkiem działania jest działanie na najbardziej odległy od ostatecznego celu czynnik, na wykształcenie. Choć w innem miejscu swego dzieła Ward przyznaje ważność czynników ekonomicznych, to jednak do powyższej formuły nie wciągnął ich, uznając za rzecz podstawową wykształcenie mas. Otóż zobaczymy, że to pominięcie czynników ekonomicznych burzy cały gmach zbudowany przez autora. Zapytajmy z kolei, czy wykształcenie mas nie zależy czasami od warunków ekonomicznych? Naturalnie. że zależy. Wyobraźmy sobie np. naszą Galicyę i zastosujmy do niej formułę autora. Ludność Galicyi dochodzi do 7 milionów, z liczby tej przypada na proletaryat rolny, fabryczny i wyrobników przeszło trzy miliony. Otóż chcąc, aby warstwa ta kształciła swe dzieci, i to nietylko elementarnie lecz systematycznie, w zakresie przynajmniej

średnim, należałoby państwu łożyć olbrzymie sumy; oświata elementarna w Galicyi jest obowiązkową, a $^2/_3$ ludności nie umie pisać. Przytem pamiętać należy, że dzieci tych warstw pomagają rodzicom, że zatem, gdyby się kształciły, to pewna część ich rodziców popadłaby w większą jeszcze biedę. Ward mówi, że należałoby państwu w takich razach wspomagać rodziców. Na to znów odpowiem.

1) Państwo współczesno - klasowe, np. Austrya, nie zgodziłoby się nigdy ponosić tak znacznych ofiar na oświatę mas.

2) Gdyby nawet szczerze tego chciało, to w obecnych warunkach nienaruszając, a raczej nie robiąc radykalnej zmiany w polityce finansowej, nie mogłoby tego wykonać.

3) Środki by się wtedy tylko znalazły, gdyby państwo nałożyło postępowy podatek od dochodów klas posiadających, co by już zrobiło znaczny wyłom w pojęciach o współczesnej własności prywatnej.

4) Chcąc wspierać rodziców, aby dać im możność kształcenia dzieci, należałoby, zarówno ze względów ekonomicznych, jak i moralnych, zatrudnić tych ludzi; roboty publiczne prawdopodobnie by nie wystarczyły tylu ludziom, należałoby więc przedsięwziąć roboty rolne lub fabryczne.

5) A jeżeli państwo naruszyłoby już pojęcie własności, jeżeli by dalej przedsiębrało jakieś roboty przemysłowe lub rolne i to wszystko dlatego, aby dać możność kształcenia się masom, to pytam się, czy nie byłoby lepiej i konsekwentniej zrobić krok ostatni na tej drodze i ująć kierownictwo produkcyi w swe ręce, przeobrazić kapitalizm w gospodarkę zbiorową — państwową? Widzimy więc, że to, co Ward uważa za rzecz najpierwszą, od której wszystko zaczynać należy, jest w granicach obecnego ustroju niepodobieństwem, jeżeli zaś możliwem jest, to tylko w ustroju innym, wyższym, a tem samem oświata ta będzie już zjawiskiem pochodnem, uwarunkowanem ustrojem ekonomicznym. Wiedza współczesna wypracowała wiele bardzo projektów, dążących do uzdrowienia, ukształcenia i uprzyjemnienia życia ludziom, jeżeli zaś projekty te dotychczas istnieją tylko na papierze, to dowodzi to tylko, że działanie czynników ekonomicznych jest tak potężne, że najzbawienniejsze wskazówki nauki pozostają martwą literą.

Pisano dużo o wpływie klimatu. Bez wątpienia klimat wywiera wpływ znaczny na społeczeństwo, wpływ ten jednak odbywa się w pewnych określonych granicach. I tak etnografia porównawcza poucza nas, że w najróżnorodniejszych sferach odnajdujemy zasadniczo te same formy własności, rodziny, te same prawo itp. Naturalnie, klimat wpływa na sposób życia, na ogólny typ umysłowości, dalej klimat może sprzyjać szybszemu lub wolniejszemu rozwojowi, większej lub mniejszej energii, wojowniczości lub charakterowi pokojowemu. Charakterystycznem jest jednak to, że wpływ klimatu i wogóle warunków geograficznych najsilniej się uwydatnia tam, gdzie miesza się z wpływem warunków produkcyi; tak np. urodzajność gleby można zaliczyć zarówno dobrze do wpływów materyalistyczno-ekonomicznych, jak i do geograficzno-klimatycznych. Za to na twórczość umysłowo - artystyczną klimat ma wpływ znaczny. Buckle wykazał to w świetnym rozdziale o cywilizacyi indyjskiej. A nasz Szajnocha wykazał wpływ warunków klimatycznych na umysłowość normanów i słowian. Niektórzy pisarze, nie tyle socyolodzy, ile raczej krytycy-estetycy, jak Taine i Brandes, rozpisują się o rasie, przypisując jej wpływ bardzo znaczny. Otóż co do ras, to przedewszystkiem obecne nasze wiadomości w tej kwestyi są tak niedostateczne, że żaden nawet antropolog nie zdołał ustalić pojęcia różnych kategoryi rasowych, następnie pojęcie to dałoby się prawdopodobnie rozłożyć jeszcze na pierwiastki składowe. To co nazywamy charakterem rasowym, np. u żydów, jest po prostu wynikiem działania przez długi czas jednych i tych samych warunków historycznych, którym nie przeciwdziałały inne siły społeczne. Tak zwany charakter narodowy nie jest czemś stałem, lecz przeciwnie ulega zmianom, zależnym od całokształtu stosunków społecznych, np. inny był charakter narodowy polaków XVI wieku, inny zaś w czasie reakcyi katolickiej, jeszcze inny jest dzisiaj. Niektórzy twierdzą, że asymilacya psychiczna jest zjawiskiem społecznem podstawowem, gdyż nawet wynalazki techniczne, które wywierają tak wielki wpływ, są jej wynikiem, i opierają się na tem, że twierdzenie, jakoby jedna część społeczeństwa nie asymilowała pewnych idei, równe jest twierdzeniu, jak gdyby w organizmie jedne części wymieniały materyę, inne zaś nie. Na to odpowiem.

1) Naturalnie, wszystkie czyny ludzkie i wszystkie odkrycia i wynalazki są wynikiem asymilacyi psychicznej. materyalizm socyologiczny nie zaprzecza temu, chodzi mu jednak o to, że właśnie najpotężniejszy wpływ wywierają wynalazki ekonomiczne, które tak jak i inne odkrycia w sferze myśli, sztuki są także rezultatem asymilacyi psychicznej. Materyalizm więc socyologiczny polega na tem, że nie wchodząc w warunki psychiczne, będące źródłem wynalazków i odkryć, twierdzi, że zpośród tych wszystkich wynalazków i odkryć, jedne mają znaczenie dominujące, inne zaś nie.

2) Nie wchodząc tu w zagadnienia o analogii między organizmem i społeczeństwem, zaznaczę tylko, że dla socyologa ważnem jest nietylko to, czy dana warstwa społeczna może kiedykolwiek przyswoić sobie pewne idee, czy nie, lecz i to jeszcze, w jakich warunkach dana warstwa przyswoi sobie dane idee prędzej, a w jakich warunkach przyswoi je w czasie dłuższym.

Widzimy więc, że jakkolwiek materyalizm socyologiczny nie może mieć tego wszechstronnego znaczenia w rozwoju myśli i sztuki, jakie ma w rozwoju stosunków społecznych, to jednak jako doktryna przedewszystkiem socyologiczna, nie zaś literacka lub estetyczna ma on ogromną przewagę nad dotychczasowemi doktrynami Spencera, Buckla, Warda, Guyau, Tarde'a i innych. Materyalizm socyologiczny objaśnia ogromną ilość faktów, a co ważniejsze, objaśnia on wybornie przejścia od jednych form społecznych do drugich, co stanowi właśnie punkt najsłabszy doktryn innych. Zjawiska socyologiczne są najbardziej złożone ze wszystkich, a to dlatego, że wchodzi tu w grę dużo bardzo czynników, które się przeplatają, wpływają na siebie wzajemnie i coraz więcej wikłają proces socyologiczny. Zasługą największą teoryi materyalizmu socyologicznego jest to, że wydzielił on czynnik jeden, który w jednych sferach wywiera wpływ potężniejszy od wszystkich innych czynników, połączonych razem.

Uwzględnić wszystkie wpływy w socyologii jest wprost niepodobieństwem; do czego doprowadza mniemana wszechstronność, poucza nas historya t. z. szkoły realistycznej ekonomii politycznej w Niemczech. Szkoła ta istnieje już nie od jednego i dwu dziesiątków lat, lecz od lat kilkudziesięciu. Zarzucała ona szkole manczesterskiej, że ta wychodzi z przypuszczenia, że człowiek działa tylko pod wpływem egoizmu. Przedstawiciele szkoły realistycznej postanowili więc uwzględnić niby to wszystkie czynniki, i cóż, po wielu latach, mamy dużo bardzo monografii, które mają większe znaczenie nieraz dla historyi, niż dla ekonomii właściwej, zapoznają nas z historyą związków robotniczych, cechów itd. Wszystko to jest bez wątpienia bardzo interesującem. Ale za to jałowość tych prac w sferze czystej ekonomii politycznej jest uderzającą. Poprzednie szkoły przedstawiły cały szereg twierdzeń ekono-

micznych, odnoszących się do teoryi wartości, pracy robotniczej, renty gruntowej itp. Teorye te, jako abstrakcye naukowe, w zestawieniu praktycznem musiały, rzecz prosta, ulegać zastrzeżeniom. W każdym jednak razie jako teorye naukowe, które starają się ująć jądro kwestyi, nie zaś wszystkie jej odcienie, były one wielkim nabytkiem dla nauki. Nic podobnego szkoła realistyczna nie wypracowała. Ale nietylko w sferze czystej teoryi praca jej pozostała jałową. W sferze praktyki szkoła ta nie wyprowadziła nic jednolitego. W podręczniku „Ekonomii" ułożonym przez jej przedstawicieli, spotykają się rażące sprzeczności, a po latach kilkudziesięciu pracy, jeden z jej przedstawicieli, nie niemiec — anglik Ingram twierdzi jeszcze, że z próbami rozwiązania kwestyi społecznej trzeba jeszcze czekać. Inni autorowie, jak np. Brentano, przedstawiają pewne projekty, ale projekty te nie są rozwiązaniem kwestyi społecznej, lecz mają na celu polepszenie bytu pewnej części warstw pracujących. Nawet w kwestyi prawodawstwa fabrycznego nie doszli oni do ściśle sformułowanego programu, który by można dziś wprowadzić w życie. I szkoła ta przeciwstawia swe monografie wspaniałej krytyce kapitalizmu szkoły materyalistycznej. Jeden z największych ludzi czynu powiedział: życie szerszem jest od nauki, dlatego ta ostatnia nie może objąć go w zupełności w swych formułach; otóż o tem pamiętać powinni socyolodzy i ekonomiści. Zadaniem ich powinno być zbadanie głównych czynników życia społecznego, jeżeli zaś zajdzie potrzeba stosowania tych czynników naukowych do życia, to nie należy to już do nich, lecz do działaczy praktyków, którzy w każdym poszczególnym wypadku będą musieli się zastanowić, jak stosować zasady ogólne abstrakcyjne do stosunków konkretnych.

Zresztą nie należy przesądzać kwestyi; może w przyszłości, posługując się udoskonaloną metodą badania, rozporządzając bardziej drobiazgową analizą faktów, dojdziemy do nowych wniosków; może, poznawszy lepiej mechanizm ducha ludzkiego, łatwiej nam będzie uwzględniać różnorodne, przeplatające się w swych wpływach czynniki społeczne. Może psychologia mas rozwinie się w prawdziwą naukę i ułatwi badania socyologiczne. Wszystko to być może, przy obecnym jednak stanie nauki materyalizm ze wszystkich doktryn socyologicznych jest najlepiej tłomaczącą zjawiska społeczne teoryą. Jako środek metodologiczny przyniósł on wielkie usługi, główną zaś jego zasługą, jak już nadmieniłem, jest to, że uchwycił on jeżeli nie jedyną, to główną sprężynę procesu socyologicznego. Wobec tego doktrynę materyalizmu socyologicznego postawić należy obok tych wielkich teoryi, stanowiących epoki w dziejach; obok więc teoryi Kopernika, Kanta, Darwina, materyalizm socyologiczny zaszczytne zająć może miejsce, jego zaś praktyczne znaczenie dla społeczeństwa będzie większe od doktryn powyższych, gdyż związany on jest z ideą, mającą przekształcić z gruntu społeczeństwo współczesne. *Trąbczyński.*

W ROCZNICĘ MIĘDZYNARODÓWKI

przez

Ed. Bernsteina)*

DNIA 28 września upływa 30 lat od chwili, gdy w sercu wielkiej stolicy świata, Londynu, na zebraniu w St. Martins Hall, niedaleko Trafalgar Square, założono *Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników.* Warto poświęcić parę słów rocznicy tego doniosłego faktu.

Co nadało Międzynarodówce jej wielkie znaczenie w historyi?

Ogólna myśl międzynarodowości, połączenia elementów, dążących do wspólnego celu, ożywionych wspólną ideą, — wbrew granicom szczepowym, rasowym, narodowym, nie jest wytworem ani tego stowarzyszenia lub jego założycieli, ani nawet bieżącego stulecia. Odgrywała ona wielką rolę w różnych okresach, chociaż nie pod tem samem imieniem. Międzynarodówką w swoim rodzaju, która wywarła kolosalny wpływ na rozwój dziejowy, było chrześciaństwo z kościołem rzymskim jako ośrodkiem; międzynarodówką w swoim czasie był również mahometanizm. Gdy nowożytne państwa narodowe zepchnęły na drugi plan papiestwo, gdy pojęcie wspólnych interesów *chrześciaństwa* straciło swój urok, gdy wojny wszędzie pod wpływem *handlowych interesów burżuazyi* przeistoczyły się z dynastycznych w *narodowe*, wtedy myśl międzynarodowa znalazła wyraz w kosmopolityzmie wolnomyślicieli. *„Marny* to, pospolity ideał pisać dla *jednego* narodu; umysł filozoficzny nie znosi takiej granicy. Interesy ojczyste ważne są *tylko dla narodów niedojrzałych,* dla młodocianych lat „świata" — pisze w 1789 r. *Fryderyk Szyller* do swego przyjaciela, Körnera. Francuska rewolucya, która wybuchła w tym samym roku, przybiera w kulminacyjnym punkcie swoim charakter kosmopolityczny; w oczach jej entuzyastycznych przedstawicieli jest ona walką *za wolność ludzkości.*

„Ach, gdyby ludy rozum miały,
Wszystkie by się w jeden zlały"*).

powiada Karmaniola, a Anacharsis Cloots, „apostoł rodzaju ludzkiego," uwielbiał Paryż, ognisko rewolucyi, jako „Watykan Rozumu" i potężną dźwignię do urzeczywistnienia *powszechnej rzeczypospolitej.*

Jeden z pisarzy najnowszych, członek akademii paryskiej, Paul Janet, mówi (w swych „Les Origines du Socialisme contemporain" str. 80) o Cloots'ie, jako „o założycielu współczesnej międzynarodowości" i nazywa go „wielkim zwiastunem komuny." Ostatnie o tyle jest słusznem, że Komuna, obalając kolumnę Vendôme'ską i usuwając ze szkół symbole religijne, działała zupełnie w duchu owego słynnego „niemieckiego francuza." Lecz pomimo energicznego akcentowania i ujawniania swego kosmopolityzmu dużo brakowało Cloots'owi, by go można uważać za „założyciela" nowoczesnej międzynarodowości. Z powierzchownością, cechującą całą jego książkę, pan Janet zupełnie przeoczył charakterystyczne rysy Cloots'a. Można powiedzieć tylko, że Cloots stał na progu, dzielącym międzynarodowość od kosmopolityzmu.

Wielcy utopiści socyalistyczni w bieżącym wieku nadali, każdy po swojemu, nową formę myśli międzynarodowej, którą chwilowo wojny napoleońskie stłumiły. Saint Simon, mając przed oczyma międzynarodówkę trzech reakcyjnych mocarstw, ogłaszającą się za „piękny alians," — wzywa do przymierza trzech najbardziej postępowych narodów Europy, by zabezpieczyć pokój i rozwój cywilizacyi. Fourier szkicuje plan wielkiej federacyi samodzielnych falansterów, znoszącej dawny system państw, a Owen zakłada

---

*) W trzydziestoletnią rocznicę założenia Międzynarodówki dzielimy się z czytelnikami artykułem tłomaczonym z czasopisma „Neue Zeit" N° 52 r. b. Autor, występujący, o ile się zdaje, po raz pierwszy w polskim przekładzie, jest byłym redaktorem „Sozialdemokratu" z czasów praw wyjątkowych, gdy pismo to wychodziło za granicą, i wogóle jedną z najwybitniejszych postaci niemieckiego ruchu soc. dem.

*) „Ah, s'ils avaient le sens commun — Les peuples ne se feraient qu'un."

„Związek wszystkich klas i narodów“ dla propagandy idei komunizmu, przynoszącego światu wyzwolenie. Ale wszędzie odgrywała międzynarodowość rolę podrzędną, albo jako nader ogólnikowy ideał, albo jako chwilowy środek pomocniczy dla określonych celów. To samo widzimy w pierwszych ruchach spiskowych tego stulecia. W nieokreślonej dali widziano wyzwolenie i zbratanie się całej ludzkości, a w praktyce ograniczano swój kosmopolityzm do chwilowego współdziałania wrogów jednego lub kilku rządów, które chciano obalić. Inaczej też być nie może, dopóki krańcowa opozycya społeczna jest pod wpływem ideologii burżuazyjnej. Burżuazyjne walki z przeżytemi formami politycznemi z istoty swej są narodowe, gdyż tu różnice, względnie nieznaczne, małe zmiany w układzie sił nadają walce inną postać. Kosmopolityzm radykalizmu mieszczańskiego jest przeto nawet za naszych czasów jeszcze bardzo niepewnym, zawsze grozi mu niebezpieczeństwo — przejścia nazajutrz w przeciwną krańcowość.

Natomiast jednak już w pierwszej połowie tego wieku ukazała się siła, której misyą dziejową jest — urzeczywistnienie idei kosmopolitycznej w jak najszerszym zakresie. W jak najszerszym zakresie, chociaż pozornie właśnie w ruchu proletaryatu została ona zwężoną. Istotnie, im bardziej robotnicy jako świadomi reprezentanci swej klasy stają się miarodajnym czynnikiem społecznego ruchu reformatorskiego, czynnikiem popędzającym, jeśli nie przewodniczącym, tembardziej braterstwo ludzkości zstępuje z wyniosłych przestworów eterycznej nieokreśloności na padół ziemski i staje się braterstwem *uciemiężonych i wyzyskiwanych*. Proletaryusz czuje się solidarnym ze swymi klasowymi towarzyszami innych krajów, lecz w burżua własnego kraju widzi swego naturalnego wroga. Piękny ideał zniszczony. Zanim jeszcze zniesiono dawne słupy graniczne, zanim zniszczono dawne antagonizmy, wzrosły raptem — nowe. Tak przynajmniej wydaje się z pierwszego rzutu oka.

Ale to samo stało się nawet z komunizmem, który od chwili powstania ruchu robotniczego wiele stracił na swym uroku poetycznym. W porównaniu z komunistyczną i socyalistyczną propagandą trzeciego i czwartego lat dziesiątka — obecny ruch socyaldemokratyczny wydaje się suchym i prozaicznym i takim też jest. Jak bo w owych czasach rodziły się systematy, jak zapalała się wyobraźnia, co za czarowne perspektywy otwierały się przed ludzkością! Dziś grzebiemy się w statystyce, śledzimy za rozwojem techniki, a dzień dzisiejszy jak również przyszłość przed nami stojąca, to — walka, walka uporczywa, bez wytchnienia, walka często o powszednie drobiazgi. A jednak, jak wiemy, to stadyum trzeźwej obserwacyi i walki o niepoczesne błahostki jest wstępem do osiągnięcia celu. Marzenia kosmopolityczne nie przeszkodziły najkrwawszym wojnom, lecz międzynarodówka proletaryatu samem swem istnieniem już dziś jest potężnym czynnikiem pokoju narodów.

Pierwsze próby międzynarodowego połączenia robotników, pozyskanych dla idei ich politycznego i ekonomicznego wyzwolenia, zaznaczyć możemy już w roku 1848. Musiały one wobec niedostatecznego rozwoju ruchu, który prawie wszędzie jeszcze tkwił w starym sekciarstwie, i wobec braku swobody ruchów w większej części krajów bardzo prędko się rozbić. Owocem owej świadomości był „Manifest Komunistyczny,“ który po raz pierwszy z zupełną jasnością wypowiada, że wyzwolenie klasy robotniczej, wybudowanie nowego porządku społecznego, znoszącego wyzysk, nie będzie urzeczywistnionem przez przekształcenie społeczeństwa według planu jakiegoś wynalazcy, podług jakiegoś uprzednio przez jednostkę lub zbiorowo wypracowanego „systematu,“ że będzie ono owocem walki klasowej między proletaryatem a burżuazyą, z konieczności zaogniającej się w łonie społeczeństwa, i że zadaniem klasy robotniczej jest — poznać warunki tej walki, jej tendencyę ogólno-dziejową oraz każdorazowe jej stadya i do tego zastosować swoje działanie. „Manifest Komunistyczny“ wypowiedział dalej, że walka proletaryatu z burżuazyą *co do treści* swej nie jest narodową lecz międzynarodową, że obejmuje ona wszystkie kraje, w których panuje nowoczesny kapitalistyczny system wytwarzania, i że „zjednoczona akcya, przynajmniej cywilizowanych krajów, jest jednym z najpierwszych warunków wyzwolenia proletaryatu.“ Zarazem jednak powiedziano tam, że walka proletaryatu *co do formy* musi być wszędzie najpierw narodową. „Dążąc do pochwycenia przedewszystkiem władzy politycznej, do zorganizowania się w klasę narodową, do ukonstytuowania się jako naród — musi być proletaryat narodowym, jakkolwiek nigdy w znaczeniu burżuazyjnem.“ W tym duchu Manifest w przeddzień rewolucyi 48 r., wzywa: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!“

Te znaczenie miał też okrzyk, wzniesiony na nowo po siedemnastu latach przez stowarzyszenie, założone w St. Martins Hall. Ono było spadkobiercą, kontynuatorem Związku Komunistów, zgniecionego przez reakcyę po 1848 r. Naśladownictwa zaś tego związku, probowane w okresie pomiędzy dwiema temi datami przez emigrantów, mogły przybrać tylko postać karykaturalną albo już w głowach swych założycieli były karykaturą, lepiej więc je przemilczeć. W głównych krajach kontynentu musiały dopiero powstać warunki dla potężnego samodzielnego ruchu proletaryatu, zanim można było pomyśleć o skutecznej propagandzie, a ta musiała odpowiadać zmienionym warunkom. Era liberalna szóstego lat dziesiątka, konieczna z wielu względów, stworzyła odpowiednie warunki. Wszędzie robotnicy poruszyli się. Na wystawie londyńskiej z 1862 r. zawiązano pierwsze węzły do założenia Międzynarodówki, a — rzecz szczególna — wystawa ta dała, jak autor niniejszego wykazał w innem miejscu, bodźca do specyalnej agitacyi, która Lasalowi nasunęła upragnioną sposobność do zatknięcia sztandaru socyalizmu w Niemczech.

Bezpośrednią pobudkę do mityngu w St. Martins Hall, który stał się kołyską Międzynarodówki, dało polskie powstanie 1864 roku. Charakterystyczny to zbieg okoliczności. Na zebraniu w obronie poruszenia *narodowego*, w obronie praw uciemiężonej narodowości, założono stowarzyszenie, oświadczające w swych statutach, że

> „wyzwolenie pracy nie jest zadaniem ani lokalnem, ani narodowem, lecz *społecznem*, obejmującem wszystkie kraje, w których istnieje współczesne społeczeństwo.“

Charakterystycznym jest ten zbieg okoliczności, z góry kłam zadający fałszywemu oświetleniu, w którem później nikczemni przeciwnicy i zidyociali frazesowicze przedstawić chcieli Międzynarodówkę Robotniczą. Wielcy założyciele stowarzyszenia doskonale pojmowali i wyraźnie wypowiedzieli, że narodowości nie kasuje się również jak skasować nie można państwa, i że oswobodzenie cywilizowanych narodów od obcego panowania jest podstawowym warunkiem dla całkowitego rozwoju wolnościowej walki proletaryatu jak kraju ujarzmionego, tak również krajów ciemiężących. Akcentowanie wspólnych interesów i zadań, łączących robotników wszystkich krajów w jedną wielką rodzinę, jest potępieniem wszelkiego nadużycia narodowości dla celów ujarzmicielskich, nie zaś ignorowaniem narodowości na korzyść ciemiężycieli. W tem właśnie tkwi różnica międzynarodowości klasy robotniczej a międzynarodówki rządów i burżuazyi.

Burżuazya też ma interesy międzynarodowe, ale to nigdy nie przeszkadzało partyom mieszczańskim w zdradzaniu praw uciemiężonych narodowości. Burżua ma interes w łatwej komunikacyi handlowej itp., w prawnej ochronie własności itd., ale po za tem jego interes jako burżua — kończy się. Gdy „interes" tego wymaga, będzie on wbrew wszelkiemu mieszczańskiemu radykalizmowi pałał miłością — jak niemiecki nacyonałliberał, czy jak radykał francuski — do absolutystycznych rządów ciemięskich Rosyi, alko też — jak whig angielski — sympatyzować będzie z amerykańskimi niewolniczymi Stanami Południa.

Ostatni objaw, jak wiadomo, wydarzył się podczas północno-amerykańskiej wojny domowej. Warto zaznaczyć, że członkowie Rady Jeneralnej Międzynarodówki stali na czele wielkodusznych manifestacyi, w których robotnicy angielscy, w przeciwieństwie do miarodajnych elementów angielskiej burżuazyi, wyrażali północnym Stanom swą stanowczą sympatyę dla sprawy, będącej hasłem wojny ze Stanami Południa. A jednak oni właśnie — robotnicy — najbardziej cierpieli od skutków wojny. Rada Jeneralna energicznie obstawała przy tej „zagranicznej polityce robotników." Tak np. składała ona powinszowania Linkolnowi z powodu ponownego jego obrania i powtórnie wydała adres współczujący do ludu amerykańskiego, gdy Linkoln poległ od morderczego zamachu. Musimy odmówić sobie przyjemności przedrukowania tu tych dokumentów, ale są one godne pamięci, zadają one bowiem zarazem kłam hyper-radykalizmowi, który uważa za właściwe pozbywanie takich walk paru frazesami pogardliwymi, gdyż nie prowadzą one wprost do celu ostatecznego. Warto zaznaczyć, że gdy Międzynarodówka głos swój w obronie polaków podnosiła, taki Proudhon był na tyle radykalny, że sprawę polską wyszydzał, jako reakcyjną. A w charakterystycznem przeciwieństwie do zachowania się angielskiego proletaryatu względem kwestyi wyzwolenia niewolników stoi Carlyle, który obecnie (przez niektóre koła angielskie — *Przyp. Tłóm.)* wychwalany jest jako non plus ultra mądrego i przychylnego robotnikom socyal-polityka, a który ów „jedyny wielki wypadek historyi bieżącej" — jak Marks nazywa wojnę amerykańską — usiłował ośmieszyć cynicznymi żarcikami. Duchowi kierownicy międzynarodówki wiedzieli napewno niegorzej, jak ktokolwiek inny, co za pobudki materyalne działały w Stanach Północy, lecz wiedzieli oni również, że wyzwolenie niewolników w Stanach Zjednoczonych musi otworzyć nową erę dla klasy robotniczej wszystkich krajów. Jeszcze tu i owdzie niejedno się nie wyjaśniło, ale faktem jest już niezachwianym, że historya mężom z Międzynarodówki słuszność przyznała.

A czego Międzynarodówka jeszcze dokonała?

By to należycie ocenić, trzeba wiedzieć, w jakiem położeniu zastała ona ruch robotniczy.

W Anglii ostatnie próby niedobitków czartyzmu w celu ożywienia na nowo ruchu robotniczego spełzły na niczem; zdawało się, że robotnicy angielscy nie są zdolni do wytworzenia partyi politycznej ze swej klasy. We Francyi krzewiło się sekciarstwo i bez końca rozbijało siły robotnicze na drobne koteryе. W Niemczech również ruchowi robotniczemu, któremu Lasal dał tak potężnego bodźca, groziło niebezpieczeństwo zatopienia w sekciarstwie i na dobitkę zejścia na stanowisko narzędzia do reakcyjnych celów rządu Bismarka. W innych krajach przeważnie panowało jeszcze uśpienie lub też rodzący się ruch odzwierciadlał stosunki, panujące w kraju, pod którego impulsem powstał. Główna robota Międzynarodówki musiała więc być wychowawczą i była też taką.

Statuty Międzynarodówki skreślone mistrzowską ręką Marksa, omawiają ogólne dziejowe warunki i tendencye ruchu robotniczego, nie wzmiankując jednak o żadnych szczególnych środkach wyzwolenia. Umożliwiało to przystęp każdemu, kto tylko wogóle wypisał na swym sztandarze wyzwolenie klasy robotniczej. O środkach, praktycznych czynach musiała rozstrzygnąć dyskusya, doświadczenie.

By ściągnąć sekciarzy z nieba ich spekulacyi na ziemię rzeczywistości, by skłonić robotników do dokładniejszych i głębszych studyów ich położenia klasowego i zebrać materyał do skuteczniejszego zamanifestowania interesów robotniczych, Rada Jeneralna pobudziła członków Międzynarodówki do zarządzenia statystyki robotniczej w różnych krajach. Nie dużo wtedy wyszło z tej statystyki, za którą kongres genewski (1866 r.) jednogłośnie się wypowiedział, lecz rezolucya ta dała bodźca do niejednej pożytecznej pracy a pośrednio długo jeszcze korzystnie oddziaływała.

Następnie Rada Jeneralna wyjaśniła robotnikom kontynentalnym doniosłość agitacyi o skuteczne *prawodawstwo fabryczne*, konieczność prawnego *skrócenia dnia roboczego* dla *wszystkich* pracujących a specyalnie *uregulowania pracy młodzieży i dzieci* ze stopniowem i w miarę młodszego wieku wzrastającem skróceniem dnia roboczego tudzież *połączeniem wychowania technicznego i umysłowego.*

A również ważne są jej wypowiedzenia się w sprawie *związków zawodowych.* Jedną z najgłówniejszych zasług Międzynarodówki jest wskazanie na ich doniosłość i zwalczanie przesądów względem nich. Uprzytomnijmy sobie tylko, jak gwałtownie opierali się uznaniu związków fachowych we Francyi sekciarze komunistyczni i proudhoniści, jak ostro występowali przeciw nim przez długi czas w Niemczech zwolennicy Lasala. Socyaliści ówcześni specyalnie forytowali *stowarzyszenia wytwórcze* najrozmaitszej formy. Rada Jeneralna i o nich się wypowiedziała; nie zapuszczając się w dyskutowanie doktrynerskich systematów, uznała warunkową użyteczność stowarzyszeń, dopóąd nie wyradzają się one w zwyczajne mieszczańskie stowarzyszenia akcyjne, natomiast wskazała na ich nieodpowiedniość do przekształcenia społeczeństwa kapitalistycznego i poleciła przepisy, mogące zapobiedz wzmiankowanemu wyradzaniu się stowarzyszeń.

Przy omawianiu tej jak również innych kwestyi podnoszono zarazem doniosłość zdobycia władzy *politycznej* przez klasę robotniczą, jako koniecznego środka do urzeczywistnienia zmian ustroju społecznego koniecznych, by ogół produkcyi społecznej przekształcić na podstawie kooperacyjnej. W Anglii Międzynarodówka pomogła do założenia *Ligi Reformy*, której agitacya zmusiła wreszcie przywódców wielkich partyi do podjęcia *reformy wyborczej.* Urzeczywistnienie t. zw. reformy wyborczej Disraeli'ego (nadanie prawa wyborczego samodzielnym lokatorom w miastach), której dalszem następstwem było w 1884 r. rozszerzenie prawa wyborczego na lokatorów w okręgach wiejskich i włączenie do pojęcia „lokator" również samodzielnych lokatorów, zajmujących pół domu lub pojedyncze pokoje, — w znacznym stopniu zawdzięczać należy współdziałaniu Międzynarodówki, której Rada Jeneralna była przez rozmaitych członków reprezentowaną w zarządzie Ligi Reformy. Dziś w Anglii dla wszystkich czy dla wroga czy dla zwolennika jasnem jest, jak *rewolucyjną* była ta działalność reformatorska, i jak wielka reforma *społeczna* tkwiła w tej reformie politycznej. Wspomnijmy o jednej jeszcze stronie politycznej działalności Międzynarodówki w Anglii i o jej energicznej obronie sprawy irlandzkiej — też „narodowej" sprawy, — o udaremnieniu przez Międzynarodówkę usiłowań, by wyzyskać narodowe przesądy robotników angielskich dla celów klas uprzy-

wilejowanych a przeciw dążeniom irlandczyków do samorządu ojczyzny.

Nie potrzebujemy tu dłużej rozwodzić się nad tem, jak Międzynarodówka na kontynencie w 1866 i 1870 roku występowała przeciw podszczuwającej polityce wojennej, jak mianowicie ona w Niemczech i we Francyi spowodowała demonstracye pokojowe, które co prawda nie powstrzymały wojny, nie zmusiły do pojednawczego zawarcia pokoju, które jednak dziś jeszcze sprawie pokoju oddają usługi.

Atoli dla Międzynarodówki jako *organizacyi* wojna francusko-niemiecka okazała się fatalną. Zniszczyła ona chwilowo dzieło Międzynarodówki we Francyi, osłabiła również sekcye jej w innych krajach. Potem przyszła komuna, jej walka bohaterska i jej krwawa porażka. To sprowadziło rozlamy wszelkiego rodzaju. Elementy zacofane dały się zastraszyć przez prasę kapitalistyczną i usunęły się, gdy Rada Jeneralna wzniosła swój głos w obronie spotwarzonego, ze wszystkich stron obrzuconego błotem powstania ludu paryskiego; elementy namiętne, które upadek Paryża przerzucił do Anglii i Szwajcaryi, dały się usidlić Bakuninowi, dążącemu pod maską ultra-rewolucyonisty do tego, by Międzynarodówkę ze związku przedstawiającego wspólne dążenia klasowe proletaryatu przemienić w sekciarski ateistyczno-rewolucyjny spisek. Hyperradykalizm jednych, oportunizm drugich sprzymierzyły się z reakcyjnymi rządami, by zniszczyć Międzynarodówkę jako ciało zorganizowane.

Lecz oni nie mogli zniszczyć posiewu, rzuconego przez Międzynarodówkę! Dzieło oświaty i propagandy, dokonane przez Międzynarodówkę, nie poszło na marne, jej praca przygotowawcza wydała bujne plony. Jakie zadanie postawiła sobie ona? „Stworzenie centralnego punktu łączności i planowego współdziałania między towarzystwami robotniczemi, istniejącemi w rozmaitych krajach, a dążącemi do wspólnych celów“..... „Połączenie rozproszonych towarzystw robotniczych w danym kraju w ciało *narodowe*, reprezentowane przez narodowe *organy centralne*.“ Tak opiewają statuty, a dziś widzimy we wszystkich krajach cywilizowanych socyalistyczne partye robotnicze, zorganizowane narodowo, oraz obok nich związki zawodowe robotników, połączone w rozmaity sposób w zjednoczenia narodowe, z których kilka już zaczęło w czyn wprowadzać międzynarodową organizacyę współfachowców. Dzieło to jest na najlepszej drodze do urzeczywistnienia, a we wszystkich tych licznych związkach i towarzystwach, prowadzących dziś ekonomiczną i polityczną walkę klasy robotniczej, panuje bardziej niepodzielnie, niż kiedykolwiek, duch, który ożywiał ludzi Międzynarodówki, świadomość, że

„wyzwolenie klasy robotniczej musi być dziełem samej klasy robotniczej;

„walka o wyzwolenie klasy robotniczej nie jest walką o przywileje klasowe i monopole, lecz o równe prawa i obowiązki i o zniesienie wszelkiego panowania klasowego;

„ekonomiczna podległość robotnika właścicielowi środków do pracy, t. j. źródeł życia, — jest podstawą niewoli we wszystkich jej formach, nędzy społecznej, umysłowego wyrodzenia i zależności politycznej;

„ekonomiczne wyzwolenie klasy robotniczej jest przeto wielkim celem ostatecznym, któremu musi być podporządkowany wszelki ruch polityczny, jako środek.“

Święcimy rocznicę Międzynarodówki z niezakłóconem uczuciem radości, że myśl wysłana w świat 28 września 1864 r. przez stosunkowo nieznaczną ilość ludzi, dziś porusza miliony serc robotniczych. — i z wdzięczną pamięcią o założycielach, pionerach i współbojownikach tej wielkiej zwiastunki nowoczesnego ruchu robotniczego.

15 MAJA 1848 R. W PARYŻU

Kartka z stosunków polsko-francuskich

Rewolucyjna sprawa polska miała za sobą sympatye całej Europy Zachodniej, a przynajmniej jej stronnictw postępowych, ale nigdzie sympatya ta nie była tak głęboką i szczerą, jak we Francyi, z którą nas łączyło tyle węzłów, tyle wspomnień historycznych. „Podczas wojen Konsulatu i Cesarstwa — mówi Daniel Stern w swojej „Historyi Rewolucyi 1848 r.“ — pomiędzy żołnierzami naszymi a polskimi utrwaliło się ścisłe braterstwo broni. Entuzyazm dla Napoleona nie mniej żywy był w Polsce, jak we Francyi. Obraz Cesarza znajdowano w najdalszych chatach litewskich równie często, jak portret Poniatowskiego w mieszkaniach wieśniaczych z nad Loire'y. „Warszawianka“ Delavigne'a śpiewaną była na ulicach miast naszych z równem uczuciem, jak „Paryżanka“. W 1831 r. sprzedawano tysiącami piosenki Berangera na rzecz komitetu polskiego, założonego w biurze „Nationala“ pod przewodnictwem La Fayette'a..... Mowy i pisma jen. Lamarque'a, panów Mauguine'a, de Lamennais, Montalembert'a, wykłady Mickiewicza w Collège de France — nie pozwalały osłabnąć prądowi. Wreszcie emigranci polscy z partyi demokratycznej mieszali się przy wszelkiej sposobności do naszych zamieszek domowych; większość z nich nawet należała do tajnych stowarzyszeń i utrzymywała ścisłe stosunki z najżarliwszymi rewolucyonistami naszymi“.

Gdy rewolucya lutowa zdruzgotała tron Ludwika Filipa, zarówno w polakach, jak i we wszystkich przyjaciołach Polski musiały się obudzić nadzieje na rychłe wyzwolenie „Francyi północy“. Sądzono powszechnie, że huragan rewolucyi zmiecie wszędzie trony królewskie i cesarskie, że ziści się wreszcie ideał Zjednoczonych Stanów Europy. Francya republikańska. Francya wyzwolona nie powinna odosobnić się egoistycznie od ludów ciemiężonych: ona powinna rzucić rękawicę całej Europie monarchicznej i całą Europę ludową powołać do walki z uciskiem.

Tak sądzili ludzie, którzy haseł „wolności, równości i braterstwa“ nie uważali za frazes, za przenośnię poetyczną, — tak sądzili bohaterscy robotnicy Paryża, którzy gotowi byli lać krew swą za wolność cudzą, jak przelali ją w dniach lutowych za swoją własną. Ale Rząd Tymczasowy sądził inaczej.

O, i z jego strony nie zbywało na czułych frazesach, na oświadczeniach sympatyi! Nie wiemy wogóle, czy jest okres w historyi w którym by tyle zużyto poetyckiej frazeologii, co 48 roku we Francyi. Lamartine szczególnie miał usta pełne miodu i swoją słodką wymową usypiał lud paryski — ku wielkiemu zadowoleniu reakcyonistów wszelkiego rodzaju. Robotnik innej chciał Republiki, niż ta, której przedstawicielami była większość Rządu Tymczasowego: on chciał „rzeczypospolitej społecznej“ z „prawem do pracy“, z „organizacyą pracy“. Ale był to dlań ideał mglisty i nieokreślony, wyraz raczej niejasnych pragnień i tęsknot, niż świadomych dążeń. Nawet wśród przywódców jego panowała wielka mglistość, wielkie rozstrzenie poglądów; a sam proletaryat nie był jeszcze zahartowany w ogniu walki przygotowawczej, która wykuwa niezłomny oręż świadomości dróg i celów, a żelaznemi

ogniwami organizacyi łączy buntujące się masy. To też w rewolucyi 48 r. na każdym kroku spotykamy zadziwiającą mieszaninę groźnej nieufności względem rządu z naiwnem dlań uwielbieniem, chęci zdruzgotania go z wiecznemi oczekiwaniami czegoś, z wiecznemi iluzyami; widzimy porywy buntownicze, tłumione z łatwością różdżką czarodziejską frazesów i niedotrzymywanych obietnic, widzimy olbrzymie manifestacye niezadowolonego ludu — bez jasnej świadomości celu, bez wytkniętego kierunku, bez planu i wyraźnego programu.

Lud szczerze i gorąco pragnął szerokich reform społecznych w dziedzinie stosunków wewnętrznych i prawdziwego urzeczywistnienia idei braterstwa ludów w stosunkach międzynarodowych. Rządowi przedstawiciele burżuazyi przyrzekali mu i jedno i drugie, aby go podwójnie oszukać. W dziedzinie reform społecznych — cóż mu dano? Żądał prawa do pracy — otrzymał jego nędzną karykaturę w postaci warsztatów narodowych, żądał ministeryum pracy — otrzymał komisyę luksemburską, „wyklady o głodzie przed ludem wygłodzonym", żądał skrócenia dnia roboczego — otrzymał je — na papierze. A w dziedzinie stosunków międzynarodowych?

Lamartine, minister spraw zewnętrznych, wydał okólnik, w którym jak gdyby stara się przeprosić mocarzy za tę niespodziankę, którą im zgotował lud francuski. Francya — mówił między innemi okólnik — chce pokoju, do spraw wewnętrznych innych państw mieszać się nie zamierza. Republika doskonale istnieć może obok innych form politycznych w państwach europejskich. Na monarchów, którzy zatrzęśli się od strachu przy wieści o rewolucyi francuskiej, których trony chwiały się od ciosów własnych poddanych, okólnik ten zrobił wrażenie uspakajające. Nawet car Mikołaj, który z początku chciał wystąpić przeciwko Francyi w zwykłej rządu moskiewskiego roli żandarma, — odetchnął. Swoją lojalność względem rządów obcych Lamartine posunął tak daleko, że zawiadomił rząd bawarski o wyruszeniu z Paryża do Niemiec oddziału republikanów niemieckich..... Nic dziwnego rząd, nikczemny w swojej polityce wewnętrznej, nie może się kierować „ideałami" w polityce międzynarodowej.

Ale lud nie mógł się pogodzić z tą rolą obojętnego świadka despotyzmu, gnębiącego narody Europy. Szczególnie jego sympatye dla Polski rosły i potężniały. Jeden przykład z tysięca: w Paryżu podczas uroczystości na cześć poległych w dniach lutowych „postępujący w orszaku polacy, przez cały przeciąg przeszło 6-god. pochodu, wywoływali bezustanne, niepodobne do opisania współczucie: okrzyki, oklaski, łzy"..... (Demokrata polski z 11 marca 1848). A sympatya ta nie była platoniczną: lud chciał, aby Francya czynnie i energicznie ujęła się za Polską, aby w potrzebie nie zawahała się przed wojną z zaborcami.*) Wkrótce nastręczyła się sposobność do zamanifestowania tej chęci.

W pierwszych dniach maja przyszła do Paryża wieść o podwójnej klęsce polaków: w Poznańskiem i Krakowie. Emigranci, którzy wrócili do kraju, a teraz zostali stamtąd wypędzeni, przywieźli wiadomości o rozwiązaniu wojska polskiego w Poznańskiem, o rzeziach i rabunkach, o bombardowaniu Krakowa. Zatrząsł się gniewem i oburzeniem lud paryski. Od 11 maja kluby i stowarzyszenia zaczęły się szykować do manifestacyi na rzecz niepodległości Polski. 13-go odbyła się pierwsza manifestacya: około 10 tys. ludzi przebiegało miasto z okrzykiem: Niech żyje Polska! Przez deputowanego Vavin'a wręczono Zgromadzeniu Narodowemu petycyę na rzecz odbudowania Polski. 15-go, o 10 rano, na placu Bastylii zgromadziło się 50 do 60 tys. obywateli. Około 11-ej pochód wyruszył. Po drodze przyłączały się do niego coraz nowe kluby (Hip. Castille podaje liczbę klubów w Paryżu w 48 r. na 450), tłumy wzrastały coraz bardziej. Między 70 sztandarami warsztatów narodowych widać było sztandary Polski, Irlandyi, Włoch, zdobne wstęgami i kwiatami. Tłum stanął przed gmachem Zgromadzenia. Jen. Courtais, dowódca oddziałów gwardyi, które gmach otaczały, obawiając się krwi rozlewu, przystał na wpuszczenie kilku delegatów. Ale tłum sypnął się za nimi — i zapełnił wkrótce sale i trybuny. Powstało straszne zamieszanie i piekielny hałas. Zapanowała wreszcie cisza, i Raspail odczytał petycyę, domagającą się czynnej interwencyi na rzecz Polski. Napróżno Louis Blanc i Barbès błagają tłum, aby się rozszedł. Niełatwo uśmierzyć wzburzone fale — lud się nie rozchodził. Nagle dał się słyszeć głos: Blanqui! Niech mówi Blanqui! — i oto setki ramion podniosły Blanqui'ego na trybunę. „Wygląd jego jest dziwny, twarz nie zdradza żadnego wzruszenia — mówi Daniel Stern. Jego czarne włosy, czarny surdut, zapięty na wszystkie guziki, czarna chustka na szyi i czarne rękawiczki nadają mu wygląd złowróżbny. Nastąpiła cisza; tłum do tej chwili tak hałaśliwy, pozostaje nieruchomy, w obawie, by nie stracić ani jednego ze słów, które powie tajemnicza wyrocznia powstań".

„Lud żąda, — zaczął Blanqui — aby Zgromadzenie Narodowe uchwaliło bez zwłoki, że Francya dopóty miecza w pochwę nie włoży, aż cała Polska nie zostanie odbudowaną w jej starych granicach z 1772 roku i znów błyszczeć nie będzie w słońcu Europy, jako naród wielki i niepodległy.

Lud, obywatele deputowani, żąda, aby już zaprzestano używać półśrodków, aby nie oddalano dnia, w którym Polska cała, na krańcu Europy, znowu będzie sojuszniczą i puklerzem naturalnym Francyi.

Lud zna przeszkody, które staną na zawadzie orężowi francuskiemu, ale też ufa, że Zgromadzenie Narodowe obecne przypomni sobie sławę poprzedzającego, że nie ulęknie się niezadowolenia Europy. Izba wie, że dość jest jej woli energicznie wyrażonej i popartej wojskiem francuskiem nad Renem, aby upadły same przez się wszelkie zawady dyplomacyi, aby Polska, Polska z 1772 r. została przywróconą w jej dawnych granicach od Warty do Dniepru i od Bałtyku do Morza Czarnego.

Obywatele, lud ufa, że Izba nie cofnie się przed tak wielkim celem, że nie da się oszukać ani zastraszyć groźbami dyplomacyi; lud stoi po za nią, lud cały pociągnie na granicę na pierwsze jej hasło. Okrzyki, które tutaj Izba słyszy, a które może groźnymi jej się wydają, są to okrzyki zapału dla sprawy polskiej; zmienią się one natychmiast w okrzyki uwielbienia, skoro tylko Zgromadzenie wyrzecze święte słowa, na które lud czeka, na które — powtarzam — lud czeka, obywatele, i które wy wyrzeczecie".

Następnie Blanqui żądał sprawiedliwości za rzeź ludu w Rouen podczas wyborów i przeszedł do kwestyi pracy.

„Lud żąda od Zgromadzenia Narodowego, aby się zajęło natychmiast, bez zwłoki, i to stale, sposobami przywrócenia środków pracy, dostarczenia pracy i chle-

---

*) Hasło wojny z Rosyą było wogóle bardzo popularne wśród żywiołów rewolucyjnych w r. 48. Marks w „Neue Rheinische Zeitung" energicznie je formułował. Prof. G. Adler bierze z tego asumpt do twierdzenia, że Marks głosił nienawiść nietylko do rządu, ale i do całego ludu rosyjskiego, ba — do całej Słowiańszczyzny, oprócz Polski (zob. jego „Geschichte der ersten sozialpol. Arb.-Bewegung in Deutschland"). Les beaux ésprits se rencontrent: ten sam zarzut odegrał Domela Nieuwenhuis przeciw Beblowi, który twierdził, że, jeżeli Rosya napadnie na Europę, socyaliści niemieccy będą z nią energicznie walczyli.

ba tym tysiącom obywateli, którzy dziś ich nie mają".

„Kwestyę tę — zakończył Blanqui — kwestyę pracy i nędzy ludu poruszyłem tylko ubocznie, muszę wam powiedzieć, że lud nie przyszedł tu głównie dla swojej sprawy, lud przyszedł upomnieć się za Polską; nie może wszakże pominąć tej sposobności, nie przypomniawszy swoim deputowanym, że on także jest nieszczęśliwy, i że to jest nowy punkt podobieństwa między ludem francuskim i polskim".

Ale i po mowie Blanqui'ego lud się nie rozchodził. Nie wiedział on dokładnie, co mu teraz wypada robić, ale czuł instyktownie, że musi wyrwać Zgromadzeniu pozytywną uchwałę. Naprożno Blanc zaklinał tłum, aby się rozszedł. Za całą odpowiedź, jak sam Blanc opowiada, robotnik jeden o kształtach atletycznych powiedział mu, pokazując pięść i uśmiechając się jednocześnie z wylaniem: „Ach, mały łotrzyku, gdybyś ty tylko chciał!"

Nagle — wśród strasznego zamieszania i wrzawy — na trybunę wchodzi Huber, jeden z przywódców manifestacyi, i woła: „Zgromadzenie jest rozwiązane." Zaczynają kursować listy nowego Rządu Tymczasowego, złożone z nazwisk socyalistów i radykalnych demokratów lub wyłącznie socyalistów. Barbés i inni, zgodnie z rewolucyjną tradycyą francuską, spieszą do Ratusza, aby objąć rząd. Ale następuje odpływ fal rewolucyjnych; Barbés, Albert i inni po kilku godzinach zostają aresztowani przez gwardyę narodową — i Zgromadzenie Narodowe wypływa z odmętu, aby postępować coraz bardziej po kontrrewolucyjnej drodze.

W papierach, zabranych w Ratuszu, znaleziono następujący dekret:

„Rząd Tymczasowy, biorąc na uwagę żądanie ludu, oświadcza, że niezwłocznie wystosuje do rządów rosyjskiego, niemieckiego i austryackiego polecenie odbudowania Polski, a w razie niespełnienia tego, Rząd Rzeczypospolitej francuskiej wypowie im niezwłocznie wojnę". Członkowie komisyi rządowej (podpis Barbes'a i pieczęć meryi paryskiej).

Dekret ten nie przeżył kilkogodzinnych rządów rewolucyjnych.

W dziedzinie polityki zewnętrznej lud poniósł klęskę.

A w dniach czerwcowych zatopione zostały we krwi społeczne żądania ludu....

Rewolucyonista.

ZE ŚWIATA

Zjazd trades-unienów

Od 3-go do 8-go września r. b. odbywał się w Norwich 27-my doroczny zjazd angielskich związków fachowych. Stosunki angielskie są wogóle tak mało u nas znane, że nie od rzeczy będzie tu raz jeszcze przypomnieć, w jaki sposób konstytuuje się taki kongres.

Każdy związek fachowy ma prawo posyłania jednego delegata od dwóch tysięcy lub ułamka dwóch tysięcy członków; lecz za to każdy związek, biorący udział w zjeździe musi płacić od tysiąca członków £ 1, t. j. 10 rs., i to bez względu na ilość delegatów, których wysyła, nadto zaś — od każdego delegata trzeba płacić jeszcze po 10 sh., t. j. 5 rs. Przepisy te dotyczą również rad związkowych — instytucyi stale funkcyonujących, wybieranych przez związki danej miejscowości i kierujących wspólnemi sprawami trades-unionów tej miejscowości. Istnieje tu wszakże to ograniczenie, że rady mogą wysyłać delegatów i płacą — tylko od członków tych organizacyi miejscowych, które dla jakichkolwiek względów na zjeździe osobno reprezentowane nie są. Na tegorocznym kongresie było obecnych delegatów 372, reprezentujących 1.080.545 członków. W zeszłym roku 880 delegatów reprezentowało 900.000 do miliona członków (cyfry tegoroczne są ściślejsze, a nawet pod względem dokładności nic do życzenia nie pozostawiają, gdyż przepisy o radach, nie dozwalające na podwójną reprezentacyę tych samych organizacyi, były dopiero w tym roku z całą surowością zastosowane). Z zestawienia cyfr zeszłorocznych z tegorocznemi — widzimy, że przepisy, opodatkowujące związkowych „pogłównie," zaprowadzone po raz pierwszy w roku zeszłym, w dalszym ciągu wywołują zmniejszanie się ilości delegatów, chociaż liczba członków reprezentowanych w tym roku jest większą. By ten fakt należycie zrozumieć, trzeba pamiętać i o tem, że związek oprócz powyższych opłat — musi jeszcze dać delegatowi utrzymanie w ciągu tygodnia i koszty podróży. Wobec tego ostatniego wydatku — zwykle najlepiej są reprezentowane organizacye miasta, w którem zjazd się odbywa; tymczasem Norwich, miasto niegdyś bardzo przemysłowe, obecnie upadło pod tym względem i jest raczej centrem okręgu rolniczego. Ruch zaś wśród robotników rolnych istnieje i rozwija się, nie jest jednak na tyle silny, by mógł znacznie wpłynąć na okazałość liczby delegatów związkowych.

Ze strony związków t. zw. „nowych," składających się z robotników niefachowych, które są głównym filarem socyalizmu angielskiego, słychać ciągłe skargi na owe przepisy, opodatkowujące trades uniony pogłównie. Użalano się na to, że uniemożliwiają one należytą reprezentacyę tych organizacyi, bardzo licznych, ale zarazem — i bardzo ubogich, i to równie ze względu na ich niedawne istnienie, jak również na opłakane położenie ich członków, które zmusza do oznaczenia bardzo małej składki członkowskiej a zarazem wywołuje nieregularność w uiszczaniu się z niej. Musimy jednak powiedzieć, że skargi te wydają się nam po części przesadzone, jeśli mają one tłomaczyć niewystarczający, zdaniem przywódców „nowego" trades-unionizmu, wpływ socyalistycznych związków na zjazdy.

Załączamy niżej tablicę ze zjazdu tegorocznego, z której widać, że podczas gdy „stare" związki mające reputacyę konserwatyzmu: robotnicy budowlani, stolarze, ślusarze, górnicy oraz tkacze — wysłały po 1 delegacie na 3.782 członków, to organizacye „nowe" — gazowców itd. oraz dokowców itd. miały 1 delegata już od 2.465 członków.

Nic w tem zresztą dziwnego. Organizacye o szerszym światopoglądzie, dążące do wprowadzenia w świadomość klasy robotniczej i w życie idei rewolucyjnych, odznaczają się zwykle większą ofiarnością, a też mają większy interes w obsyłaniu zjazdów.

Na tegorocznym kongresie $91,_{4}$ % delegatów pochodziło z Anglii, $6,_{4}$ % ze Szkocyi, a tylko $2,_{2}$ % z Irlandyi*). Przynajmniej stu z pośród delegatów są to już tylko *byli* robotnicy w ścisłem tego słowa znaczeniu a — *obecni* członkowie rad municypalnych, rad hrabstwa, szkolnych, parlamentu, lub urzędnicy państwowi.

Jedną z najważniejszych funkcyi zjazdu są wybory — komisyi parlamentarnej. Była to dotychczas jedyna instytucya stała, łącząca w sobie interesy całego angielskiego trades-unionizmu. Na zrozumienie potrzeby *samodzielnej* akcyi politycznej ogół proletaryatu angielskiego jeszcze się nie zdobył, ale przynajmniej dawno już minęły czasy, gdy ekonomiści burżuazyjni mogli anglików za wzór robotnikom innych krajów stawiać,

*) Najliczniej reprezentowany był Londyn (111 delegatów) i Lancashire'ski okręg przemysłowy (54 del.).

FACH	Ilość organizacyi zawodowych.	Ilość delegatów.	Ilość członków.
Piekarze	3	4	7.669
Robotnicy budowlani	18	21	123.335
Stolarze	4	5	9.733
Cygarnicy	1	1	1.229
Krawcy i szewcy	14	29	62.557
Bednarze	1	2	5.416
Powoźnicy	2	3	5.600
Ślusarze	11	18	119.219
Maszyniści	9	10	11.458
Inni robotnicy przy metalach	16	32	31.342
Górnicy	6	46	239.580
Garncarze	2	2	1.800
Drukarze i introligatorzy	13	13	37.448
Siodlarze i rymarze	1	1	650
Robotnicy w warsztatach okrętowych	3	9	52.900
Tkacze	24	80	151.023
Robotnicy kolejowi, majtkowie, strażacy i dokowcy	14	23	77.690
Robotnicy rolni, robotnicy w zakładach chemicznych, gazowniach i wyrobnicy	19	38	72.698
Robotnice w osobnych związkach kobiecych	4	4	3.260
Rady związkowe	27	37	65.938
Suma	192	372	1.080.545

podnosząc ich niechęć do wszelkiej „interwencyi państwowej“ w dziedzinie stosunków pracy do kapitału. Komisya parlamentarna jest właśnie charakterystycznym wytworem nawet dzisiejszego jeszcze poziomu świadomości politycznej angielskich robotników. Kongres trades-unionów uchwala potrzebę pewnych praw, komisya zaś ma — wpływać na członków parlamentu i skłaniać ich do głosowania w duchu tych uchwał. Jest to jedyne jej zadanie Anglicy nie przekonali się jeszcze, że najlepszą drogą do tego celu byłoby ujęcie mas robotniczych w karby istniejących już organizacyi socyalistycznych, jakiemi są „Social Demokratic Federation“ i „Independent Labour Party.“ Kongresy związków fachowych, będących najdokładniejszym wyrazem poglądów *masy* proletaryatu angielskiego, szczycą się właśnie tem, że stoją po za partyami politycznemi, a jednak robota ich jest teraz już wyłącznie polityczną. Rezultatem tej sprzeczności jest to, że dotąd jeszcze większość robotników jest oporą partyi liberalnej, która w konkurencyjnej walce o władzę z torysami skłonniejszą jest przynajmniej do obietnic na rzecz interesów proletaryatu.

To też „komisya parlamentarna, stojąca po za partyami politycznemi“ staje się po prostu rodzajem nieoficyalnej instytucyi partyi liberalnej. Uwidoczniło się to nieraz i na tegorocznym zjeździe.

Komisya ta wybieraną jest z pośród członków kongresu i to bez różnicy między deputowanymi do parlamentu a zwykłymi działaczami robotniczymi. Najważniejszy jej członek — sekretarz — jest na ten urząd specyalnie obierany bezpośrednio przez sam kongres. Komisya wydała w ciągu roku ubiegłego na cele, będące jej zadaniem, — £ 1.293, t. j., przeszło 12.930 rs. W sumie tej zawiera się też £ 200, t. j., 2.000 rs. rocznej pensyi sekretarza. Jest to więc, jak widzimy, i pod względem materyalnym wcale niezła posada, tembardziej, że sekretarz komisyi parlamentarnej pozostaje zwykle jednocześnie urzędnikiem jakiegoś poszczególnego związku fachowego, gdzie znowu pobiera pensyę, nieraz tyleż wynoszącą. Każdy fach może mieć w komisyi tylko jednego przedstawiciela. Szkocya zaś i Irlandya muszą obowiązkowo mieć przynajmniej po jednym członku.

Porządek, zaprowadzony na zjazdach, wymaga, by wszystkie wnioski były nadsyłane przynajmniej na 6 tygodni przed zjazdem do Komisyi Parlamentarnej, poczem są one drukowane i rozsyłane do związków. Na zjeździe zaś rozpatrują się w kolei, określonej przez głosowanie. Poprawki do wniosków muszą być doręczone komisyi na 7 dni przed zjazdem. Nie wyklucza to naturalnie stawiania wniosków i poprawek na samym zjeździe, lecz te muszą odnosić się do punktów porządku dziennego, ułożonego na podstawie wniosków nadesłanych w przepisanym terminie, a w dodatku od widzimisię prezydującego zależy : dopuszczenie takiego wniosku lub poprawki pod obrady, albo odrzucenie go bez obrad, albo wreszcie — poddanie pod głosowanie, czy wniosek ma być rozpatrzony. Prezydujący na zebraniach angielskich wogóle ma władzę bardzo rozległą. Zaznaczmy też, że wniosków na kongres tegoroczny nadesłano 126! Były między tymi wnioski identyczne lub nadające się do połączenia, lecz pomimo tego ogromną część wniosków musiano w końcu zjazdu pozostawić do rozważenia i dowolnego postąpienia komisyi parlamentarnej.

Jedną z pierwszych czynności zjazdu tegorocznego było — jak zwykle — odebranie sprawozdania od komisyi parlamentarnej. Składał je w imieniu komisyi sekretarz — Fenwick, członek parlamentu, zasłużony działacz na polu „starego unionizmu.“ Pozostał on wiernym tradycyom swej młodości, kiedy związki odrzucały samą myśl o interwencyi państwowej, „naruszającej swobodę kontraktu.“ Zwłaszcza niechętnie odnoszono się wtedy do usiłowań *prawnego* ograniczenia dnia roboczego dla dorosłych mężczyzn, uważano to za opiekę, obrażającą godność męską. Fenwick musiał przy tych poglądach pozostać tembardziej, że do parlamentu wysłali go górnicy z Northumberland, a ci dotąd oporni są prawnemu określeniu dnia pracy, zwłaszcza że sami wywalczyli sobie strejkami $7^1/_2$-godzinny dzień, i boją się, że prawne maximum zniwelowałoby czas roboczy nietylko tam, gdzie dotąd pracują dłużej, lecz — i u nich.

To też, gdy w ubiegłym roku parlamentarnym rząd postawił wniosek prawnego ograniczenia dnia roboczego dla górników do 8 godzin, gdy cały świat robotniczy angielski przyklasnął temu projektowi, stała się rzecz niesłychana : sekretarz komisyi parlamentarnej, mający od zjazdów związkowych polecenie agitacyi na korzyść owego prawa, sam własnem głosowaniem przyczynił się do pogrzebania propozycyi rządowej. Rzecz się miała tak : robotnicy stawiali żądanie powszechnego dnia 8-godzinnego z ograniczeniem przez tak zwaną „trade exemption,“ która ma oznaczać, że prawo staje się obowiązkowem dla całego fachu, jeśli zażąda tego większość członków odnośnego związku fachowego; jeśli zaś żądanie takie wypowie tylko mniejszość, to powinna ta mniejszość z prawa korzystać. Tymczasem Fenwick głosował za poprawką na rzecz t. zw. „local option,“ t. j., ograniczenia, że prawo staje się obowiązującem tylko w tych *miejscowościach*, gdzie zażąda go większość robotników. *Takie* ograniczenie — wobec wpływu, jaki przedsiębiorcy potrafiliby wywrzeć na głosowanie w każdej miejscowości, pozbawiałoby prawo wszelkiego znaczenia. Zresztą „trade exemption“ jest tylko wybiegiem teoretycznym, zgodnym z charakterem całej dotychczasowej historyi prawodawstwa fabry-

cznego w Anglii. Dotychczas każdy prawie akt parlamentu w tej dziedzinie dotyczył tylko jednej lub paru określonych gałęzi pracy, i trzeba było nieraz długiego czasu, zanim szereg takich aktów robił pewną zasadę obowiązującą powszechnie. Przy tem — praktycznego znaczenia to ograniczenie prawie wcale nie ma, gdyż żądanie 8 godzin obejmuje w Anglii teraz już chyba wszystkie fachy. Inaczej się przedstawia „local option,“ była ona poprawką do prawa o *górnikach*, miała więc zupełnie konkretne znaczenie. Co prawda w Durham i Northumberland, jedynych miejscowościach, gdzie górnicy są przeciwni 8 godzinom, istnieje — jak mówiliśmy — w praktyce $7^1/_2$-godzinny dzień. Ale — dotyczy on tylko *mężczyzn*, pracujących pod ziemią. Chłopcy, używani na powierzchni do robót pomocniczych, — pracują daleko dłużej. Słusznie więc piętnowano zachowanie się górników durhamskich i northumberland'zkich, jako „barbarzyństwo.“

Gdy poprawka na rzecz „local option“ została przez parlament przyjętą, rząd cofnął cały projekt do prawa, nie chcąc pozwolić na ukazanie się prawa w tak spaczonej postaci. Można sobie jednak wyobrazić, jakie oburzenie zapanowało wśród robotników na Fenwicka. jeśli zważymy w dodatku, że „local option“ przyjętą została większością tylko 5 głosów! Fenwick tłomaczył się ze swego stanowiska w tej sprawie tem, że jako deputowany powinien był głosować w duchu wyborców, t. j., górników z Durham i Northumberland. Na to odpowiedziano, że powinien był się zrzec sekretaryatu, jeżeli inne zobowiązania nie pozwalają mu na należyte spełnianie poleceń zjazdu. Niechęć do Fenwicka zamanifestowała się w tym roku odrazu na wstępie, przy czytaniu raportu komisyi.

Sam raport był trzymany, jak zwykle, w duchu nader przychylnym dla rządu liberalnego, na tyle przychylnym, że nawet dzienniki radykalne — nie socyalistyczne i stale popierające rząd — zauważyły, że sprawozdanie mogło być pisane w kancelaryi ministeryalnej. „Zdobycze“ komisyi wyglądają w tym roku bardziej, niż skromnie. 1) Skład inspektoratu fabrycznego powiększono o 2 inspektorki i 8 inspektorów. Ci ostatni są to wyłącznie byli robotnicy. 2) Rząd postanowił dawać swoje roboty do wykonania tylko takim przedsiębiorcom, którzy płacą swych robotników podług taryfy, umówionej ze związkami fachowymi („fair price“ — „słuszna płaca“). 3) Zaprowadzono 8-godzinny dzień roboczy w zakładach rządowych (warsztaty arsenału) w Woolwich. 4) Jednocześnie podwyższono płace w tych zakładach, i podwyżka wynosi w sumie na rok £ 30.000, t. j., 300.000 rs. To są rezultaty faktyczne. Trudno bowiem do „zdobyczy“ komitetu zaliczyć, że lord Rosebery i minister spraw wewnętrznych Asquith w ciągu roku ubiegłego byli sędziami polubownymi między kapitalistami a robotnikami, pierwszy w strejku górników, drugi — doróżkarzy, i w obu wypadkach zapadły wyroki korzystne dla pracujących. Raport jednak rozwodzi się i nad tem — w braku czego lepszego.

Atoli najwięcej miejsca w raporcie znajdują reformy — nieosiągnięte. Pomiędzy niemi nie widzimy, pominiętych milczeniem, — dyet dla deputowanych. Rząd rzeczywiście ani próbował w tym roku postawić odnośnego projektu. A tymczasem — figurowały one na liście tuż urzeczywistnić się mających reform już w zeszłorocznym raporcie. Zaznaczmy tu odrazu, że kongres w dalszym toku swych obrad uchwalił rezolucyę, wzywającą do przeprowadzenia tego prawa w ciągu najbliższej sesyi parlamentarnej i wyrażającą naganę ministrowi finansów, że już w budżecie na rok obecny nie umieścił pozycyi — dyet dla deputowanych. Idzie tu o to, że prawo owe nie uzyszcze napewno sankcyi Izby Lordów, tymczasem umieszczenie odrazu dyet w budżecie byłoby usunięciem sprawy z pod obrad lordów, którzy nie mają prawa wtrącać się do budżetu. Dyety stałyby się w ten sposób w praktyce faktem dokonanym bez prawa, uchwalającego je w zasadzie. Jest to jeden z wybiegów parlamentaryzmu angielskiego, którym posłużył się w swoim czasie Gladstone dla zniesienia stempla od gazet: nie umieścił on poprostu tej pozycyi w rubryce przychodów budżetu. Pozwolimy sobie zrobić tu uwagę, że niekorzystanie z tego sposobu przez Harcourta jest jeszcze jednym dowodem, jak mało spieszy się liberałom do rzeczywistego przeprowadzenia owej reformy demokratycznej. Wogóle Izba Lordów — twierdza torysów — jest nieoszacowaną instytucyą dla liberałów: pozwala ona im spokojnie obiecywać robotnikom różne reformy, wnosić je do parlamentu, ba i głosować na nie z tem przeświadczeniem, że w życie one nie wejdą, bo je lordowie odrzucą.

Inne reformy niedokonane, o których mówi raport, są to prawa, przyjęte za inicyatywą rządu przez parlament, lecz odrzucone przez Izbę Lordów jak „Employers Liability Bill“ lub też cofnięte przez rząd jeszcze w Izbie Gmin na skutek obstrukcyjnej taktyki torysów, którzy przeciągali dyskusyę do nieskończoności, stawiali bez końca poprawki, zupełnie sprzeczne z duchem danego projektu, i w ten sposób starali się odwlec a ewentualnie zapobiedz przeprowadzeniu przez obecny rząd czegokolwiek pozytywnego. Do tych ostatnich projektów należy: „Conciliation Bill,“ „Factory and Workshop Acts Amendment Bill“ i 8-godzinny dzień roboczy dla górników.

„Employers Liability Bill“ postanawiał, że każdy robotnik ma prawo sądownie żądać od pracodawcy w razie wypadku — odszkodowania na tych samych zasadach, jak gdyby nie był robotnikiem w tej fabryce; czynił on w ten sposób niemożliwymi wykręty fabrykantów o „nieostrożności“ robotników itp. Lordowie wprowadzili do projektu poprawkę, pozwalającą na umieszczenie w kontrakcie „obopólnej umowy“ fabrykanta z robotnikiem co do asekuracyi od wypadków; asekuracya taka zwalniałaby fabrykanta od obawy o wszelkie dalsze pretensye, zarazem zapobiegałaby wyznaczaniu wysokości odszkodowania przez sąd, pozostawiając je „dobrowolnej“ umowie przy zawieraniu kontraktu i jednocześnem zabezpieczaniu robotnika.

„Conciliation Bill“ dawał ministeryum przemysłu i handlu prawo wyznaczania sądów rozjemczych między kapitalistą a robotnikiem i to na żądanie chociażby *jednej* tylko strony. Decyzya sądu miałaby za sobą sankcyę tylko opinii publicznej, ale tego czynnika nie należy lekceważyć.

„Factory and Workshop Amendments Act“ wprowadzał wiele drobnych reform do istniejącego prawodawstwa fabrycznego, podciągając pod jego działanie — pralnie, piekarnie w małych miastach (dotychczasowe przepisy pod tym względem tyczyły się tylko wielkich miast), itd.

Wszystkie te trzy projekty, jakkolwiek na razie cofnięte, pokazują nam kierunek, w jakim podąży prawodawstwo angielskie w najbliższej przyszłości. Tu zaznaczyć musimy, że kongres przy obradach dalszych uchwalił rezolucye, wzywające do przeprowadzenia wszystkich tych praw w ciągu najbliższej sesyi parlamentarnej. Warto podnieść też okoliczność, że wniosek jednej z delegatek (kobiet było na zjeździe 8), zmierzający do „zrównania“ kobiet z mężczyznami, t. j., usunięcia przepisów, ograniczających pracę pierwszych, — nie znalazł ani jednego głosu poparcia.

Przechodzimy do kwestyi 8-godzinnego dnia dla górników. Mówiliśmy już o stanowisku Fenwicka w tej sprawie. Raport jednak musiał, naturalnie, wyrażać przekonania nie jego osobiste, lecz całej komisyi. Było to powodem śmiesznej sceny: Fenwick wygłosił ubolewanie nad cofnięciem przez rząd prawa, przeciw któremu sam głosował. Kongres wybuchnął śmiechem,

ale jednocześnie posypały się wnioski udzielenia sekretarzowi surowej nagany za niezastosowywanie się do uchwał zjazdu zeszłorocznego. Nagana została przyjętą większością 276 głosów przeciw 16. Pomiędzy głosującymi za naganą był i Broadhurst, trade-unionista tej samej szkoły, co Fenwick. Broadhurst, któremu zresztą zasług dla dawnego ruchu robotniczego w Anglii odmówić niepodobna, jest ciekawym okazem ewolucyi, jaka się tu powoli, lecz stale odbywa. Zajmował on jeszcze bardzo niedawno stanowisko, na jakiem stał dotąd Fenwick, opierał się 8-godzinnemu dniu, ale gdy wskutek tego przepadł przy wyborach do parlamentu, zmienił front, obecnie jest znów w parlamencie i, jak widzimy, stał się gorącym zwolennikiem 8 godzin. Zresztą, na tegorocznym kongresie Broadhurst poszedł już tak daleko, że głosował za wnioskiem *socyalistycznym*, o którym niżej. Tymczasem zaznaczmy jeszcze, że i sam Fenwick w dyskusyi probował pójść w ślady Broadhursta. Usiłował on wmówić w zjazd, że nigdy wyraźnie „nie wypowiadał się w zasadzie przeciw“ prawnemu ograniczeniu dnia roboczego dla dorosłych mężczyzn. Oponentom jego te wykręty nie wystarczały, zażądano, by wyraźnie powiedział, „czy jest *za* tem ograniczeniem, tak lub nie“. Przyparty do muru, Fenwick wykrztusił : „tak“, co znowu spowodowało salwę śmiechu. Oczywiście, że i tu rezultatem dyskusyi było uchwalenie rezolucyi, wzywającej do ponownego wprowadzenia projektu w ciągu najbliższej sesyi parlamentarnej.

Z kwestyą dnia roboczego dla górników stoi w bliskim związku sprawa 8-godzinnego dnia wogóle. Otóż, delegat piekarzy postawił wniosek, wzywający do zaprowadzenia ośmiogodzinnego dnia prawnego w piekarniach. Na to Ben Tillet zaproponował, jako poprawkę, — wstawienie po wyrazach „w piekarniach“ słów — „i wszystkich innych fachach i zajęciach“. Rezolucya w ten sposób „poprawiona“ pozyskała większość 256 głosów — przeciw 5. Było to jaskrawą manifestacyą, jak powszechnem jest w Anglii żądanie 8 godzin.

Powracając do porządku chronologicznego, musimy zaznaczyć, że po odebraniu raportu komisyi właściwe obrady kongresu zostały zagajone mową przewodniczącego, Delvesa, przedstawiciela i prezydującego rady związkowej miasta Norwich. Z mowy tej na podkreślenie zasługuje ustęp, mówiący, że jedynem wyjściem z klęsk trapiących klasę robotniczą jest kolektywizm, oraz potępiający „zardzewiałą broń strejków i bojkotów“, a wynoszący natomiast, jako jedynie skuteczny oręż — akcyę prawodawczą. Ustępy bardzo sympatyczne; cóż, kiedy dobre wrażenie zostało zepsute przez ustęp końcowy : „chcemy pracować praktycznie. Nasze rezolucye nie są tylko pobożnemi życzeniami..... chcemy je wyrazić w aktach parlamentu..... Zachowajmy naszą samodzielność, ale nie zatrzymujmy się na miejscu dla kaprysu lub po to, by jako malutka mniejszość manifestować pobożne życzenia, które w drodze rozumnego sojuszu zamieniłyby się może w prawa“. Jeżeli ten ustęp ma wogóle jakąś treść, to znaczy on, że robotnicy nie powinni dążyć do zorganizowania się w oddzielną partyę, która nie może mieć natychmiast siły, potrzebnej do dyktowania praw, a raczej winni iść ręka w rękę z liberałami. Uderza tu nas też wyraz „kolektywizm“ zamiast zwykłego — „socyalizm“. Dzienniki radykalne skorzystały z tego, że na kongresie bodaj ani razu nie wymówiono słowa „socyalizm“, by przypiąć łatkę socyalistom, oskarżając ich o tchórzostwo. Jest to oskarżenie niesłuszne tembardziej, że do niedawna w ruchu angielskim można było zauważyć raczej nadużywanie słowa „socyalizm“, niż unikanie jego. Ale z drugiej strony trzeba przyznać, że dotychczasowe afiszowanie się z socyalizmem towarzyszyło robocie, jakkolwiek pożytecznej i koniecznej, to jednak nieraz sekciarskiej. Socyalizm był bardziej hasłem „pracy *dla* ludu“, niż ruchu tego ludu samego Od niedawna postać rzeczy się zmienia. Ideały socyalistyczne przechodzą do mas, a przywódcy, zmuszeni do liczenia się z tym faktem, wolą unikać terminów, które niedawno jeszcze miały zapach „ekstrawagancyi“. Nie można sądzić, że użycie przez takiego np. Delvesa wyrazu „socyalizm“ zamiast „kolektywizm“ zmieniłoby choć trochę sens jego przemówienia lub nadało mu koloryt jaskrawszy, znaczenie konkretniejsze; warto atoli skonstatować, że w niedawnym sporze o terminy „kolektywizm“ i „socyalizm“, który toczył się na łamach angielskich pism socyalistycznych, — podsuwano dla pierwszego znaczenie, odpowiadające pojęciu „socyalizmu państwowego“.

Jak na 4-ech kongresach poprzednich, tak i tu też postawiono wniosek „socyalistyczny“, t. j. żądanie „unarodowienia ziemi, kopalń i wszystkich środków produkcyi, podziału i wymiany“. Wniosek ten uzyskał większość 219 głosów przeciw 61. Porównajmy losy tego samego wniosku na 5-u kongresach ostatnich :

1890 r. Liverpool — 55 gł. za; 363 gł. przeciw
1891 r. Newcastle — nie przyjęty pod obrady
1892 r. Glasgow — 128 gł. za; 153 gł. przeciw
1893 r. Belfast — 137 „ „ 97 „ „
1894 r. Norwich — 219 „ „ 61 „ „

Cyfry te są wymowne! I cała prasa angielska komentuje je, jako oznakę zwycięskiego pochodu myśli socyalistycznej. Na tegorocznym kongresie zauważono jedną jeszcze pod tym względem ważną cechę : oto, zasadnicze różnice poglądów „nowych“ a „starych“ związków — znikły prawie zupełnie, w ciągu zjazdu — ani razu nie wzmiankowano o „nowym“ unionizmie. Tymczasem myśl socyalistyczną w ruch związkowy wniosły właśnie „nowe“ trades-uniony, one dotąd dostarczały głosów „za“ wnioskiem o uspołecznieniu środków produkcyi, i ten ich charakter socyalistyczny był najgłówniejszą cechą antagonizmu między „nowymi“ a „starymi“. Zanik owego antagonizmu jest objawem przesiąknięcia socyalizmu do *ogółu* starych trades unionistów, robotników fachowych i dobrze płatnych. Pamiętajmy przytem, że głosy, oddane za wnioskiem socyalistycznym, w żadnym razie uważać nie można za wyraz jedynie osobistych poglądów delegatów; przeciwnie, — nieraz delegat, głosujący za wnioskiem, kłam zadawał osobistym przekonaniom, zmuszony zastosować się do woli swych wyborców. Moglibyśmy przytoczyć wypadki, gdzie robotnicy oświadczali się przeciw urzędnikom swoich związków i potępiali ich anty-socyalistyczne wystąpienia. Ciekawe są np. uchwały oddziałów związku szewckiego, które oświadczały się przeciw kandydaturze sekretarza tego trades-unionu do parlamentu, gdyż on — nie-socyalista — nie nadaje się do reprezentowania ogólnych interesów klasy robotniczej, chociaż, jak zarazem zaznaczano, wskutek długoletniej praktyki jedynym jest do prowadzenia praktycznych robót związkowych tego poszczególnego fachu. Albo np. jeden z delegatów na kongres tegoroczny, reprezentant kotlarzy, oświadcza reporterowi gazety burżuazyjnej, że jeżeli tak dalej pójdzie, jeżeli kongresy dalej będą szły w tym samym socyalistycznym kierunku, to oni (t. j. „porządni“ robotnicy) przestaną na zjazdy przyjeżdżać. A reporter tej, powtarzamy, *burżuazyjnej* gazety robi do tego uwagę ; „tak, oni (t. j. dotychczasowi delegaci) przestaną przyjeżdżać, ale związki ich będą nadal reprezentowane“! Trzeba przyznać słuszność głosom prasy socyalistycznej, która twierdzi, że dotychczasowe kryteryum przy ocenianiu przekonaniowych kwalifikacyi kandydatów na urzędy związkowe — ich stosunek do kwestyi 8 godzin — ustąpi niedługo innemu — poglądom na sprawę uspołecznienia środków produkcyi.

Jako symptomat ewolucyi, odbywającej się w poglądach mas proletaryatu angielskiego, „socyalistyczny

wniosek“ jest więc niezmiernej wagi. Jednak i masy te traktują go dotąd, jako ideał dość odległy, a jeśli zważymy, że w dodatku — jak zaznaczyliśmy — masy wyprzedziły swych przywódców, to zrozumiemy, dlaczego niektóre z uchwał kongresu stały w rażącej sprzeczności z zasadami socyalizmu międzynarodowego, i dlaczego rezultat wyborów do komisyi parlamentarnej też nie odpowiada nadziejom żywiołów radykalnych.

Przechodzimy do całego szeregu innych mniej ważnych rezolucyi zjazdu. Warto tu zaznaczyć :

1) Potępienie polityki obstrukcyjnej torysów i wezwanie rządu do zniesienia prawa veto, przysługującego Izbie Lordów. Obydwie rezolucye zgodne są z duchem tradycyjnej polityki liberalnej Zwłaszcza charakterystyczną jest uchwała o Izbie Lordów : nie żąda ona zniesienia tej instytucyi, ale zachowania imienia z pozbawieniem jej całej właściwej treści. Prawdziwie angielskie! Nie zapominajmy zresztą, że konstytucya nie daje legalnych środków do zniesienia Izby Wyższej.

2) Rezolucya, wzywająca rząd do ograniczenia immigracyi ubogich cudzoziemców, tworzących niebezpieczną konkurencyę dla robotnika angielskiego, uchwalona pod koniec kongresu w nieobecności wielu delegatów. Wniosek został postawiony przez wyżej wzmiankowanego sekretarza związku szewckiego, co jest skutkiem faktu, że właśnie w fachu szewckim szczególnie dotkliwie odczuć się daje współzawodnictwo żydów polskich i litewskich, — wyparli oni w wielu miejscach tubylców z tej gałęzi przemysłu zupełnie. Swoją drogą jest to rezolucya ze wszech miar reakcyjna i sprawi przyjemność wodzowi torysów. lordowi Salisbury, który przed feryami postawił identyczny wniosek, łącząc go z wnioskiem żądającym nadania rządowi prawa wydalania cudzoziemców — „anarchistów“ administracyjnie. Wniosek Salisbury'ego nie ma szans na powodzenie, gdyż z jednej strony dobrodziejstwa administracyjnego wydalania tak szeroko praktykowane nawet w republikańskich krajach, stoją w zupełnej sprzeczności z konstytucyą angielską, a z drugiej — liberalni kapitaliści niełatwo zechcą rozstać się z możnością obniżania płac za pomocą tanich sił roboczych cudzoziemskich. W każdym razie rezolucya zjazdu była prawdziwą niespodzianką zwłaszcza wobec hucznych oklasków, jakimi na początku kongresu przyjęto następujący ustęp z mowy przewodniczącego Delvesa : „kwestya społeczna może być rozwiązaną tylko w drodze akcyi międzynarodowej. Nie możemy tu wybudować przemysłowego raju, dopókąd gdzieindziej będzie istniało piekło. Droga do wyjścia to solidarność robotnicza. Jeśli nie będziemy wpuszczali do Anglii ubogich cudzoziemców, to będą nam robili konkurencyę przywozem swych tanich towarów. Przyjęcie zaś do naszego grona podda ich pod nasz wpływ i przeistoczy z konkurentów w towarzyszy“.

3) Rezolucya, potępiająca powierzanie cudzoziemcom dostaw dla floty itp. Przyjęta pomimo opozycyi 22 socyalistów.

4) Żądanie obostrzeń praw przeciw „truck-system“ : zakazu obciągań za miejsce w warsztacie, gaz itp.

5) Żądanie dalszego powiększenia liczby inspektorów fabrycznych, połączone z protestem przeciw wyznaczeniu w ubiegłym roku inspektorek *nie* z pośród robotnic.

6) Żądanie obostrzenia przepisów bezpieczeństwa w kopalniach i surowszej kontroli kotłów parowych.

7) Rezolucya, żądająca kryminalnego karania przedsiębiorców, którzy sprowadzają nowych robotników do miejscowości, gdzie istnieje już wystarczający zasób sił roboczych. Uchwała ta ma na celu zapobieżenie sprowadzaniu w czasie strejków robotników z zewnątrz, przeprowadzenie jej w życiu dałoby robotnikom tak ważną broń w codziennej walce z kapitałem, że chyba długo każe czekać na siebie.

8) Rezolucya, żądająca ogłaszania wszystkich kontraktów rządowych, i to zarówno przed ostatecznem zawarciem ich, jak i po takowem. Przeprowadzenie jej da robotnikom możność zapobieżenia powierzaniu robót rządowych przedsiębiorcom, nie trzymającym się warunków, przepisanych przez związki fachowe.

9) Rezolucya, żądająca, by rząd nie zawierał kontraktów z dostawcami druków dłużej, niż na 3 lata, a po upływie terminów umów, już zawartych, założył własne drukarnie.

10) Uchwała, polecająca związkom fachowym popieranie kooperacyi wytwórczych przez lokowanie w nich części swych kapitałów.

Dalej uchwalono, iż związek fachowy, który nie zapobiegł temu, że jego członkowie w czasie strejku w innym fachu zajmują miejsca strejkujących, będzie wykluczony ze zjazdów na 2 lata.

Wreszcie postanowiono ukonstytuowanie z łona kongresu komisyi organizacyjnej i wybrano takową. Jest to zupełnie nowa instytucya i ma za zadanie : łączenie związków fachowych jednego zawodu w jedną organizacyę, tworzenie rad okręgowych itp. — słowem, dążenie do ściślejszego zespolenia organizacyjnego angielskich trades-unionów. Niektórzy przypuszczają, że z czasem komisya ta może się stać ważniejszą od komisyi parlamentarnej. Tymczasem tak jeszcze nie jest, i najdonioślejszą pod względem praktycznym czynnością kongresu były właśnie wybory do komisyi parlamentarnej, które odbyły się w przedostatni dzień posiedzeń.

Z góry przewidywano zażartą walkę i rzeczywiście była ona w tym roku tak zaciętą, jak nigdy dotąd. Fenwick mimo wszystkich niepowodzeń przy zdawaniu raportu, mimo wyrazów oburzenia, których mu nie szczędzono, nie zrozpaczył o sobie i ufny w powagę swego doświadczenia praktycznego oraz w zasługi przeszłości — kandydatury swej nie cofnął. Wybory pokazały, że też nie miał się czego śpieszyć. Ale do walki stanęło jeszcze dwóch kandydatów : jeden to Samuel Woods, wiceprezydent „Wielkobrytańskiej Federacyi Górników“ i liberalny członek parlamentu, gorący zwolennik 8-godzinnego dnia roboczego ; drugi — Tom Mann, działacz socyalistyczny, znany z wielkiego strejku dokowców, sekretarz „Independent Labour Party“. Woods miał zapewnione głosy nietylko górników, lecz i tkaczy, t. j. przynajmniej 126 głosów. T. Mann mógł liczyć na związki „nowe“ i wogóle wszystkich delegatów, należących do „Independent Labour Party“, a takich rachowano w kongresie na 130. W pierwszem głosowaniu dostali : Woods — 140. Fenwick — 117, Mann — 105 głosów. Zarządzono głosowanie ściślejsze między Fenwick'iem a Woods'em, w którem pierwszy otrzymał 141, a drugi 211 gł. i w ten sposób został obranym. Głosowanie wykazało brak karności między członkami „Independent Labour Party“, co zresztą wobec zaledwie 2-letniego istnienia tej organizacyi nie jest tak bardzo zadziwiającem. Ale widzimy też, że przy drugiem głosowaniu część zwolenników Manna głosowała na..... Fenwicka. Część socyalistów bowiem wolałaby, żeby w tym roku zwyciężył Fenwick, gdyż propaganda do następnego zjazdu zrobi swoje i wzmocni szeregi socyalistyczne na przyszłym kongresie, a obalenie Fenwicka byłoby łatwiejszem, niż — Woodsa.

Rzucając okiem na cały przebieg kongresu, łatwo nam będzie zauważyć słabe strony obecnego ruchu robotniczego w Anglii : niedość powszechne rozumienie konieczności samodzielnej akcyi politycznej i niewystarczające przejęcie się zasadami socyalizmu międzynarodowego. Przedwczesnem byłoby ogłaszanie zwycięstwa naszych zasad w umysłach ogółu robotników tutejszych. Jednak również nie możemy zamykać oczu

na postępy, jakie tu robi świadomość klasowa. Postępy, tak widoczne w ciągu każdego z ostatnich kilku lat, przypisać należy dwóm czynnikom. Na kongresach międzynarodowych anglicy widzą, że socyalizm oddawna przestał być mrzonką sekciarską, że objął on miliony proletaryatu wszystkich krajów, i że nietylko nie staje na zawadzie robocie praktycznej, lecz owszem oddaje, jako trwała wytyczna, niepoślednie w niej usługi. Drugi czynnik — chroniczne przesilenie, w którem od kilku lat znajduje się przemysł angielski, — jest bezwątpienia najważniejszym. Nieraz już kryzysy przemysłowe wywoływały w Anglii wzrost idei rewolucyjnych.

A na ten raz niema widoków na polepszenie się sytuacyi przemysłowej. Kryzys chroniczny trwać będzie dalej, przerywany chyba tylko ostremi zakłóceniami „porządku“ i „harmonii“ obecnej. Jednocześnie zaś z tem dalej będą postępowały zmiany w układzie partyi politycznych angielskich, które już dziś wyraźnie się zapowiadają.

Agitacya socyalistyczna lat ubiegłych nie poszła na marne. Świadomość przesiąkała powoli do mas, a „ciężkie czasy“ wywołały na jaw wspaniałe objawy jej postępów. „Independent Labour Party“, założona z celem utworzenia niby mostu między socyalistami a trades-unionistami, unikała z początku jaskrawszych wystąpień socyalistycznych, w nazwie partyi rozmyślnie usunięto wyraz „socyalistyczna“. Tymczasem teraz jej przedstawiciele nie wahają się wyraźnie podkreślać socyalistyczny jej charakter i solidaryzować się z międzynarodową socyaldemokracyą europejską. Zarazem organizacya ta w ciągu zaledwie 2 lat istnienia parę razy już zamanifestowała doniosłą siłę w walkach wyborczych i ma liczyć członków, płacących składkę, 12.000. Ale historya ruchu angielskiego zna już niejeden przykład niesłychanie szybkiego rozwoju organizacyi i jeszcze szybszego zniknięcia ich z powierzchni. Chociaż więc nie widzimy obecnie czynników, które mogłyby spowodować tak smutny koniec I. L. P., wolimy jednak obliczenia nasze nie na jej tylko podstawie opierać. A ważniejszym objawem pod tym względem wydaje się nam rozkład partyi liberalnej.

Jak potężną jest tradycya organizacyjna, jak wielki wpływ na losy kraju wywiera partya, mająca za sobą długą historyę, dowodzą nam Stany Zjednoczone, gdzie dotąd żadna „trzecia“ partya nie zdobyła sobie trwałego i poważnego stanowiska. Ale jeszcze jaskrawszym przykładem takiej siły tradycyi historycznej jest Anglia. Organizacya liberalna zmieniała nieraz hasła, firma pozostawała ta sama, a razem z firmą utrzymywały się u steru te same żywioły, t. j. burżuazya przemysłowa. Jednak burżuazya angielska pod względem rozumu politycznego o całe niebo przewyższa swe siostrzyce kontynentalne. Dotąd nie widać u niej tej paniki przed napływającemi falami „nowego barbarzyństwa“, przed pochodem uświadomionego proletaryatu, jaka ogarnęła i rzuciła w objęcia reakcyi burżuazyę kontynentalną. Odwrotnie — np. prasa liberalna udziela chętnie w swych łamach głosu przywódcom robotniczym, powierza im całe działy, zwłaszcza kwestye pracy, a w ten sposób uniemożliwia rozwój prasy socyalistycznej, której potrzeby robotnik nie odczuwa, gdy w starych i dobrze uposażonych dziennikach może czytać artykuły swych ulubieńców i przywódców. W dodatku zaś artykuły wstępne, które też mimochodem proletaryusz przeczytać musi, pisane w duchu liberalnym, lecz ostrożnie, t. j. bez wyraźnej polemiki antysocyalistycznej — mącą świadomość klasową. Podobne rezultaty ma i w innych wypadkach „pojednawcza“, „objektywna“ i „skłonna do reform“ polityka liberalnej burżuazyi. Ale wszystko ma swój koniec. W ostatnich czasach coraz wyraźniej spostrzedz mogą robotnicy, jak liberali ociągają się z energiczniejszemi wystąpieniami przeciw przeszkodom do ich działalności reformatorskiej, prawom, w rzeczywistości nader wygodnym dla liberałów, bo pozwalającym „reformować“ tanim kosztem — w projektach. Niemało do otwarcia oczu robotnikom pomoże nieudolność następcy Gladstone'a, lorda Rosebery, który na dobitkę zniechęcił do siebie radykałów drobnomieszczańskich, elementy bardzo ważne dla dotychczasowej siły partyi liberalnej. Wreszcie parlamentarna opora rządu liberalnego, stronnictwo irlandzkie, coraz bardziej rozpada się na koterye, zażarcie walczące ze sobą. Blizki jest zapewne czas, gdy lord Rosebery z głównem jądrem partyi, opuszczony przez radykałów, z natury rzeczy w ten lub ów sposób zawrze sojusz z torysami. Sojusz ten wytworzy jedno wielkie stronnictwo konserwatywne i burżuazyjne. Radykali, którzy potrafią zrozumieć program proletaryatu, — a takich jest bardzo poważna ilość, — wejdą w szeregi partyi socyalistycznej. Zapewne, czas jakiś istnieć będzie mała grupa radykałów „republikanów“, którzy, jak obecny wódz ich Labouchère, nigdy nie potrafią się „zsocyalizować“, ale będzie to grupa bez znaczenia i szybko topniejąca.

W dorywczych słowach staraliśmy się wyżej określić kierunek, w jakim, zdaniem naszem, już dziś postępują partye angielskie, by wykazać, że gdyby nawet Independent Labour Party upadła wskutek jakichś przyczyn nieprzewidzianych, to i tak najbliższa przyszłość każe spodziewać się w Anglii powstania silnej partyi socyalistycznej, wyraźnego zarysowania się dwóch obozów walczących takiego, jakie na kontynencie jest już prawie faktem dokonanym.

A gdy raz stosunki tak się wyjaśnią, to można ręczyć, że proletaryat angielski, dzięki warunkom, na które złożyła się cała historya tego kraju, sięgnie po władzę szybciej i bardziej stanowczo, niż na kontynencie.

Z KRAJU I O KRAJU

Dąbrowa, we wrześniu. — Zagłębie dąbrowieckie zatrudnia 45.000 ludzi; z tego 23.800 pracuje w kopalniach węgla, — reszta: 1) w hutach żelaznych (2 duże, liczące po 4.000 - 6.000 robotników, Huta Bankowa w Dąbrowie i „Katarzyna“ w Sielcu), 2) w hutach cynkowych (2 jedyne na całe państwo, jedna w Zagórzu i jedna pod Będzinem, zatrudniają razem do 1.000 ludzi), 3) w przędzalniach (Dietla i Schöna w Sosnowcu i Sielcu, do 14.000 robotników), 4) w fabrykach maszyn (Fitzner i Gamper, kotły parowe, do 2.000 ludzi) i w wielu innych mniejszych zakładach przemysłowych.

Dzień roboczy wszędzie trwa 12 - 15 godzin. W wielu fabrykach i kopalniach przerwy na obiad albo wcale niema albo też trwa ona 15 minut. Tak wspaniałe przywileje posiada wiele wydziałów przy hutach, np. walcownie. Praca trwa przez całą dobę. Zmiana nocna nie ma żadnych wypoczynków. Ten sam robotnik pracuje jeden tydzień w dzień, drugi — w nocy. Bardzo często się zdarza, że robotnicy przetrzymywani bywają przy robocie na dwie i trzy szychty, pracują więc 24 do 36 godzin z rzędu, otrzymując za następne szychty tę samą zapłatę, co za pierwszą. Odmowa ze strony robotnika w razie żądania, by pozostał na 2-ą i 3-ą szychtę, pociąga za sobą stale bezzwłoczne wydalenie z roboty. Wypadki takie niemal codziennie mają miejsce, choć ustawa fabryczna i kopalniana nie pozwala stanowczo na podobne traktowanie tej sprawy. Przy oficyalnie oznaczonym 12-godzinnym dniu roboczym widzieć można robotników zmuszonych do 15 - 18-godzinnej pracy na dobę.

Warunki hygieniczne zazwyczaj jaknajgorsze. Zabezpieczenie od wypadków żadne. Obejście się w większości fabryk wyzywające, brutalne. Intensywność pracy wysoka, a to wskutek następującego, powszechnie tu używanego szwindla. Robotnik obowiązany jest pracować na akord i tak jest godzony, gdy tymczasem płacony jest od dnia lub godziny.

Stale od zarobku odtrącają 4 - 4 $^1/_2$ % na kasy zapomogi, chorych, na kościół, lekarza, aptekę itd., gdy tymczasem składki te już od roku są przez prawo zniesione i fabrykanci obowiązani są sami ponosić te wydatki. Kasy chorych i kasy zapomóg albo nie funkcyonują wcale albo też funkcyonują na korzyść pp. majstrów i fabrykantów, t. j. fundusze ulatniają się odrazu lub częściowo. Na kopalni „Jan“ już dwa razy zginęły fundusze kasy zapomóg, a to przy zmianie właścicieli. Teraz administracya po raz trzeci już zakłada kasę, gdyż obie poprzednie wsiękły w kieszenie pp. fabrykantów i ich kasyerów (Koretkiewicz, kasyer, zemknął z pieniędzmi i książki kasowe poniszczył).

Płaca robocza jest zazwyczaj bardzo nizką. Waha się pomiędzy 50 kop. a 1 rs. 80 kop. dziennie. W kopalniach niższą jest niż w hutach i innych fabrykach pomimo to, że w kopalniach warunki hygieniczne są zabójcze, że na każdym kroku grozi robotnikowi utrata życia, że praca jest raczej bydlęcą i po powrocie do domu robotnik nie jest zdolnym wprost do niczego. Przeciętna płaca wynosi w kopalniach 15 - 25 rs. miesięcznie, w fabrykach i hutach — 16 - 32 rs. W kopalni „Jan“ np. przeciętna płaca wynosi 17 rs. miesięcznie, w Hucie Bankowej — 30 rs.

W razie okaleczenia bardzo często pozbywają się robotnika, nie dając mu nic lub też płacąc jednorazowo minimalną kwotę. Fitzner np. płaci „za urwany palec“ 100 rubli itp. Według prawa obowiązany jest fabrykant stale wypłacać zapomogę przez dłuższy czas, ale to, jak i wiele innych rzeczy, tylko na papierze. Przy kopalniach jest emerytura, nie wcześniej wszakże dostaje ją robotnik jak po 65-ym roku życia i 40-u latach pracy w jednej kopalni. Nie przewyższa ona nigdy 3 rs. miesięcznie i mało jest bardzo górników, którzy tak sędziwego wieku doczekać by się mogli. Potrącone więc z płacy procenty giną bez korzyści dla robotnika, pomimo to jest to jeden z bardzo silnych środków dla utrzymania robotników przy zakładzie bez względu na tak fatalne warunki pracy.

Mieszkania robotnicze — to wstrętne nory, w których mieści się po kilka lub kilkanaście osób. Są to raczej obory a nie izby, trudno bowiem inaczej nazwać te cuchnące, brudne stancye bez podłóg i wentylacyi. Mieszkania te po większej części są bardzo oddalone od miejsc pracy, specyalnie od zakładów leżących tuż nad granicą np. w Sosnowcu, na Niwce, Saturnie itd., rozporządzenie bowiem rządu skazało osady tej kategoryi na zagładę. Nie wolno tu naprawiać uszkodzone budynki lub też wznosić nowe. Robotnicy zmuszeni są więc mieszkać w osadach odległych o kilka wiorst od wymienionych miejscowości i albo codziennie piechotą odbywać kilkowiorstową drogę albo też spać pod gołem niebem.

Do straszliwej nędzy ludu roboczego przyczynia się jeszcze i to, że kopalnie same sprzedają chleb i produkty spożywcze. Ten „truck“ system jest bardzo silnie rozwinięty w całym okręgu. Istnieje tu również dobrze zorganizowane akcyjne towarzystwo „Nadzieja“, które ma sklepy w Dąbrowie, na Niwce i daje robotnikom produkty na kredyt lub za marki wydawane przez fabryki, ściągając przytem z nich tęgie procenty. Często bardzo znajdujący się zawsze w długach robotnik bierze większą ilość chleba, aby go odprzedać żydowi za $^2/_3$ nominalnej ceny; gotówka jest mu koniecznie potrzebną dla spłacenia lichwiarskich długów i na bieżące potrzeby.

Obejście się z robotnikami jest wszędzie brutalne i niesprawiedliwe. Najmniejsze niewykonanie rozporządzenia, rozkazu pociąga za sobą wydalenie. Ponieważ kary ściągać można tylko w tych fabrykach, w których robotnicy zaopatrzeni są w książeczki obrachunkowe, więc pp. fabrykanci wydalają robotnika na „urlop“ bezterminowy. Musi on codzień chodzić do fabryki pomimo tego, że nie ma roboty, i dowiadywać się, czy by takowej nie dostał. Po 3 - 12 dniach takiego poszczenia dowiaduje się często robotnik, że roboty dlań niema wcale. Niezjawienie się na dzień jeden do roboty pociąga za sobą wydalenie. Oto przykład: maszynista z Huty Bankowej, mającej siedem swoich małych lokomotywek, nie przyszedł do roboty z powodu choroby, a nie miał kogo posłać w celu zawiadomienia inżyniera wydziałowego, że nie przyjdzie. Po półtora dnia nieobecności zjawia się on w fabryce i dowiaduje się, że miejsca dlań niema. Na reklamacyę — zostaje zwymyślany przez pana inżyniera i wyrzucony.

Dostatecznie charakteryzują tutejsze stosunki następujące fakty: Pewna grupa robotników zajętą była w „finissażu“ Huty Bankowej przy zakładaniu belek żelaznych. Pracowali oni 2 szychty z rzędu, t. j. całą dobę. Gdy na żądanie fabryki, aby pozostali na trzecią szychtę, odmówili dalszej pracy, — zostali wydaleni. Pewien robotnik został ciężko skaleczony w rękę przez wózek, służący do wywożenia „szlaki“. Gdy upominał się on o odszkodowanie za kalectwo, nie dostal nic i musiał się leczyć na swój koszt. Po wyzdrowieniu powrócił on do roboty i wkrótce rozchorował się znów na nogi, stając się zupełnie niezdolnym do pracy. Na żądanie zapomogi dostał odmowną odpowiedź, zaprawioną obelżywemi słowami. Udał się więc do inspektora fabrycznego do Częstochowy. Ten powiedział mu, że to nie jego rzecz, i kazał mu zwrócić się na drogę sądową. W pierwszej instancyi sprawę wygrał robotnik. Fabryka apelowała, a administrator jej Harting, który na swój koszt sprowadził wojsko w maju, wyraził się: „Choć bym miał stracić i 15.000 rs., ten łajdak musi przegrać“. No, na przekupienie czynownika rosyjskiego takiej sumy chyba nie potrzeba!

Naturalnem następstwem takiego traktowania ze strony pp fabrykantów jest wśród miejscowego proletaryatu coraz silniejsze poczucie odrębności swoich interesów, coraz silniejszy antagonizm klasowy. Oto znamienny dla tutejszych stosunków fakt: Kopalnia „Paryż“ stała się ofiarą pożaru. Ogień rozpoczął się w szybie wcześnie rano od lampki, wiszącej obok przesyconego smarowidłem słupa drewnianego. Zarząd kopalni nie zwrócił wcale uwagi na wydobywający się z szybu dym do godziny 4-ej po południu, t. j. do chwili, w której ogień pokazał się na górze i objął wszystkie zabudowania wraz z sortownią, maszynami i zapasami węgla. Ogień na dole t. j. w „filarach“ i chodnikach zaczął się dopiero koło 2 w nocy. Ratować można było i, podług zdania ekspertów, można było uratować, lecz oto co się dzieje. Robotnicy z „Paryża“, ten kwiat proletaryatu całego okręgu dąbrowieckiego, te najinteligentniejsze i najwięcej świadome swych interesów masy, doprowadzone do rozpaczy bezgranicznym wyzyskiem i uciskiem — odmawiają pomocy. Gdy dyrektor „Paryża“ zwrócił się do nich, mówiąc: „Ludzie, toż wasz chleb się pali!“ — z tłumu posypały mu się odpowiedzi: „To niech pan sam zrywa teraz dachy“, „to niech pan sprowadzi kozaków do ratunku, kiedyś ich mógł sprowadzić, aby nas mordowali“, „nie daliście nam świętować na maja, to my teraz będziem świętowali“.

Niech się wali, niech się pali,
A my będziem świętowali.

Oto, czem odpowiedzieli robotnicy na wezwanie dyrektora. Ludzie ci, zdając sobie jasno sprawę z tego, że pożar fabryki to strata chleba przed zimą, — radzi byli jednak, że choć raz ich ciemięzcy stratę poniosą, że choć raz pp. fabrykanci ucierpią.

A jaką jest dola górników z „Paryża", wyjaśnią następujące dane: „Paryż" prowadzi eksploatacyę podsądzkową, t. j. zasypuje kamieniami wszystkie przestrzenie, z których węgiel wybrano. Inne kopalnie tego nie czynią, nie ponoszą więc odpowiednich kosztów. „Paryż" zato chce mieć tańszego robotnika lub też nic mu nie płacić. W tym celu rozesłał on po całym kraju agentów „naganiaczy", aby spędzali biedaków mrących z głodu do „Paryża", gdzie „góry złota leżą — trzeba tylko przyjść i wziąć". No i zjeżdża się też masa ludzi, którzy nie będąc w stanie wytrzymać tej mordęgi (po 6 kop. od wyrąbania, przewiezienia i wsypania do kopalni w odpowiedniem miejscu wózka) — uciekają, nie czekając na wypłatę, aby choć duszę wynieść. Ot i są robotnicy zadarmo! Inni robotnicy są opłacani, a jak się z nimi obchodzą, można łatwo sobie przedstawić na zasadzie wyżej podanych faktów. Oto są przyczyny, które doprowadziły górników z „Paryża" do rozpaczy.

Na zakończenie podaję jeszcze jeden fakt, który świeżo miał tu miejsce w kopalni „Niemcy". Trzeba było czyścić kocioł parowy. Do tego przeznaczono 3 niedorostków. Niedbalstwo zarządu doszło do tego stopnia, że nie zamknięto wcale głównego kanału przewodzącego parę, zamknięto tylko specyalny kran od danego kotła. W celu wpuszczenia zimnej wody dozorca, przez pomyłkę, odkręcił kran od pary i ugotował na miejscu 2 czyszczących; trzeci z ugotowanemi nogami żył do dnia następnego i zeznał, że z winy zarządu nie dopilnowano tego. Zarząd twierdzi, że stał się wypadek, ponieważ urwał się kran. To fałsz! Czyż może urwać się kran, mający 5 - 6 cali średnicy, pod działaniem ręki jednego człowieka? Świadkowie i eksperci stwierdzili niemożebność takiej ewentualności.

* *
*

Wilno we wrześniu. — Dzisiejszą moją korespondencyę chcę poświęcić wyłącznie sprawie proletaryatu żydowskiego, tak gęsto na Litwie rozsiadłego.

Z wszystkich krajów, całkowicie lub częściowo przez ludność polską zamieszkałych, Litwa posiada największą ilość żydów. Podczas gdy Poznańskie posiada tylko $3^1/_2$ procent żydów, Galicya i Królestwo po 11 $^0/_0$, to w 9 guberniach Litwy i Rusi procent ten podnosi się przeciętnie do $14^1/_2$, a np. w gub. Mińskiej dochodzi do 20. Zatem w niektórych miejscowościach żydzi stanowią $^1/_5$ część ludności! Jeżeli do tego dodać, że po wsiach żydów jest bardzo mało, a całą prawie tę masę żydowską pochłonęły miasta, to dopiero zobaczymy, jakie ona ma znaczenie dla socyalizmu.

Rzeczywiście, niektóre z większych miast, jak np. Wilno, Mińsk, Kowno, posiadają tłumy całe proletaryatu żydowskiego, przeważnie rzemieślniczego. Fabrycznych robotników wśród nich mniej, ale za to szewców, krawców, stolarzy itd. mnóstwo i to zarówno majsterków samodzielnych, jak i czeladników. Po małych miasteczkach stosunek ten jeszcze jest mniej korzystny dla chrześcian, gdyż tam rzemieślnik nieżyd, jeżeli wogóle istnieje, to pracuje wyłącznie dla włościan i prawie zawsze na swoją rękę, większe zaś warsztaty są prawie bez wyjątku żydowskie.

Ci to rzemieślnicy żydowscy na Litwie stanowili, dzięki swej liczbie, od dawien dawna główny przedmiot propagandy socyalistycznej. Może to wyrażenie „socyalistyczna" będzie jednak zbyt śmiałem: w większej części wypadków propaganda ograniczała się do wykładów z nauk przyrodzonych, arytmetyki, historyi, wreszcie języka rosyjskiego. Dopiero oddzielne, bardziej pojętne jednostki zaznajamiane były z socyalizmem. W większych miastach, oczywiście, kółka socyalistyczne lub choćby tylko stojące na gruncie klasowym były liczniejsze, niż w małych dziurach.

Jakie były dotychczasowe rezultaty tej agitacyi? Nie można powiedzieć, żeby żadne; wśród proletaryatu żydowskiego istnieje dość znaczna ilość socyalistów, a i świadomość klasowa większych mas przejawia się pod postacią strejków. Ale szerszego znaczenia politycznego ruch ten nie posiada. Swój udział w ruchach politycznych, dążących do zmiany stosunków, które panują dzisiaj w państwie rosyjskiem, żydzi litewscy objawiali dotychczas w najlepszym razie w drobnej pomocy pieniężnej, dawanej krórejś z partyi, działającyah w Warszawie lub Petersburgu.

Przyczyna tego zjawiska nie leży wyłącznie w oddaleniu od wielkich centrów, skupiających walkę polityczną, gdyż przed rokiem 63 stosunki były pod tym względem nie lepsze, a jednak Litwa dawała wtedy olbrzymi kontyngens rewolucyonistów i była w stanie szachować siły rządowe w sposób poważny. Nie, przyczyna leży gdzieindziej, i jest nią zasklepienie się socyalistów żydowskich w samych sobie i niełączenie się ich z innymi elementami rewolucyjnymi, zamieszkującymi ten sam, co i oni, kraj. Wychowani prawie wyłącznie pod wpływem rosyjskiej literatury rewolucyjnej, socyaliści żydowscy do ostatnich czasów łamali sobie głowę nad tem, czy należy bronić „obszczyny" rosyjskiej od grożącego jej kapitalizmu, czy też, przeciwnie, żądać jej zniszczenia, w jaki sposób możnaby przetworzyć interesujące „artiele" w komunistyczne spółki wytwórcze itp.? Tymczasem na Litwie od tysiąca lat niema już ani „obszczyny" ani „artieli," dlatego też wszystkie te zaciekania musiały pozostać teoretycznemi i, choćby były nawet prowadzone bardzo gruntownie, żadnych wskazówek dla działalności praktycznej dać nie mogły.

To „odcięcie od gruntu" socyalistów żydowskich wzmagała jeszcze ta okoliczność, że o otaczającej ich ludności polskiej wiedzieli oni mało albo nic i czerpali swe wiadomości wyłącznie z wydawnictw rosyjskich. Tymczasem wydawnictwa te prawie bez żadnego wyjątku przepełnione są najbezczelniejszymi fałszami o polakach, wśród których widzą tylko zacofaną i klerykalną szlachtę. Gdy zatem młodzieniec żydowski wykształcił się najprzód w gimnazyum na historyi Rosyi Pierelajewa lub Rożdiestwienskiego, a potem na miesięcznikach rosyjskich, które lubują się w przeciwstawianiu „szlacheckiej" Polsce Rosyi „demokratycznej," to nic dziwnego, jeżeli ciągnęło go serce w stronę tego czystego, ludowego „demokratyzmu." A za inteligencyą socyalistyczną szli i robotnicy, którzy z jej ust czerpali swe poglądy polityczne. Stąd wywód logiczny, że zmiany swego losu żydzi oczekiwali jedynie od zwycięstwa rewolucyonistów rosyjskich; w niepodległość Polski żaden z nich nie wierzył, uważając ją za absolutną chimerę i, w dodatku, obawiał się jej, z powodu widma jezuityzmu, inkwizycyi i stosów, które mu bujna wyobraźnia malowała, jako nieodłącznych towarzyszy polaka.

Jeżeli takie stosunki były zupełnie nienormalne nawet przed kilkunastu laty, kiedy polski ruch socyalistyczny był dopiero w pieluchach, to tem bardziej dziś. Podczas gdy rosyjski ruch socyalistyczny od kilku lat nic prawie godnego uwagi nie wydal i jego zwolennicy muszą karmić się albo podejrzanej wartości staremi wydawnictwami rewolucyjnemi, albo słabo rozpowszechnioną literaturą socyaldemokratyczną, za-

zawierającą wiele cennych rzeczy, ale też nie mniej zupełnie przestarzałego balastu polemicznego, u nas wzrósł i rozwinął się tymczasem potężny ruch ludowy, zasobny zarówno w ludzi, jak i w wydawnictwa. Ale trudno jest niezmiernie złamać raz nabyte przyzwyczajenia i dlatego nasi towarzysze żydzi, zamiast czerpać wskazówki i pokarm duchowy z naszych wydawnictw, przeżuwali w dalszym ciągu rosyjskie utwory rewolucyjne z dziewiątego, ósmego, ba, nawet siódmego lat dziesiątka lub delektowali się na wagę złota cenionymi egzemplarzami dzieł Czernyszewskiego, Szełgunowa, a często i Pisarewa lub Bielińskiego. Co dziwniejsze, to ta okoliczność, że nawet wydawnictwa żargonowe nie znajdowały miru w oczach niejednego, który podejrzywał w używaniu żargonu zwrot do „narodowego“ punktu widzenia i z tego powodu bał się wyjść z po za granic wszechzbawczej rosyjskości. Tymczasem nawet literatura żargonowa dorównywa już dziś rosyjskiej, jeżeli jej nie przewyższa, pod względem ilości wydawnictw czysto socyalistycznych.

Ale ze wzrostem naszego ruchu na Litwie kwestya głębiej została postawioną : nie szło już tylko o to, czy socyaliści żydzi mają brać wzory postępowania od socyalistów polskich czy też rosyjskich, ale co jest dla nich korzystniejsze : czy oderwanie się Litwy i Polski od Rosyi, czy też uzyskanie konstytucyi rosyjskiej ?

Oczywista rzecz, że my w tym wypadku, trzymając się naszego programu, usiłowaliśmy przekonać naszych towarzyszy żydowskich, że pierwsze wyjście z dzisiejszego położenia jest dla nich korzystniejszem, ale spotykaliśmy nieraz opór zacięty. Ponieważ kwestya to dla nas tu bardzo ważna, więc pozwolę sobie wyłożyć moje na nią poglądy.

Naturalnie, że musi tu wejść w grę sprawa ucisku narodowego, który w tak wysokim stopniu daje się dziś żydom we znaki, i rozpatrzenie, które z dwóch wyjść lepsze daje pod tym względem widoki na przyszłość. Otóż Rosya przedewszystkiem była przez długie wieki państwem — wybitnie antysemickiem. Z jednej strony pod wpływem fanatyzmu religijnego, który tak olbrzymią rolę gra w tem cezaro-papieskiem państwie, z drugiej dla ochrony swych własnych kupców carowie moskiewscy zawsze skrzętnie bronili się przed najazdem żydowstwa. Wpływ tej polityki wiekowej daje się czuć dzisiaj i dużo jeszcze wody upłynie, zanim przeciętny wielkoruski „obywatel“ pogodzi się z myślą tolerowania obok siebie większych mas „niechristiej.“ Jeżeli zaś rozpatrzymy prawodawstwo rosyjskie w ziemiach polskich od czasów rozbiorów, to znajdziemy tu tylko nieskończone szeregi wszelkiego rodzaju zakazów i obostrzeń. Co jest ciekawe, to ten fakt, że owe rozporządzenia rządu były cichaczem popierane przez konserwatywnych bogaczy żydowskich, gdyż uwieczniały one zacofanie i fanatyzm mas i pozwalały elementom bogatszym panować niepodzielnie nad ludem. Te dwie siły : rząd i starszyzna żydowska, zorganizowana w rozmaitych instytucyach religijnych, stanowiły mur chiński, przez który żaden promyk światła nie mógł się przedostać. Do ostatnich czasów powyższa polityka rządowa nie tylko nie uległa zmianie, ale nawet jeszcze bardziej się uwydatniła, a wydalania żydów z Rosyi właściwej były tylko jednym aktem tego wielkiego dramatu. Tu muszę nadmienić, że zarówno wydalania żydów, jak ograniczenie ich liczby w zakładach naukowych znajdują się bezwarunkowo w związku z aspiracyami burżuazyi rosyjskiej, która chciałaby władać niepodzielnie nad licznemi źródłami bogactw w Rosyi i stara się pozbyć konkurentów zarówno na polu przemysłu, jak i adwokatury oraz innych profesyi t. zw. wyzwolonych.

Czy konstytucya i z nią przyjście do władzy burżuazyi rosyjskiej przyniosłoby pod tym względem jakie zmiany, to łatwo przewidzieć. Na miejsce dzisiejszej polityki wyłącznie rządowej rozpoczęłaby się polityka narodowa i rząd, dusząc wszelkie obce elementy, miałby za sobą poparcie całej burżuazyi. Strach przed obcym konkurentem, często inteligentniejszym i posiadającym wyższy zasób kultury oraz techniki kupieckiej kazałby burżuazyi rosyjskiej rozpocząć hecę narodowościową niesłychanych rozmiarów, skierowaną zarówno przeciwko polakom, jak i przeciwko żydom. Chęć zachowania w swym ręku wszystkich miejsc rządowych w zachodnich prowincyach kraju zrobiłaby także swoje i powtórzyłoby się te same widowisko, które widzimy dziś w Węgrzech, tylko w formie daleko bardziej brutalnej. Zatem przeciwko żydom wystąpiliby nietylko kupcy i przemysłowcy, głodni adwokaci oraz lekarze i łowcy posad rządowych, ale wogóle wszyscy patryoci, liczba których wzrośnie w sposób niesłychany po zaprowadzeniu rządów konstytucyjnych, zaś w ich obronie, jeżeli sądzić według dotychczasowej historyi Rosyi, garść ideologów liberalnych, również bezsilnych, jak dziś, gdyż nie opierających się na żadnej klasie, oraz... socyaliści, o ile takowych więcej, niż dzisiaj, będzie.

Przechodząc do Polski, nie będę oczywiście przypuszczał, że nasza burżuazya pała niepodrabianą miłością do swych brodatych współbraci ani nie będę się powoływał na przywilej Bolesława, ks. Kaliskiego, który w XIII w. zapewniał żydom wielkie prawa, podczas gdy ich gdzieindziej palono i topiono. Tembardziej trudno się na to powoływać, że od w. XVII faktycznie w Polsce bierze górę reakcya katolicka i prawa żydów zostają uszczuplone, choć z drugiej strony oni sami w znacznym stopniu się do tego przyczynili, przechodząc dobrowolnie z pod opieki króla pod opiekę szlachty. Ale gdy przejdziemy do czasów bardziej współczesnych, to znajdziemy, że zaledwo w końcu wieku zeszłego stronnictwo reformy zaczęło brać górę, natychmiast wypracowało ono projekt zmiany ustawodawstwa dla żydów, projekt, jak na owe czasy bardzo postępowy. W wieku XIX umysły zbyt były zajęte sprawą niepodległości i reformy włościańskiej, żeby mogły na seryo myśleć o polepszeniu losu żydów, jako narodu, ale swoją drogą zaledwo Królestwo uzyskało pewną faktyczną autonomię, jak natychmiast dyktator ówczesny, *konserwatysta* Wielopolski przystąpił do znoszenia wszelkich rozporządzeń, czyniących z żydów obywateli drugiego rzędu. Rzeczywiście udało mu się też dużo zrobić i jemu to żydzi zawdzięczają różnicę w położeniu swem po tej i po tamtej stronie Buga. A Wielopolski nie był bynajmniej jakimś reformatorem, idącym wbrew woli mas, gdyż zbratanie się żydów z ogółem ludności, uskutecznione podczas demonstracyi ulicznych, wywołało wtenczas ogólny prąd w tym kierunku.

Jeżeli zaś przejdziemy do czasów najnowszych, to zauważymy jeszcze jeden, potężniejszy od poprzednich, czynnik, który każe żydom iść ręka w rękę z nami; tym jest solidarność proletaryatu polskiego i żydowskiego, które, mieszkając obok siebie i znosząc ten sam i przez te same osoby prowadzony ucisk i wyzysk, powinny zespolić swe siły i bez wątpienia kiedyś to uczynią. A jednocześnie solidarność ta intesów daję rękojmię, że w razie uzyskania niepodległości nawet z zachowaniem ustroju burżuazyjnego, proletaryat żydowski będzie miał w republice polskiej pewnego i silnego sprzymierzeńca w uświadomionym robotniku polskim, który aż do dnia zwycięstwa nie przestanie toczyć walki śmiertelnej z wszelką niesprawiedliwością, czy to narodową, czy ekonomiczną lub polityczną. Tymczasem największym optymizmem

zarażony przyjaciel Rosyi musi przyznać, że tam pod tym względem stosunki są i muszą być znacznie gorsze, gdyż siła proletaryatu i jego świadomość, w stosunku do potęgi państwa, znacznie będą mniejsze, niż u nas.

Zatem zarówno pod względem narodowym, jak i klasowym interesy proletaryatu żydowskiego wymagają raczej przyjęcia naszego programu, jak przykładania sił ku zdobyciu konstytucyi rosyjskiej! Tu jeszcze nadmienię jedno: w Polsce istnieje partya, o określonym programie i zadaniach, partya rosnąca w siły i znaczenie — Polska Partya Socyalistyczna. Wiadomo zatem, z kim się ma do czynienia; ewentualne zobowiązanie się do czegoś socyalistów polskich nie jest słowem na wiatr rzuconem, a każde powiększenie ich szeregów zaraz w sposób widoczny odbija się na wzmożeniu działalności partyjnej. Tymczasem w Rosyi nic podobnego niema. Przy całej sympatyi, jaką czuję dla socyaldemokratów rosyjskich, muszę przyznać, że byłbym w nielada zakłopotaniu, gdyby mi przyszło mieć z nimi do czynienia, jako z partyą, gdyż wśród powodzi „plechanowców" i „socyaldemokratów bez Plechanowa," „narodowolców młodych" i „starych," oraz „nieuznających dążenia do dyktatury (zachwata własti) i programu ekonomicznego" itp. — doprawdy, nie wiedziałbym, z kim mogę gadać na seryo. Jest to jedna z przyczyn bezpłodności rosyjskiej roboty spiskowej, która ogranicza się na tworzeniu kółek i „wchodzeniu w stosunki," doprowadzające zwykle do aresztu. Oczywista rzecz, że nie uważam tego za argument, wystarczający dla skłonienia socyalistów żydowskich do przyjęcia naszego programu, ale w związku z powyższymi ma on swoje znaczenie.

Przechodzę teraz do sporów, które toczą się tu, na Litwie, między socyalistami polakami a żydami.

Nie mogę powiedzieć, żeby robota, którą prowadzimy w kierunku uświadomienia towarzyszy żydowskich pod względem programowym, nie przyniosła dotąd żadnych owoców. Owszem, istnieją one bezwarunkowo, a najlepszym naszym sojusznikiem jest pod tym względem masowe rozpowszechnianie naszych wydawnictw oraz żargonowych. Te ostatnie pokazują robotnikom żydowskim, że są na świecie rzeczy bardziej zajmujące, niż „obszczyna" i „artiel" i czynią z nich prawdziwych socyalistów, co jest pierwszym warunkiem dla dobrego zrozumienia kwestyi politycznych.

Ale jakże znaczną jest jeszcze ilość tych, którzy nie chcą zerwać ze staremi tradycyami! I co za argumenty można usłyszyć podczas dyskusyi programowych!

Oto np. jeden z moich interlokutorów w najpoważniejszy sposób odpowiedział mi, że jeżeli ja uzasadniam potrzebę niepodległości Polski dla żydów większą siłą elementów demokratycznych w Polsce niż w Rosyi, to powinienbym raczej postawić w programie przyłączenie Litwy do Anglii, gdyż w tym ostatnim kraju swobody są bardzo wielkie i demokracya jeszcze silniejsza, niż w Polsce!

Inny rozumował w ten sposób: Polska właściwa jest krajem przemysłowym, Rosya — rolniczym, zatem Litwa, będąca także krajem rolniczym, zatem posiadająca jednakowe warunki ekonomiczne, powinna być z Rosyą złączona. Już to wogóle nadużywanie pojęcia „ekonomiczne warunki" w naszych dyskusyach teoretycznych jest często skandaliczne. Zwykle pojmuje się pod niem wprost interesy producentów i na takowych opiera wskazania programowe. W tym zaś wypadku nawet w taki sposób niepodobna wytłomaczyć owej wspólności warunków ekonomicznych, gdyż szlagoni litewscy z chęcią uwolniliby się od konkurencyi zboża rosyjskiego.

Zdarzyło mi się słyszeć i takie argumenty, jak: na co nam się przyda swoboda polityczna? Tu już dyskusya stawała się niemożliwą, gdyż człowiekowi, który dotąd nie pojął znaczenia swobody dla klasy robotniczej, również trudno je wytłómaczyć, jak ślepemu znaczenie kolorów.

Oczywista rzecz, że nie zawsze słyszy się tylko podobne argumenty, ale i inne po większej części opierają się albo na nieznajomości naszych stosunków albo na niewystarczającem wykształceniu politycznem.

A podczas gdy nasi towarzysze żydowscy marnują swe siły w bezpłodnej robocie kółkowej, obok nich rośnie i potężnieje polski ruch robotniczy: rokrocznie dziesiątki tysięcy ludzi porzucają fabryki i warsztaty, żeby zamanifestować swe przekonania polityczne, powstają nowe wydawnictwa, a partye socyalistyczne, istniejące we wszystkich trzech zaborach, coraz silniej się organizują i coraz śmielej przystępują do akcyi politycznej. Smutnem byłoby, gdyby proletaryat żydowski pozostał i nadal w swej większości tylko niemym widzem walki, którą prowadzimy z obrońcami starego porządku i udaremniał nasze usiłowania, jak to czyniły bierne masy żydwskie podczas powstań poprzednich. Czas i walka klasowa zrobią kiedyś swoje i pchną robotników żydowskich do naszych szeregów. My zaś ze swej strony zrobimy wszystko, co można, dla przyspieszenia tego procesu.

Czasowy.

Warszawa. we wrześniu. — Parę słów Wam tylko dziś posyłam. Wiecie już o tem, że u nas na porządku dziennym są areszty. Z początku wywołały one w mieście pewne przygnębienie, które jeszcze bardziej rozdmuchiwane było przez zwykłych strachajłów. „Drukarnia Robotnika wzięta! Przeszło 180 osób siedzi w więzieniu! Znaleziono mnóstwo listów kompromitujących!" — rozlegało się wszędzie. Tymczasem w tydzień po aresztach pojawiła się odezwa, wydana przez partyę, a wkrótce potem Nr. 3 Robotnika, jak zwykle doskonale wydrukowany i bardzo urozmaicony, — i ludzie podnieśli głowę. Teraz robota ostro idzie naprzód.

Przy sposobności parę słów o naszej „socyaldemokracyi", żeby scharakteryzować broń, którą ci panowie z nami walczą. Przedewszystkiem, zaledwo się rozeszła wieść o aresztach, jak zaczęli oni latać po mieście, że „P. P. S. cała wzięta". Otóż, gdyby to było prawdą, stanowiłoby to drogocenną wskazówkę dla policyi, trzeba zatem przypuszczać, że ludzie, postępujący w ten sposób, albo kłamią świadomie albo też nie zdają sobie sprawy z tego, że popełniają podłość pod względem politycznym. Lecz na tem nie koniec: toczą się u nas nieraz spory programowe na zebraniach prywatnych, czasami dość licznych. Otóż występuje na takiem zebraniu jakiś wyrostek i głośno oświadcza: „Wiadoma rzecz, że P. P. S. jest organizacyą patryotyczną, gdyż do niej należy ten a ten, znany patryota". Tu już, pomijając bezsensowność twierdzenia, że partya nasza jest patryotyczną, mamy najzwyczajniejszą denuncyacyę, gdyż mówiący te słowa rozkonspirowuje dane nazwisko przed całym tłumem nieznanych mu osób. Jest to uczynek tak haniebny, że doprawdy należałaby się winowajcy jaknajsroższa kara, gdyż od zwyczajnego denuncyanta, zawiadamiającego policyę o danym człowieku, różni go tylko większa głupota, która nie pozwala mu widzieć całej ohydy jego postępku. Przed powstaniem nieraz się zdarzało, że jakiś „biały" podczas proszonego obiadu głośno użalał się na swego sąsiada lub znajomego za jego „czerwone" przekonania. Wartoby, żeby nasi „biali" teraźniejsi zajrzeli do historyi powstań i dowiedzieli się, jakie kary tych nieoficyalnych denuncyantów spotykały; może strach wtedy zastąpi im sumienie.

Do innej kategoryi faktów należy mówienie robotnikom, że partya nasza jest organizacyą „arystokratyczną“. Jest to oczywiście tak głupie, że nie potrzeba z tem walczyć, ale charakteryzuje dobrą wiarę naszych przeciwników. Jest jeszcze jedna rzecz, którą stanowczo napiętnować należy, a tą jest powoływanie się „socyaldemokracyi“ na b. Proletaryat, który miał niby to być jej poprzednikiem. I to mówią ludzie, którzy zawsze odznaczali się nienawiścią do tej organizacyi, napadając na nią z taką samą zaciekłością i złą wiarą, jak i na nas. Proletaryatczycy byli w ich oczach „blankistami“, „spiskowcami“, a pod tymi epitetami rozumiano ludzi, którzy ruchu robotniczego wcale nie chcą popierać i wyzyskują tylko robotników. Wszystkie te oszczerstwa teraz na nas zostały przeniesione, a b. Proletaryat stał się „poprzednikiem socyaldemokracyi“ i to dopiero w ciągu ostatnich kilku miesięcy! Sądzę, ze gdyby nasi pomordowani męczennicy mogli widzieć tych swoich rzekomych następców, to ze wstrętu w grobie by się przewrócili.

Dla całości obrazu pozostaje mi dodać, że „socyaldemokracya“ odznacza się nadzwyczajną energią w niszczeniu naszych wydawnictw. Pod tym względem nie są wybredni w środkach i mocno żałuję, że nie mogę na tem miejscu podzielić się z Wami odnośnymi faktami. Przyszłość pozwoli nam publicznie wydać sąd o zakulisowem życiu „socyaldemokracyi“.

Tymczasem odwróćmy oczy od tego wstrętnego obrazu i miejmy nadzieję, że porządniejsze jednostki, które się jeszcze wśród „socyaldemokracyi“ zachowały, w porę przekonają się, że sprawa ludzi, którzy się do podobnych środków uciekać muszą, musi być złą. *sp.*

* * *

Podajemy tu odezwę P. P. S., o której wspomina nasz korespondent warszawski. Została ona wydaną z powodu spodziewanego przyjazdu cara do Warszawy. Jak wiadomo, w ostatniej chwili car zmienił zamiar: omijając Warszawę przez Brześć udał się do Spały i poświęcenie kamienia węgielnego nowej cerkwi prawosławnej odbyło się bez jego obecności.

TOWARZYSZE ROBOTNICY!

Za parę dni rzadkiego będziemy w swoich murach witali gościa. Car, który zwykle wszelkiego ze swymi poddanymi zetknięcia unika, przyjeżdża, by swą obecnością uświetnić uroczystość założenia fundamentu pod cerkiew. Rząd rosyjski uważa widocznie, że cerkiew ta wielkie ma znaczenie, gdy zmusza swego tchórzliwego naczelnika ukazać się w buntowniczej Warszawie.

Uprzytomnijmy sobie, towarzysze, nasze położenie! Rząd rosyjski w podwójne nas zakuł kajdany. Na równi z rosyjskimi poddanymi cara znosimy ucisk samowładnego rządu, a oprócz tego gniotą nas jako nie rosyan, jako nie prawosławnych.

Prawosławnymi u nas są tylko urzędnicy, słudzy cara, a nasi ciemiężyciele. Ta cerkiew, to dla nich się buduje, oni w ten sposób święcą swoje zwycięstwo, uwiecznić chcą swe panowanie nad nami. Gdy gwałtem pod nahajkami nawracają na prawosławie, gdy, jak w Krożach, mordują ludzi dla zamknięcia kościoła, cerkiew dla morderców i gwałcicieli budowana staje się zbrodnią i niesprawiedliwością. Ten gmach okazały im będzie mówił o tryumfie, nam — o hańbiącej nas niewoli. Dlatego to uroczystość ma być tak świetną, dlatego to car pomimo strachu oglądać będzie Warszawę. Nowa jest to obelga nam rzucona, nowy policzek nam wymierzony.

My, świadomi swego położenia, świadomi swych celów polscy robotnicy, wiemy dobrze, jak na ten policzek odpowiedzieć. Gdy nasze klasy posiadające udrapowane w wywietrzały płaszczyk patryotyzmu zniosą w milczeniu i pokorze tę obelgę, my zdwoimy naszą energię, by prędzej w każdym zakątku, gdzie wyzyskiwany robotnik pracuje, zagrzmiał okrzyk:

P r e c z z c a r e m, p r e c z z u c i s k i e m!

I cofnie się przemoc przed solidarnymi szeregami robotników! Wie car o tem, że zginie pod ciosem zadanym przez klasę pracującą, dlatego też wszystkie swe siły wytęża, by zgnieść i zniszczyć w zarodku ruch robotniczy. Wie car dobrze — kto jest jego wrogiem! Powinniśmy wiedzieć o tem i my, robotnicy! Powinniśmy wiedzieć, że na drodze ku lepszej przyszłości, w swej walce o nasze klasowe interesy spotkać się oko w oko musimy z caratem, odwiecznym wrogiem pracującego ludu na świecie całym. Tylko na gruzach caratu zakwitnąć może drzewo „wolności, równości i braterstwa“.

Do pracy więc, do walki towarzysze! Niech car spotka w każdym robotniku nie uległego niewolnika, gnącego pokornie kark swój pod jarzmo, lecz wroga świadomego swych sił, pewnego zwycięstwa.

NIECH ŻYJE SPRAWA ROBOTNICZA!

NIECH ŻYJE WOLNY POLSKI LUD!

Polska Partya Socyalistyczna.

WARSZAWA.
8 września 1894 r.

* * *

W Grodnie w lipcu aresztowani: dr. Galun, rosyanin, ordynator szpitala wojskowego (między zarzutami figuruje i ten, że uczył się po polsku); Metelic, polak, oficer; Diemianowicz, urzędnik; Szumow, student technolog z Petersburga; Bar, niemiec z Białegostoku. Wydali ich, a raczej po prostu zadenuncyowali: dr. Gałdziański, rosyanin, lekarz w tymże szpitalu wojskowym, oraz mniszka, siostra miłosierdzia ze szpitala.

W Warszawie w nocy z dnia 29 na 30 sierpnia i dni następnych aresztowani: Szawłowski, redaktor „Niwy“; Popławski, literat; Hłasko, literat; Ksawery Potocki, urzędnik prywatny; dr. Szmurło; dr. Jakimiak; Pietrusiński, chemik; bracia Stróżeccy, Jan adwokat, Kazimierz współwłaściciel składu aptecznego na Podwalu; Chiciński, farmaceuta; Wernyhora, urzędnik huty szklanej w Targówku (za Pragą); Ziemiński, właściciel apteki; Grabowski, stud. med.; Trenkner, stud.; Deskur; Zawadzki i wielu innych, ogółem 38 osób (w czem kilkunastu robotników). Areszty i rewizye trwają w dalszym ciągu. Z aresztowanych wypuszczono dotychczas na wolność: Pietrusińskiego, Trenknera, Deskura, Zawadzkiego (aresztowanych w domu przy ulicy Mazowieckiej Nr. 6, gdzie mieszka dr. Szmurło), Ksawerego Potockiego, Kazimierza Strużeckiego i Szawłowskiego, redaktora „Niwy“.

W Dąbrowieckim okręgu górniczym aresztowano 4 robotników.

* * *

Kartka z dziejów rozkładu dziennikarstwa galicyjskiego

W przedostatnim tygodniu września r. b. odbył się w Krakowie t. zw. „skandaliczny“ proces niejakiego dra Józefa de Lubicz Orłowskiego, redaktora pisma codziennego „Kuryer Polski“ w Krakowie. Przed sądem przysięgłych została bodaj w części odsłonięta niesłychana zgnilizna galicyjskiej publicystyki szlacheckiej i zarysowała się charakterystyka „publicystów“ galicyjskich, z której warto i socyalistom polskim skorzystać.... Z doświadczeń bowiem dotychczasowych wiemy, że najenergiczniejsze i najbardziej bezwzględne naganki z tej właśnie sfory powstawały. Postaramy się zatem zapoznać bliżej naszych czytelników z tym tematem.

Prokurator oskarżał Orłowskiego o fałszowanie podpisów na wekslach, o oszustwo, o sprzeniewierzanie i o lekkomyślną krydę. Wszystko to stało w ścisłym związku z jego zawodem dziennikarskim, jak tego dowodzi historya „karyery“ oskarżonego.

W dziennikarstwie galicyjskiem wogóle na zbytek moralności uskarżać się nie można. Od samego początku bowiem polityczna prasa stała na ohydnym żołdzie bogatych „panów - polityków“ lub wysokiego kleru. Ona to stanowiła najwybitniejsze narzędzie do tłumienia wszelkiego ludowego ruchu, ona była denuncyantem i potwarczynią, ona kłamała, oczerniała, przekręcała i zohydzała każde słowo w obronie ludu wypowiedziane. A robiła to wszystko za pieniądze, za skromną opłatę, za niewielką „subwencyę“.

Był czas, że dziennikarze galicyjscy była to banda opojów, włóczących się po najrozmaitszych nocnych szynkach i politykujących zawzięcie. Wyjątki niepijane można było łatwo na palcach policzyć. Czas ten jednak minął, a zmiana zaszła z pewnością *na gorsze*. Dawni pijacy i naiwni, że tak powiem, łapownicy nie byli tak niebezpieczni, jak nowa fala głodnych i chciwych łupu wilków dziennikarskich, nie mających najczęściej żadnych innych zdolności, oprócz braku sumienia i kolosalnej, niebotycznej blagi. Trzeźwi chudeusze dzisiejsi pozbyli się wszelkich „przesądów“ uczciwości, jakie nękały jeszcze opojów z epoki nieboszczyka Lama. Rzec by można, że rozwój kapitalizmu, potrzebującego sprawniejszych i bystrzejszych obrońców, wytworzył sobie tę nową generacyę. Poprzyjmy jednak te ogólne sądy szczegółowymi faktami.

Najpoczytniejszem pismem w Galicyi jest „Przegląd“ Ludwika Masłowskiego. Masłowski, niegdyś tłómacz Darwina, czerwony radykał, dał się wnet kupić za 20.000 rocznej subwencyi, którą dostaje z Länderbanku wiedeńskiego. Niepodobna sobie wyobrazić, jak nizko upadł ten człowiek. Z postępowego demokraty stał się najbezwzględniejszem narzędziem kleru i wysokiej szlachty. W r. 1886 pochwalał ukazy Bismarka, wyrzucające z W. Ks. Poznańskiego 30.000 polaków, za co go publicznie spoliczkowano. Policzki schował do kieszeni i wkrótce wybudował sobie piękną willę za kilkadziesiąt tysięcy. Odtąd rzuca się ten najemnik na wszystko, co stoi szlachcie i policyi na przeszkodzie. W redakcyi „Przeglądu“ pracują trzej młodzi „radykali“, „ludowcy“, „demokraci“, czy jak ich nazwać. Aby nas nie posądzono o przesadę, nazwiemy ich po imieniu; są to pp. Dąbrowski, Chołoniewski, Kolbuszewski, biorący udział w „radykalnym“ ruchu i równocześnie najmujący się u Masłowskiego za miesięczną zapłatą dla bryzgania błotem na ten sam ruch „radykalny“.

Drugiem z rzędu pismem jest „Dziennik Polski“ ze swym redaktorem Ostaszewskim - Barańskim na czele. Pan ten jest korupcyonistą bez frazesu. Ma stałe „poparcie“ w formie kredytu w „Banku Galicyjskim Kredytowym“ i jest prawą ręką niebezpiecznego finansisty, aranżera wystawy krajowej, dra Zdzisława Marchwickiego, majordoma namiestnika Badeniego. Ten „demokratyczny“ organ, czerpiący swe natchnienia w przedpokojach namiestniczych, ma za współpracownika niejakiego p. Adama Krajewskiego, który w procesie Balickiego i tow. we Lwowie zachowywał się jako najęty przez znanego Gniewosza na to, aby szpiegował socyalistów. Nawet rządowy prokurator wyraził mu na rozprawie sądowej bardzo wymownie swoją pogardę. Drugim „młodym“ współpracownikiem jest niejaki p. L., który należąc do „radykalnego“ ruchu młodzieży z r. 1889 zdefraudował kilkanaście złr. z ubogiej studenckiej kasy.... Trzeciego współpracownika „rewolwerowca“ niejakiego Chamskiego spoliczkowano kilkakrotnie za różne podłe wystąpienia.

Weźmy z kolei „Gazetę Narodową“. Naczelnym jej redaktorem był przez czas pewien niejaki p. Juliusz Starkiel, ten sam Starkiel, który jako sekretarz generalny Wystawy Krajowej zdefraudował z kasy znaczniejszą sumę, którą to defraudacyę zataiła „solidarnie“ cała prasa burżuazyjna, ażeby nie kazić honoru narodowego w tak uroczystym czasie. „Gazeta Narodowa“ jest, jak wiadomo, pismem wybitnie antysemickiem. Poseł Merunowicz zjada tam co drugi, trzeci numer bodaj jednego żyda żywcem na śniadanie... Otóż w r. 1893, w braku innej „subwencyi“, zwróciła się „Narodówka“ do galicyjskich żydów, do znanego szwindlera posła dra Byka i do całego koszernego żydowskiego konsorcyum, ofiarując się mu na usługi za „mierną opłatą“!... Żydzi dali podobno zadatek, ale z dobiciem targu ociągali się nieco. W tym czasie „Narodówka“ strzegła się cokolwiek wrogiego pisać na „starozakonnych“.... Potem interes się rozchwiał i „Gaz. Narodowa“ natychmiast zaczęła zajadle napadać na żydów!

Urzędowej „Gazety Lwowskiej“ do dziennikarstwa nie można liczyć, ale i tu zanotować warto, że stałym jej współpracownikiem był *osławiony łotr Józef Hendygiery*. Nazwisko w każdym razie głośne!

Tak się w grubych, ogólnych zarysach przedstawiają stosunki *moralne* większej części galicyjskich dzienników burżuazyjnych. Orłowski wyrósł w tych stosunkach. Ostrogi dziennikarskie zdobył sobie w redakcyi „Dziennika Polskiego“, który w korupcyi prym bierze przez swoją słodkawą, obleśną formę „demokratycznego“ pisma.

Już wtedy, kiedy był „publicystą“ i wkrótce potem Orłowski miał się dopuścić czynów, za które, według nie wiedzieć już jak łagodnej sprawiedliwości, należałby mu się areszt. Wedle zeznania dziennikarza Rychtera, który obowiązał się je udowodnić, miał Orłowski na uniwersytecie *ukraść zegarek* i za to być wykluczonym przez kolegów; następnie u adwokata Dulemby ukradł raz 15, drugi raz 75 złr., przeznaczonych na stemple; potem miał u jakiegoś szlachcica Zapalskiego, w gościnie bawiąc, sprzedać zboże bez wiedzy gospodarza i umknąć z pieniędzmi! Policzkowany zaś i za drzwi wyrzucany miał być również nader często. Nic to mu jednak w zawodzie „publicystycznym“ nie szkodziło....

Wreszcie w r. 1887 przybył do Krakowa jako ubogi praktykant adwokacki. Tutaj w Krakowie znalazł grunt znakomity dla swoich planów i zamiarów ambitnych, które nie dawały mu spać spokojnie.

Jest w Galicyi sporo figur rządowych, wpośród szlachty i bogatszej burżuazyi, które nawet skorumpowaną prasą jak galicyjska nie mogą się zadowolnić... Prasa ta podzielona jest na partye i zewnętrzna przyzwoitość partyjna każe tym pismom nieraz rumienić się bodaj dla pozoru wobec jakiegoś szczególnie haniebnego epizodu ucisku klasowego lub rządowego. Tym zaś panom potrzeba ludzi bez „czci i wiary“, bez skrupułu popierających *każdy* plan rządu, czyli właściwie rządzącej szlachty i kleru. Stąd szczególne narzekanie na „partyjność“ pism, która zdaniem naszem jest jeszcze jedyną szlachetniejszą ich cechą. Szkoda tylko, że cecha ta jest w większej części wypadków tylko *pozorna*.

Orłowski odczuwał doskonale pragnienie tych ludzi, o których dopiero wspominaliśmy i na tej podstawie postanowił zbudować swoją przyszłość.

Opętał najpierw bogatego szlachcica, niejakiego Adama Ostoję Ostaszewskiego, którego rozpoczął wnet „doić“ — mówiąc językiem ludu — niemiłosiernie. Od brata jego, Kaźmierza Ostaszewskiego, utracyusza i półidioty, zajmującego się „sportem“, ró-

wnież zaczął wyciągać mniejsze lub większe sumy. Ale same pieniądze nie mogły wystarczać. Trzeba było t. zw. „moralnego“ poparcia, trzeba było tych zakulisowych potęg, któremi trafia się do biur rządowych, do gabinetów „polityków“ galicyjskich (lub choćby do ich przedpokojów), do policyjnych informacyi a przedewszystkiem do kas naukowych. Tu rozpoczyna się epizod, mający również ścisły związek z dziennikarstwem galicyjskiem i dlatego się nad nim dłużej zatrzymam.

Jest w Galicyi figura „oryginalna“, jak mówią, pół bzik pół „filozof“, zresztą kiepski poeta i jeszcze gorszy polityk — znany hr. *Wojciech Dzieduszyckt.* W całej rodzinie Dzieduszyckich obok innych jej przymiotów grasuje dziedzicznie lekki „bzik“; każdy z nich jest na jakimś punkcie „narwany“... Hrabia Wojciech jest mocno narwany na punkcie polityki. Z ostatnich dziejów warto wspomnieć jego t. zw. „ideę Jagiellońską“, z którą nosił się jak kura z jajem, ku ogólnemu utrapieniu. Polacy mieli nagle zapalić się do epoki Jagiellonów w Polsce, t. j. do dziedzicznego w rzeczywistości tronu i do polityki, prowadzonej przez św. p. potomków Jagiełły i Jadwigi. Stary mistyk nie miał oczywiście w dzisiejszych czasach powodzenia ze swoją „ideą“... Dzieduszycki wyobrażał sobie zawsze, że „inspirował“ „uczciwe“ itd. dziennikarstwo krajowe, t. j. dawał pieniądze a za to miał prawo umieszczać nudne jak choroba „Listy z Jezupola“, „Listy ze wsi“ itp. albo długie i jeszcze nudniejsze powieści bez talentu i bez życia. Chytre rzezimieszki dziennikarskie robiły dobre interesy na tej manii hrabiego, którego zgodnym chórem ogłoszono za narodowego proroka, za męża wielkiego, głoszącego Polsce ewangelię odrodzenia i zapraszano na uroczystości narodowe do Lwowa, aby tu napawać się mistycznemi, często ze sensu obranemi mowami, wygłaszanemi w sali lwowskiego ratusza.

Orłowski zwrócił swe kroki w tę stronę i wnet wydostał na weksle 3.000 złr. na mający powstać „Kuryer Polski“, a 600 złr. za to, że wydrukuje powieść hr. Wojciecha p. t. „Baśń nad baśniami“ — powieść mającą być dla narodu płomiennym słupem natchnienia! Sprytny łotr, wyzyskujący starego, poczciwego maniaka literackiego, oto stosunek Orłowskiego do hr. Wojciecha. Oprócz pieniędzy dostał też Orłowski i „moralne“ poparcie, o które mu chodziło.

W r. 1889 założył więc pismo codzienne „Kuryer Polski“ w Krakowie, mając na początek 8.000 długów i ani centa majątku. Sama pozycya finansowa pisma wskazywała kierunek polityczno - społeczny, którego miało się ono trzymać, aby nie upaść. Pieniądze dawali, mogli dać tylko „panowie“, t. j. najzacofańsi pod słońcem galicyjskiem konserwatyści, wpływ mógł dać kler i policya.

Pismo miało więc dzień w dzień ujadać na wszystko, co jest postępowe, co młode, co rwie się do góry, ba, nawet na wszystko, co oprócz interesów kleru i szlachty ośmiela się jeszcze mieć pewne interesy „partyjne“.

„Kuryer Polski“ uzyskał za pomocą poparcia biskupa krakowskiego i kapituły wielu czytelników z pośród tych zapleśniałych księży prowincyonalnych, którzy mają tylko dwa bodźce w życiu: pieniądze i t. zw. „siostrzenicę,“ zresztą zaś piekliby na wolnym ogniu każdego „filozofa,“ buntownika, demokratę lub — Duch św. przy nas — socyalistę! W biurach policyi, starostw itd. widziało się stale ten organ „porządku“ i katolicyzmu.

I możeby się była udała sztuka, gdyby Orłowski nie był tak bezczelnym i tylokrotnie napiętnowanym. Bo proszę zważyć — złodziej kieszonkowy, policzkowany, wyrzucany, a wiecznie narzucający się, w dodatku figura nikczemna, mała, ospowata, wstrętnie brzydka, z manierami kupczyka, rozrzucającego pieniądze ukradzione pryncypałowi — toć przecież tego nawet i na Galicyę było za wiele.

Orłowski przeholował, atakując z psim zapałem „buntującą się“ młodzież uniwersytecką, uczciwszych demokratów i od r. 1890 socyalistów, którzy mieli wzrastać i wzrastać z roku na rok. Przeholował dlatego, że te elementy, które on atakował tak zajadle, nie miały na rękach rękawiczek i broniły się po prostu: złodzieja nazywając głośno złodziejem, doktora z fałszywym tytułem nazywając oszustem itd.

W r. 1890, w zimie „Kuryer“ napadł na rozruchy młodzieży uniwersyteckiej w taki sposób, że młodzież ta chciała mu zniszczyć cały lokal redakcyjny i tylko silna straż policyjna zapobiegła temu.

Im zajadlej bronili się studenci i robotnicy, tem do czasu lepiej stał kredyt Orłowskiego. Ostaszewski, Dzieduszycki, hr. Borkowski, Hoszard, Sawicki, bogaty nafciarz Klobasa, różne banki, w rękach pańskich zostające, dawały na weksle pieniądze lub swoje podpisy.

Orłowski obdzierał też porządnie. Na prawo i lewo pożyczał, zatykał protesty wekslowe nowymi wekslami, łgał nad siły ludzkie o rozwoju pisma i bądź co bądź rozszerzał się i wzrastał. Dla przyciągnięcia różnych wpływowych osobistości dawał (brane na kredyt) wspaniałe obiady i kolacye, na których gościł u siebie „wysokich“ panów.

Nadto umiał on doskonale przenikać swoich dawnych „kolegów po piórze“ i zrozumiał, że niema wśród nich tak uczciwego, którego by wysoka pensya lub honoraryum literackie nie zwabiło do niego, choć był złodziejem kieszonkowym tylko. Przez redakcyę „Kuryera“ przewinął się też w tych czterech latach cały szereg nazwisk „znanych“; potrafił zgrupować koło siebie za pieniądze mnóstwo ludzi, wiedzących, że mają z łotrem do czynienia i opowiadających sobie na ucho wszystkie sprawki Orłowskiego, a w oczy nazywających go „panem redaktorem“ i wypełniających jego rozkazy. Wskazywano na tych „współpracowników“ palcami. ale któż to czynił? Socyaliści i garstka demokratów. Prawda, że winna temu nędza galicyjska, skazująca tych ludzi na śmierć głodową w razie, gdyby się odważyli być uczciwymi, ależ nazywajmy bodaj rzeczy po imieniu i *prostytucyę nazwijmy prostytucyą*, a nie „moralnem przewodnictwem narodu“! Tymczasem w Galicyi w owym czasie głosy oburzenia dobywały się tylko z ust socyalistów i demokratów i wywierały ten skutek, że stawały się najlepszą rekomendacyą dla tych, których się tyczyły.

Orłowski połowę swego powodzenia zawdzięczał właśnie tej pogardzie, jaką wzbudzał u „przewrotowców.“

Pisma robotnicze traktowały też tego jegomościa zupełnie jak na to zasługiwał.....

Głównie chodziło o zbyt gorliwe *denuncyacye* Orłowskiego, Kiedy w Krakowie zorganizowano „Siłę“, Orłowski i „Czas“ krakowski rzucili się na nią z okrzykiem: „Polizei“! Robotnicy odpowiedzieli dobitnie listem otwartym, drukowanym w Berlinie, bo „Naprzód“ jeszcze wówczas nie wychodził.

Kiedy w r. 1892 Orłowski, czując chwiejny ciągle grunt pod nogami. porwał się na zuchwałe przedsięwzięcie i postanowił wydawać „Kuryera“ równocześnie we Lwowie i w Krakowie, lwowska „Siła“ (pismo później przez rząd uduszone) wprost ostrzegała publiczność przed złodziejem zegarków, „miłym“ redaktorem naczelnym.

Bądź co bądź, to podkopywało strasznie kredyt Orłowskiego. Roznosicieli „Kuryera“ wprost za drzwi wyrzucano i nie chciano nawet za darmo tego szanownego organu przyjmować. Połowa zaś abonentów

na prowincyi dostawała pismo bezpłatnie, bo Orłowski narzucał się natrętnie.

Dla podrestaurowania się Orłowski robił najniemożliwsze rzeczy. W redakcyi miał zawsze jakiegoś księdza, aby przez to utrzymać życzliwość kleru, rozpoczynał co chwila tajemnicze jakieś „akcye chrześciańsko-socyalne," mające mężnie stawiać czoło rozszerzającemu się coraz bardziej bezbożnemu socyalizmowi i brał w ten sposób na kawał różnych wpływowych wsteczników, którym malował socyalizm w formie strasznego widma.

Ale i to nie na wiele się przydało. Szlachcice dawać musieli coraz więcej pieniędzy; jeden z nich, Ostaszewski dołożył w pierwszych trzech latach przeszło 60.000 złr. do „Kuryera". Dzieduszyckiego zdołał „nabrać" na 7.000 itd.

Struny przeciągnięte zaczęły pękać jedna po drugiej.....

W tej to porze miał wedle aktu oskarżenia Orł. rzucić się do fałszowania weksli, do wyłudzania podpisów i sprzeniewierzania cudzych pieniędzy. Na rozprawie przed sądem pod przysięgą zeznał hr. Wojciech Dzieduszycki, że dwa podpisy są fałszywe. Tak samo zeznali rzeczoznawcy. Ale cóż, nikt łotra za rękę nie chwycił; wiadomo tylko, że *on* te weksle w ruch puszczał.....

Co do oszustwa i sprzeniewierzenia bronił się, że przecież ci panowie byli wszyscy jego wspólnikami, doradcami i przyjaciółmi, a co do fałszywego bankructwa, to przecież nie miał nigdy ani grosza i pożyczający wiedzieli o tem dobrze!

A trzeba uprzytomnić sobie, że były tu w grze spore sumy! Długi Orłowskiego wynosiły, gdy go zapakowano nareszcie do więzienia śledczego, około 200.000 złr., z których część t. j. 158.000 prezentowano przed sądem; majątek wynosił razem około dwóch tysięcy złr.!

A zatem zwykły rzezimieszek, odstraszający swą powierzchownością, potrafił w ubogim kraju zdobyć 200.000 (!) w przeciągu czterech lat, za to, że obiecywał nic więcej jak tylko popierać szlachtę, kler i policyę bez skrupułów, a zwalczać socyalizm i rewolucyę.

Cyfry te dają dużo do myślenia. Po raz setny pokazuje się z nich, że utrzymanie „porządku" i św. wiary kosztuje strasznie dużo w tych przeklętych czasach.....

Orłowskiego uwolnili przysięgli i wnet znalazł się adwokat, niejaki dr. Abłamowicz, który go do swej kancelaryi przyjął.

Orłowski na rozprawie kilkakrotnie dał do zrozumienia, że nie chce wielu „znakomitych" nazwisk wymieniać, które zdobią jego przyjaciół i mecenasów politycznych..... Była to niejako pogróżka na wypadek, gdyby go przysięgli ośmielili się zasądzić.

Ale mamy silne powody wierzyć, że pogróżka ta nie była *pustą*, że rzeczywiście wielu „polityków" galicyjskich posługiwało się tym kieszonkowym złodziejem, dając mu „wskazówki" dla jego szacownego „Kuryera," który rok temu skonał śmiercią raptowną.

Zdaje się jednak, że dla czytelników „Przedświtu" wystarczą i te fakty, które przytoczyliśmy, aby wyrobić sobie pewną opinię o zgniliznie, jakiej ulega większość burżuazyjnej prasy galicyjskiej, walczącej na śmierć i życie z socyalizmem w imię „patryotyzmu, religii i zagrożonego porządku" kapitalistycznego.

D.

Z Nr. 3 Robotnika przedrukowujemy list otwarty, wystosowany przez towarzyszy naszych z pod zaboru rosyjskiego do III-go zjazdu socyalistów galicyjskich.

Do Uczestników Zjazdu Socyal - demokracyi Galicyjskiej we Lwowie.

Towarzysze! Nie będąc w stanie przez umyślnie wysłanych delegatów wyrazić uczuć bratnich, które ożywiają nas, robotników polskich z pod zaboru rosyjskiego, względem galicyjskiej braci, z okazyi urządzonego przez Was Zjazdu, pospieszamy przesłać Wam pozdrowienie i szczere życzenia, aby praca Wasza najobfitsze przynieść mogła owoce, aby obrady Wasze na drodze do zupełnego wyzwolenia proletaryatu, posunęły Was jaknajdalej i stały się nowem świadectwem wyrobienia politycznego klasy pracującej w Galicyi.

Przez polityczne warunki skazani na szukanie w oddzielnych zaborach, odrębnych dróg i środków walki, z dumą zaznaczyć możemy, iż polscy robotnicy wszędzie coraz liczniejszy udział przyjmują w międzynarodowym ruchu robotniczym, wykazując należyte zrozumienie ideałów przyszłości i potrzeb chwili bieżącej.

My, robotnicy z pod zaboru rosyjskiego, podlegając ohydnemu uciskowi, nie możemy jak Wy, otwarcie tryumfów naszych święcić, otwarcie o przyszłości swojej radzić, pomimo to jednak śmiało dążymy do ziszczenia ideałów społecznej i politycznej sprawiedliwości, z wiarą oczekując tej chwili, gdy Polska robotnicza w nowym ustroju nowy byt uzyska i należne zajmie miejsce w braterskiej ludów rodzinie.

Ufni w moc socyalistycznych haseł, w przyszłość sprawy robotniczej, w siły i ducha polskiego robotnika, po nad głowami ciemięzców podajemy Wam dłoń swoją do wspólnego boju o prawa i wolność polskiego ludu. Niech żyje socyalizm! Niech żyje sprawa robotnicza! Niech żyje wolny polski lud!

Warszawa d. 10 sierpnia 1894 r.

(pieczęć) Polska Partya Socyalistyczna
Centralny Komitet Robotniczy.

BIBLIOGRAFIA

Nr. 3 „ROBOTNIKA", organu Polskiej Partyi Socyalistycznej, wydawanego w Warszawie, wyszedł z druku i zawiera: Emerytura czy loterya? — artykuł wstępny, poświęcony projektowi fabrykanta Szwede w sprawie urządzenia „funduszu wsparć" dla zabezpieczenia robotników na starość; wykazuje on wszystkie ujemne strony tego projektu i. zaznaczając konieczność wmięszania się w to państwa, kończy: „W sprawie więc zabezpieczenia naszej starości, jak i w każdej sprawie nas, robotników, obchodzącej, na drodze stoi nam rząd samowładny." Dalej idzie krótka uwaga o nawracaniu sztundystów w Rosyi, jako o jednym z objawów religijnego ucisku, i wzmianka o mowie tow. Plechanowa w Zurychu. Resztę numeru wypełniają: Wielki strejk amerykański, Kronika krajowa (nekrolog tow. J. Ledera, Warszawa, Częstochowa, Wilno), Z za kordonu, Kronika zagraniczna i Pokwitowania. Numery pojedyńcze są do nabycia w administracyi „Przedświtu" po 50 cent., 5 d. lub 40 fenigów.

Numer niniejszy składa się z czterech arkuszy druku.

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Squar. № 7
Mile End Rd. — London E.